

MACIEJ ŁUKASIEWICZ

ŚMIERĆ NA OLIMPIE

Wstęp

Rzecz zdumiewająca, jak w końcu wieku XX, zwanego często wiekiem technologii, energii nuklearnej, wiekiem podboju kosmosu, niezwykle żywotną dziedziną wiedzy okazuje się babcia-historia. Nie tylko ta niezbyt odległa, bezpośrednio dotycząca naszych losów, ale i ta, która sięga setek lat wstecz, a nawet całych tysiącleci.

Czy jest to — co można by podejrzewać — reakcja na zmęczenie triumfalnym marszem właśnie techniki i technologii, których rozwój przesłania jakby losy pojedynczego człowieka, jak twierdzą jedni, czy może — jak chcą drudzy i co jest, przypuszczam, bliższe prawdy — chodzi o swego rodzaju powrót do źródeł, o to, co nazywa się modnie „poszukiwaniem korzeni”? Gdyby tak było w istocie, mielibyśmy do czynienia z wielce obiecującym fenomenem: z powstawaniem na przełomie wieków nowej romantycznej humanistyki o szerokim zasięgu społecznym, z powszechnym poszukiwaniem — w obliczu niepokojących wydarzeń i zjawisk współczesności — odpowiedzi na pytania: dlaczego jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, dlaczego kształt naszego świata jest taki, a nie inny. Jak radziła sobie ludzkość w minionych momentach kryzysów i przełomów?

A to przecież zaledwie kilka z licznych pytań, na które pragnęlibyśmy znaleźć odpowiedź, śledząc rozwój naszej cywilizacji i kultury.

Trudno się dziwić, że ciekawość ta obejmuje również czasy starożytne, te czasy, „kiedy się wszystko zaczynało”. Książki z tego zakresu, i to nie tylko beletrystyczne i popularne, ale nawet te najbardziej fachowe, szybko znikają z półek księgarskich, a wiele z nich trafia na listy bestsellerów. Być może dzieje się tak dlatego, że w szkole historia starożytna była zazwyczaj przedmiotem lekceważonym, a nauka ograniczała się do pobieżnego omówienia głównych ośrodków kulturowych.

A przecież ileż intrygujących wydarzeń, które wywarły trwały wpływ na kształt antycznego świata i cywilizacji śródziemnomorskiej, miało miejsce na stykach kultur i epok czy w pozornie odległych od nas regionach geograficznych. Dobrym tego przykładem jest choćby kalejdoskop epoki zwanej hellenistyczną, a później czasy końca Republiki i wczesnego Cesarstwa Rzymskiego, gdy powstawały liczne nowe twory państwowe w Europie i na Bliskim oraz Środkowym Wschodzie, gdy topiły się w jednym tyglu rozmaite tradycje cywilizacyjne, obyczajowe, religijne... Były to czasy wielkich wojen, wybitnych władców, fascynujących ludzi. Chyba nigdy przedtem ani potem, w ciągu stosunkowo krótkiego czasu nie pojawiło się tyle nowych państw i królestw, tylu wybitnych królów, książąt i wielkich wodzów, którzy wstrząsali posadami ówczesnego świata i przeorywali do głębi jego kształty. Niektórzy z nich, jakby po to w ogóle zaistnieli, aby zaprzeczyć ulubionej tezie pewnych historyków, którzy twierdzą, że jednostki nie wpływają na bieg dziejów.

A przy tym, co szczególnie ciekawe i charakterystyczne, jakże często w tych czasach władza leżała — jak to się mówi — niemal „na ulicy”; lotez często bardzo wielu po nią sięgało. Zwłaszcza w epoce hellenistycznej władza o tyle się „zdemokratyzowa-

la", że władcami niemałych terytoriów nie zawsze zostawali prawowici dynaści, naturalni spadkobiercy władców, ale i ludzie o wiele niższego pochodzenia, których przymiotami były: wyobraźnia, odwaga osobista oraz talenty wojskowe czy administracyjne. Oczywiście, wielu z nich, jak Seleukidzi, Attalidzi czy Ptolemeusze, zafundowało

sobie potem boskie rodowody, ale przecież biegli w piśmie ówcześni intelektualiści i nie tylko oni — dobrze wiedzieli, o co w istocie chodziło. Świadomość ta sprawiała, że władzę równie łatwo można było zdobyć, jak i utracić. Były to więc także czasy, które uzmysłowiły i władcom, i ich konkurentom, i wreszcie samym społeczeństwom, jak nietrwałym zjawiskiem jest władza jednego człowieka. Panujący przekonali się, że władzę trzeba utrzymywać albo przy pomocy świątłych rządów, albo silnej ręki i terroru. (To drugie zresztą było stosowane, niestety, o wiele, wiele częściej). Ich rywale — legalni następcy i potencjalni uzurpatorzy — przekonali się, że władzę można zagarnąć przy pomocy buntu, skrytobójstwa, wiarołomności i zdrady. Społeczeństwa natomiast — zwłaszcza widząc rozsypujące się na oczach zaledwie jednego pokolenia, gigantyczne imperium Aleksandra Wielkiego — pojęły, że nic nie trwa wiecznie. Był to zatem czas wielce pouczający dla wszystkich.

Książka ta ma — przynajmniej w jakimś wycinku — pokazać te właśnie zjawiska. Nie pretenduje ona do miana dzieła naukowego. Jest nieobiektywna i tendencyjna w sądach, podyktowana osobistymi upodobaniami i refleksjami autora, który pragnąłby na kilku wybranych przykładach ukazać mechanizmy zdobywania i utraty władzy, walki o władzę w owych czasach przewrotów, wstrząsów i morderstw politycznych. Mechanizmy w znacznej mierze ponadczasowe, ale które w takiej skali i natężeniu ujawniły się po raz pierwszy. Ktoś, kto powiedział, że władza powstała w momencie stworzenia kobiety z żebra Adama, miał nu myśli, że odkąd na Ziemi zjawiły się dwie istoty, jedna zaczęła dominować nad drugą. Istota władzy kryłaby się zatem już w biologicznej konstrukcji człowieka, chociaż istnieje też opinia, iż władza pojawiła się wraz z nierównym podziałem własności. Tak czy inaczej, przejawiała się ona w rozmaitych formach, lecz przez zdecydowanie większą część naszych dziejów była to dominacja mniejszości nad większością, najczęściej zaś jednostki nad całą resztą. Najważniejsze przy tym formy sprawowania władzy wykształciły się ostatecznie w świecie śródziemnomorskim i z pewnymi modyfikacjami przetrwały właściwie do dziś. Tam też narodziła się jej najbardziej szlachetna postać, zwana demokracją, czyli rządami ludu, choć była to jeszcze demokracja właścicieli niewolników. Powstała ona w starożytnej Grecji, w greckich miastach-państwach, tzw. polis, i mimo że jej żywot był wówczas raczej krótki, to przecież rzucone ziarno wydawało owoce w różnych epokach, w różnych postaciach i pod różnymi szerokościami geograficznymi.

Książkę tę zaczniemy zatem od zamachu stanu i związanego z nim zabójstwa jedy-nowładcy, które miało miejsce około dwa i pół tysiąca lat temu w Atenach. W starożytności bowiem panujących usuwano w rozmaitych celach: by samemu przejąć władzę i tylko władzę, by pizejąc władzę w celu stworzenia wielkiego imperium, by usunąć władcę zwyrodniałego i zastąpić go innym, bardziej sprawnym czy oświeconym, ale przypadek, o którym mowa, jest bodaj jedynym znanym przykładem zamachu stanu w tamtych czasach, który, na dobrą sprawę, wypada uznać za zamach stanu dokonany na rzecz... demokracji, choć pojęcie to narodziło się dopiero w jakiś czas potem...

Tyranobójcy

Właściwie nigdy nie wyjaśniono do końca, czy historia, o której zamierzamy tu opowiedzieć, miała swą bezpośrednią, świadomą inspirację w kołach opozycji, skierowanej przeciw panującym w Atenach w końcu VI w. przed Chr. tyranom Pizystratydowi, czy też wynikała jedynie z powodu niezwyklej afery miłosnej, której skutki wykorzystano w celu zmiany istniejącego ustroju politycznego. Rzecz w tym, że przekazy źródłowe przedstawiają te wydarzenia subiektywnie, w zależności od tego, jakimi sympatiami kierowali się poszczególni dziejopisowie.

Tak czy inaczej, jedno jest pewne — dwaj młodzi ludzie, Harmodios i Aristogejton, przeszli do ateńskiej tradycji demokratycznej jako męczennicy idei wolności, jako symbole poświęcenia interesów osobistych w imię sprawy ogółu. Wkrótce po obaleniu tyranii, na głównym rynku ateńskim, agorze, ustawiono ich spizowe posągi, dłuta rzeźbiarza Antenorą, a gdy najeźdźcy perscy zrabowali je w roku 480 przed Chr., dwaj inni rzeźbiarze — Kritios i Nesiotes — sporządzili nowe. Kopia tzw. grupy „Tyranobójców” zachowała się do naszych czasów. Warto dodać, że jeszcze przez wiele stuleci po ich śmierci na grobie Harmodiosa i Aristogejtona lud ateński składał ofiary żałobne i zanosił modły do bogów w ich intencji.

A oto jak się rzeczy miały.

Po kilku wiekach panowania arystokracji rodowej, w greckich miastach-państwach, polis, w związku z rozwojem rzemiosła i handlu, w VI w. przed Chr. pojawiła się nowa warstwa rzemieślniczo-kupiecka, która starała się dorównać pozycją i znaczeniem dawnej arystokracji rodowej. I tak na przykład w Kyme i Kolofonie władza przeszła w ręce tysięcy uprzywilejowanych majątkowo obywateli. Podobny ustrój wprowadził niebawem w Atenach wielki prawodawca, sam zresztą kupiec, choć arystokrata — Solon. Związany zaś z poszkodowanymi subtelny poeta Alkajos powiedział z goryczą: „Majątek — to człowiek”. Istota zarządzeń Solona (594 r. przed Chr.) polegała przede wszystkim na odebraniu przywileju dziedzicznych rządów ateńskim arystokratom, tzw. eupatrydom, poprzez wprowadzenie cenzusu majątkowego, a tym sa-

mym dopuszczenie do władzy ludzi nowych: przede wszystkim bogatych rzemieślników i kupców, czyli — jak byśmy dziś powiedzieli — plutokracji. Jednoczesne obniżenie tego cenzusu oznaczało poszerzenie kręgu pełnoprawnych obywateli, mogących uczestniczyć w sprawowaniu władzy.

Rzecz jasna, choć Solon położył podwaliny pod kształty przyszłej demokracji greckiej, do samej demokracji było jeszcze bardzo daleko. Jego reformy — mimo ich całej rewolucyjności — nie mogły oczywiście, jak każdy kompromis, zadowolić wszystkich. Szczególnie zaś sfrustrowani czuli się arystokraci, których wpływy uległy drastycznemu ograniczeniu, a także biedota wiejska i miejska (tak zwani teci), której sytuacja — mimo reform — nadal była bardzo ciężka. Toteż po złożeniu przez Solona przyznanych mu pełnomocnictw prawodawcy i opuszczeniu Aten, walka — jednych o przywrócenie dawnego ustroju bądź o udział we władzy, drugich o jej utrzymanie, a trzecich o rozszerzenie ich praw — wybuchła ze zdwojoną siłą.

Ci pierwsi byli to arystokraci-eupatrydzi, na czele których stał Likurg; drudzy — to kupcy i rzemieślnicy, którym przewodził Megakles; zaś trzeci — najbiedniejsi, dążący do nowego podziału ziemi i zmian cenzusu majątkowego, prowadzeni byli przez Pizystrata. Z zamętu tego nie narodziła się jednak jeszcze klasyczna demokracja ateńska, ale nowa forma ustrojowa, będąca jej całkowitym zaprzeczeniem — tyrania. Pierwszym zaś tyranem w Atenach został właśnie przywódca ludu, Pizystrat.

Po raz pierwszy zdobył on władzę w roku 560 przy pomocy swej straży przybocznej. Jeszcze dwukrotnie zmuszano go jednak do ucieczki, zanim usadowił się w Atenach na dobre, dzięki wynajętym przez siebie najemnikom oraz poparciu arystokracji tesalskiej. Na początku doszedł do władzy jako „przyjaciel ludu”, zaś później — jak pisze jeden z tytanów starożytnej filozofii, Arystoteles — „zwrócił się przeciwko ludowi”.

Podobna ewolucja jest charakterystyczna dla większości tyranów greckich. Tyrania bowiem nie była zjawiskiem wyłącznie ateńskim, ale jako przejściowa forma do demokracji pojawiła się pod różnymi postaciami w znacznej liczbie greckich polis. Inna sprawa, że Pizystrat był jednym z najświetlejszych tyranów i wcale nie tak mało zdziałał dla świetności Aten i całej Attyki.

Pochodził ze znamienitego i bogatego rodu ateńskiego i był krewnym samego Solona. Na arenie publicznej pojawił się w czasie wojny Aten przeciwko Megarze o Salaminę, kiedy to zyskał sobie niemałą popularność wśród ludu ateńskiego.

Podobnie jak inni tyrani, został wyniesiony do władzy na barkach ludu i choć pochodził z arystokracji, był, jako rzecznik reform Solona, wro

giem rządów arystokratycznych. Przede wszystkim zaś chciał — przynajmniej w początkowym okresie — uchodzić za przywódcę mas ludowych. Toteż po objęciu rządów po raz pierwszy kierował państwem bardziej jak dobry obywatel niż jak tyran, który przywłaszczył sobie władzę. Ogłosił program robót publicznych, budował drogi, kanały i wodociągi, popierał budownictwo, handel, rękodzieło i rolnictwo, dbał o rozwój kultury. Panował tak przez ponad pięć lat, zanim zjednoczeni arystokraci Likurga i kupcy Megaklesa usunęli go z Aten. Po pewnym czasie zdołał jednak zgromadzić odpowiednie środki, zaciągnął najemników i pobiwszy swych wrogów zajął miasto. Następnie, nie tracąc czasu, rozbroił lud i odtąd trwale już utrzymał władzę tyrana.

Mimo wielu czynów, sławionych później przez niektórych historiografów, w oczach Greków — podobnie jak inni tyrani — uchodził Pizystrat za uzurpatora. Istniało bowiem prawo, które wyraźnie głosiło: „Prawa Ateń- czyków przez przodków naszych ustalone postanawiają: jeśli kto urządza powstanie, by się na tyrana narzucić lub pomaga do zaprowadzenia tyranii, podpada karze utraty praw, on sam, iak i ród jego”. Toteż nawet Arystoteles, który nie był szczególnym admiratorem demokracji, napisze w 200 lat po opisywanych tu wydarzeniach: „Nie ma wolnego człowieka — który by dobrowolnie ścierpiał taką władzę”. Nic więc dziwnego, że tylko w nielicznych przypadkach tyrania przetrwała w greckich polis swego założyciela. Tak się jednak złożyło, że przetrwała go między innymi właśnie w Atenach. Po naturalnej śmierci Pizystrata jego miejsce zajęli dwaj synowie: Hippiasz i Hipparch. Był rok 527 przed Chr.

Tradycja nie jest zbyt życzliwa dla potomków wielkiego tyrana. Pizystratowi zaliczono na plus m.in. stworzenie ekonomicznych podstaw późniejszej potęgi Aten. Nic z tych komplementów, jeśli chodzi o jego synów. Jeśli bowiem ojciec był tyranem całą gębą, który wiedział, do czego służy władza i jak jej używać, ich można nazwać co najwyżej tyrankami. Byli o wiele bliżsi niż Pizystrat dzisiejszemu znaczeniu słowa „tyran”.

Główny ciężar kierowania państwem spadł prawem starszeństwa na barki Hippiasza, który uchodził za bardziej rozważnego i utalentowanego politycznie od swego brata. Dysponował chyba również i innymi argumentami, bowiem, jak podaje sławny historyk grecki Tukidydes: „ponieważ obywatele od dawna bali się Hippiasza, a najemnicy wdrożeni byli do dyscypliny, miał on wystarczające siły, aby pewnie utrzymać się przy władzy”. Toteż się jej trzymał.

Podczas gdy Hippiasz zajmował się sprawami państwowymi, Hipparch używał sobie co się zowie: prowadził swawolny tryb życia, gonił za miłośkami i kochał się w poezji. On to właśnie sprowadził do Aten Anakreon-

ta, Symonidesa i innych sławnych poetów. Nic nie wskazywało, że ta sielanka wkrótce ulegnie dramatycznemu zakłóceniu i że dni ateńskich tyranów są policzone...

Chmury nadciągały. Jak chcą zwolennicy tradycji demokratycznej, nadciągały dlatego, że Ateńczycy mieli dość jedynowładztwa, po reformach Solona nie chcieli więcej władzy dziedzicznej. Inni natomiast twierdzą, iż rzecz cała miała przyczynę po prostu w rywalizacji dwóch mężczyzn o względy kochanki.

A kochanka to była niezwykła, bowiem był „nią”... promieniejący urodą młodzieniec w kwiecie wieku, który zwał się Harmodios. Swymi zaś względami, i to z wzajemnością, darzył go inny młody Ateńczyk, Aristogeiton. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, jako że związki takie uchodziły w starożytnej Grecji za coś najzwyczajszego pod słońcem, gdyby nie zakochał się bez pamięci w Harmodiosie również i swawolny Hipparch, brat tyrańca Hippiasza. Harmodios jednak, wierny swemu dotychczasowemu przyjacielowi, poskarżył się mu, że Hipparch, wykorzystując swą osobistą pozycję, usiłuje go zniewolić...

Taki był przedziwny początek końca panowania tyranów w Atenach. Choć bowiem rzecz rozpoczęła się od afery miłosnej, jednak istnieją przesłanki wskazujące, że co najmniej Aristogeiton, jeśli i nie Harmodios powiązani byli z narastającą przeciw Pizystratydów opozycją polityczną. Świadczą o tym między innymi słowa Tukidydesa, który zauważa jakby mimochodem: „Ten [Aristogeiton — przyp. M.Ł.J, powodowany zazdrością i lękając się, by Hipparch dzięki swej władzy nie odebrał mu siłą kochankę, od razu postanawia wykorzystać swe wpływy i obalić tyranie.”

A oto jak potoczyła się dalej lawina wypadków, które spisali w wiele lat później Tukidydes i Arystoteles, najpewniej na podstawie wcześniejszych przekazów.

Mimo kosza, otrzymanego od Harmodiosa, Hipparch nie zaprzestał zalotów. Jednak ze względu na ich zupełną bezskuteczność postanowił ośmieszyć go publicznie i wielokrotnie zarzucał mu rozwiązłość, dając upust swemu rozgoryczeniu. Jednocześnie siostra Harmodiosa, która miała podczas Panatenajów. wielkich dorocznych uroczystości religijnych ku czci bogini Ateny, pełnić zaszczytną funkcję kanefory (niosły one na głowach kosze z przyborami do składania ofiar), została odsunięta od udziału w pochodzie na skutek nalegań Hipparcha. Była to kolejna obelga dla Harmodiosa. i to tak poważna, że obaj przyjaciele postanowili nie puścić jej płazem.

Z ich niewątpliwej inspiracji zawiązał się spisek. Musiało tu chodzić

istotnie o rzecz o wiele poważniejszą niż zemsta pognębionych kochanków, bowiem spiskowców była cała grupa. Trudno uwierzyć, by podnieśli oni rękę na wspólną władzę państwa jedynie w celu pomszczenia obrażonych przyjaciół. Niezależnie od tego, czy zamach by się udał, czy też nie, konsekwencje takiego kroku byłyby dla nich i dla ich rodzin zbyt poważne. Po śmierci Hipparcha pozostawał przecież jeszcze Hippiasz, dzierżący w rękę wystarczające narzędzia straszliwego odwetu. Powód przystąpienia do spisku musiał mieć zatem o wiele większy ciężar gatunkowy, a mógł to być tylko zamiar obalenia tyranów. Tak zresztą ujmuje tę kwestię Tukidydes, który pisze: „Zacząć mieli oni obaj (tj. Harmodios i Aristogejton), inni zaś mieli od razu przyłączyć się do akcji i wystąpić przeciwko straży przybocznej. Ze względu na bezpieczeństwo liczba sprzysiężonych była niewielka: spodziewali się jednak, że jeśli tylko odważą się na pierwszy krok, także nie wtajemniczeni, posiadając broń, dołączą się do nich. by razem odzyskać wolność.”

Potwierdza to też fakt, że swe pierwsze kroki zamachowcy skierowali nie przeciwko Hipparchowi, który zelżył Harmodiosa, ale przeciw dzierżącemu ster władzy Hippiaszowi.

Kiedy nadeszło święto Panatenajów (było to lato 514 r.). Hippiasz, w otoczeniu swej gwardii zajmował się formowaniem uroczystego pochodu w północno-zachodniej dzielnicy miasta, Keramejkos. Gdy Harmodios i Aristogejton uzbrojeni w sztylety zbliżyli się, by dokonać zamachu, stwierdzili z przerażeniem, że tyran rozmawia przyjaźnie z jednym ze spiskowców. Pierwsze, co im przyszło do głowy, to myśl, że zostali zdradzeni, i że lada chwila osaczą ich siepacze Hippiasza. Wycofali się więc w panice i kierując się w stronę agory natknęli się przypadkiem na Hipparcha. Podnieceni, nie zważając na konsekwencje, w niego wymierzili swe ciosy. Hipparch zginął na miejscu, zakłuty sztyletami, ale zginął również i Harmodios, którego w tłumie zbiegłych zewsząd ludzi dopadły strażnicy kopijni-ków. Aristogejtonowi w zamieszaniu udało się zbiec, jednak i on został wkrótce ujęty.

Na wiadomość o zabójstwie brata Hippiasz rozkazał szykującym się do pochodu hoplitom otoczyć tłum i zatrzymać tych, którzy mieli przy sobie sztylety, jako że przy procesjach występowało jedynie z tarczą i włócznią. Wszystkich ich pognano do więzienia. A tam już katowano Aristogejtona. Tortury trwały bardzo długo i z początku Aristogejton jako współuczestników spisku wskazywał przyjaciół obu tyranów, lecz niebawem zaczął wydawać także i naprawdę wtajemniczonych. W końcu obrzucił stekiem obelg obecnego przy torturach Hippiasza, aż ten w furii wyciągnął miecz i odebrał mu życie.

„W ten sposób udręka miłosna — konkluduje Tukidydes — stała się początkiem zamachu, a nagły strach spowodował nieobliczalną śmiałość Harmodiosa i Aristogejtona”.

Zapłacili oni za to najwyższą cenę. ale też i tyrania nie przeżyła ich długo. Jeszcze tylko cztery lata srożył się w Atenach Hippiasz, w obawie o własne życie skazując na śmierć i wygnanie dziesiątki obywateli. Jednak raz poruszona lawina porwała go za sobą. W roku 51(1 przy pomocy Spartan został pozbawiony władzy i, jako zniechęcony despota, wygnany z Aten na zawsze.

Przez jakiś czas przebywał w Sykionie i w Lampsakos, skąd udał się na dwór króla perskiego Dariusza, a w dwadzieścia lat później, już jako starzec, wziął udział w słynnej bitwie pod Maratonem przeciwko własnym rodakom, po stronie Persów.

Tak więc ostatni tyran Aten skończył na wygnaniu jako zdrajca, zaś dwóch nieszczęsnych kochanków, Harmodiosa i Aristogejtona, przez długie jeszcze lata sławiła piosenka attycka głosząca: „Chcę nosić miecz i wieniec mirtowy, tak jak Harmodios i Aristogejton. bo z ich ręki padł tyran, a ludowi Aten wywalczyli wolność i prawa”.

I była to prawda, bowiem już wkrótce rozpoczął się złoty wiek ateńskiej demokracji.

Cykuta dla króla filozofów

Niektórzy Ateńczycy twierdzili niekiedy, że ojcem ich demokracji był prawodawca Solon. Był to jednak raczej wyraz hołdu dla wielkiego człowieka niż rzeczywistość. To fakt, że Solon poprzez swoje prawa przełamał polityczny monopol starych rodów arystokratycznych i dopuścił do udziału w życiu publicznym szersze kręgi obywateli, ale w gruncie rzeczy nic o demokrację mu przecież chodziło. Prawdziwym architektem nowego ustroju — klasycznej demokracji ateńskiej — był przedstawiciel świętego arystokratycznego rodu Alkmeonidów, Kleistenes. Demokratą został raczej z przypadku, gdy przymuszony okolicznościami zwrócił się do ateńskiego gminu, poszukując poparcia podczas dwuletniej wojny domowej, jaka rozgorzała po wygnaniu z miasta Hippiasza.

Potem nastąpił długi łańcuch wyniszczających wojen z Persją — Maraton, Termopile, zburzenie Akropolu, Salamina, Plateje i wreszcie kończący krwawe zapasy pokój Kalliasa w 449 r. przed Chr. Ateny weszły w swój Złoty Wiek, w czasy Peryklesa, a był to także złoty wiek ateńskiej demokracji. Nie została ona jednak dana Ateńczykom raz na zawsze i wymagała troskliwej pielęgnacji. To prawda, że arystokratom odebrano decydujący głos w państwie, ale przecież stare rody istniały nadal i istniała oligarchia w każdej chwili gotowa do dokonania zamachu stanu i przejęcia władzy.

Znany amerykański historyk, prof. M.I. Finley, tak przedstawia podstawowe mechanizmy ateńskiej demokracji, mechanizmy, które będą kształtowały wszystkie późniejsze demokracje w następnych dwóch tysiącleciach: „(...) wybory drogą losowania, które ideał równych szans przekształciły w rzeczywistość, oraz wynagrodzenie za sprawowanie urzędu, co pozwalało biednemu człowiekowi, kiedy los wypadł na niego, zasiadać w Radzie, sądach przysięgłych czy też sprawować jakikolwiek urząd. Nie bez powodu mógł się chlępić Perykles, że jedną ze szczególnie pozytywnych cech Aten jest to, że ubóstwo nie stanowi przeszkody w sprawowaniu urzędów publicznych. Dodajmy jeszcze Zgromadzenie, Radę, sądy oraz wielką ilość urzędów podlegających rotacji, a ogólna ich liczba — wynosząca kilkanaście tysięcy — wskaże, że w pracach rządu bezpośredni

udział brały szerokie rzesze obywateli o niezwykle wysokim poziomie wyrobienia politycznego, niezależnie od przynależności do tej czy innej klasy społecznej. (...) Nic było tu ani reprezentacji, ani Służby cywilnej, ani biurokracji w ścisłym tego słowa znaczeniu. Każdy obywatel był nie tylko upoważniony do uczestniczenia, kiedy tylko zechciał, w suwerennym Zgromadzeniu, które w zasadzie posiadało pełnię władzy, lecz ponadto miał prawo zabierania głosu w dyskusji, zgłaszania poprawek i głosowania nad wnioskami w sprawie wojny i pokoju, poboru podatków, przepisów kultowych (...) oraz wszelkich innych spraw o mniejszym lub większym znaczeniu, wymagających decyzji rządu."

Rzecz jasna, takie były założenia idealne, w rzeczywistości udział w rządach nie był równy, a upośledzona była pod tym względem szczególnie ludność wiejska i biedota miejska. Wśród przywódców, sterujących nawą państwową Aten lub wywierających bezpośredni wpływ na politykę, możemy odnotować tylko nieliczne jednostki, które pochodziły z warstw niższych.

Dodajmy wreszcie, że Ateny epoki klasycznej były państwem o ustroju niewolniczym. Jak podaje M.I. Finley, w szczytowym okresie ich rozwoju, u progu wojny peloponeskiej w roku 431, wśród 250—275 tysięcy mieszkańców (z czego mniej więcej jedna trzecia żyła w samym mieście) znajdowało się około 60—80 tysięcy niewolników, pozbawionych jakichkolwiek praw politycznych; żadnych praw nie posiadały również kobiety, choćby pochodziły z najświetniejszych rodów. Byli tu jeszcze tak zwani metojkowie, zajmujący się rzemiosłem i handlem wolni cudzoziemcy (tzn. nie-Ateńczycy), którzy nie tylko nie mieli praw politycznych, ale nie mogli też nabywać ziemi.

Była to więc demokracja niedoskonała, ograniczona do wybranych, która siłą rzeczy musiała mieć swych przeciwników nie tylko wśród arystokratycznej oligarchii — krytykowali ją również wybitni przedstawiciele ówczesnego życia umysłowego, pochodzący z innych warstw, zwłaszcza zaś intelektualiści.

A przecież ta demokracja legła u podstaw świetnej ery Peryklesa. Ateny znajdowały się u szczytu swej potęgi, przewodząc liczącemu ok. 200 miast-państw związkowi, tzw. ateńskiej arche. Stanowiły nie tylko niekwestionowane centrum polityczne świata greckiego, ale także jedyny w swoim rodzaju ośrodek kulturalny i intelektualny Hellady, a nawet całego świata śródziemnomorskiego. Chyba w całej starożytności nie było drugiego takiego okresu, który by obfitował w taką liczbę najznamienitszych indywidualności we wszystkich dziedzinach życia. Jest rzeczą bez precedensu, aby jedno miasto skupiło w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat tylu

wybitnych mężów. Rzeźbiarze: Fidiasz, Poliklet i Miron; historycy: Herodot, Tukidydes i Kscnofont; wodzowie: Perykles, Temistokles i Alkibiades; filozofowie: Sokrates, Platon i Arystoteles; dramaturdzy: Ajschylos, Eurypides i Arystofanes — to tylko garść pierwszych z brzegu nazwisk, które zapisały się złotymi zgłoskami w dziejach naszej cywilizacji. Dlatego też wielu historyków jest zdania, że jeśli to było możliwe, było to zasługą szczególnych warunków rozwoju osobowości ludzkiej, jakie stworzył pionierski w skali światowej, demokratyczny system ustrojowy, który wyzwolił prawdziwą erupcję talentów i indywidualności z wielu najrozmaitszych warstw społecznych, w ludziach, którzy przyciągnęli tu z całej Hellady. A że tkwi w tym przypuszczeniu jakaś ogólniejsza prawda, świadczą o tym liczne przykłady z późniejszych epok: tam, gdzie utrzymywała się tyrania, despotyzm, gdzie władza znajdowała się w rękach nielicznych, gdzie ogół społeczeństwa poddawany był ścisłej kontroli ze strony rządzących, z rzadka jedynie i z trudem przebijają się niezależna myśl, owocująca widocznym postępem w rozwoju ludzkości.

A przecież demokracja ateńska trwała stosunkowo krótko i przez ten cały czas musiała bronić swego prawa do istnienia. Ofiarą oligarchicznych przewrotów i ostrych walk politycznych, zwłaszcza pod koniec V w. przed Chr., padło wielu znamienitych obywateli Aten. Tak się złożyło, że wśród nich znalazł się jeden z najoryginalniejszych myślicieli wszystkich czasów, człowiek, którego myśl znalazła swój wyraz w całym późniejszym nurcie sceptycznej i racjonalistycznej filozofii — Sokrates. Idea o nierozłączności cnoty, wiedzy i szczęścia stała się skarbem, z którego czerpały jak z ożywczego źródła wszystkie niemal główne kierunki filozofii i etyki greckiej, a później europejskiej.

Choć przedmiotem tej książki, zgodnie z zapowiedzią, ma być uwikłanie w walkę o władzę przede wszystkim samych władców i wielkich wodzów, pragnę tu uczynić jeden wyjątek, właśnie dla autora słynnej maksymy filozoficznej: „Wiem, że nic nie wiem”. Był on bowiem nie tylko swego rodzaju władcą, rozciągającym swe panowanie na obszar myśli ludzkiej, prawdziwym „królem filozofów”, ale także przyjacielem i nauczycielem wielu ateńskich przywódców. Wśród jego najbliższych znajdowali się zarówno demokraci, by wspomnieć tylko wielkiego Peryklesa, jak i zdeklarowani przeciwnicy demokracji w rodzaju Kritiasa i Charmidasa, którzy byli przywódcami krwawego, oligarchicznego zamachu stanu w roku 404. Był wśród nich również i sławny Alkibiades.

Minęło już ponad 2300 lat od śmierci Sokratesa, a wciąż nie ustaje spór o jego osobę. Uczeni wciąż na nowo zadają sobie pytanie: dlaczego Ateny skazały na śmierć wielkiego mędrca, jak doszło do tego, że w mające

stanie prawa i demokracji, której jedną z naczelnych zasad była wolność słowa, zaszczyty został największy intelektualista owych czasów?

„To oskarżenie złożył pod przysięgą Meletos, syn Meietosa z demu Pittos, przeciwko Sokratesowi, synowi Sofroniska z demu Alopeke. Sokrates jest winien nieuznawania bogów, których uznaje państwo i wprowadzania kultu jakichś nowych bóstw. Jest też winien psucia młodzieży. Za co powinien ponieść karę śmierci.” Tak brzmiało formalne oskarżenie, wniesione przez bliżej nieznanego, młodego poetę Meietosa. Wszystko jednak wskazuje na to, że zarzuty postawione Sokratesowi były jedynie pretekstem, sedno sprawy tkwiło zupełnie gdzie indziej. Tych prawdziwych przyczyn procesu starego mędrca musimy poszukać w jego życiu i działalności. Sytuacja jest jednak o tyle trudna, że mimo mnogości przekazów na temat Sokratesa, i to od ludzi, którzy go znali, nic właściwie pewnego o życiu mędrca z Aten nie wiemy, bowiem większość tych informacji wyklucza się wzajemnie. Pochodzą one z jednej strony od jego zaciekłych wrogów — te nie są więc obiektywne, z drugiej zaś od przyjaciół filozofa — te z kolei są subiektywne, mają niekiedy wręcz charakter apologii.

Chodzi tu przede wszystkim o dialogi innego wielkiego filozofa greckiego, Platona, w których Sokrates występuje jako jeden z uczestników dyskusji; one są właśnie najbogatszym źródłem wiadomości o nim. Jak zauważa Irena Krońska w swej świetnej biografii pt. Sokrates, często używa się nawet określenia „Sokrates Platona”. Platon, który był młodszy od swego mistrza o 42 lata, poznał go już jako ukształtowanego, ponad sześćdziesięcioletniego człowieka i należał do grona jego najbliższych aż do śmierci w więzieniu. Ale bądź tu teraz mądry: co faktycznie myślał na określony temat Sokrates, a co zechciał przekazać nam Platon?

Sytuacja jest jeszcze trudniejsza, jeśli chodzi o wczesne okresy życia Sokratesa. Czy można dać na przykład wiarę znanemu złośliwcowi, Ary- stofanesowi, który w swej słynnej komedii Chmury przedstawia późniejszego „króla filozofów” w sposób wysoce nieprzyjemny, jako obdartego włóczykija i przewrotnego demagoga, zadufanego w sobie dudka, od którego wszyscy się odwracają prócz garstki otumanionej młodzieży? Chodzi tu raczej o zamierzony paszkwil, postać ta bowiem w żadnym szczególe nie pokrywa się z obrazem Sokratesa, jaki przekazał nam Platon, a zwłaszcza dziejopis tego okresu, Ksenofont.

Sokrates przyszedł na świat w maju roku 470 lub 469 przed Chr., w Atenach, jako syn rzeźbiarza i kamieniarza Sofroniskosa oraz położnej Fajnarety. Ojciec prawdopodobnie pragnął uczynić zeń swego pomocnika i następcę w warsztacie, ale nic pewnego o tym nie da się powiedzieć. Faktem jest natomiast, że, jak ówcześni młodzi Ateńczycy, pobierał nauki do

syć wszechstronne, rozwijające zarówno ducha, jak ciało. Pewne źródła mówią o tym, że gdy miał lat siedemnaście, zaopiekował się nim filozof Archelaos z Miletu i że on właśnie określił późniejsze zainteresowania Sokratesa. Należy jednak raczej sądzić, że jego droga do filozofii była bardziej skomplikowana, a zarazem bardziej naturalna. Ateny przecież były wówczas Mekką wszystkich wielkich filozofów owej epoki, przedstawicielei naj różnorodniejszych kierunków i szkół. Praktycznie żaden młody, kształcący się Ateńczyk nie mógł w pewnym okresie swego życia nie zetknąć się z problematyką filozoficzną, choć nie każdy, rzecz jasna, zostawał myślicielem jak Sokrates. Rzecz ciekawa, że nie był on bezpośrednio związany z żadną ze szkół filozoficznych, choć wyraźnie zbliżał się do sofistów; chodził własnymi drogami, wyrażał własne oryginalne myśli i poglądy, nic też dziwnego, że szeroko zasłynął jako oryginał i dziwak.

A jednak cieszyć się musiał niemałym autorytetem, skoro w krótkim czasie znalazł się w postępowym środowisku wielkich indywidualności drugiej połowy V w. przed Chr., otaczających Peryklesa i jego słynną żonę Aspazję. To właśnie opierając się na tej grupie najświetniejszych umysłów greckich realizował Perykles swój program reform, kiedy jako demagogos (przywódca ludu) sterował nawa państwową Aten w latach 450—429. Reformy te dotyczyły nie tylko politycznej struktury państwa, ale całej szerokiej sfery życia umysłowego. Chodziło zwłaszcza o zastąpienie dawnego modelu żołniersko-sportowego modelem o wiele bardziej wszechstronnym, intelektualnym, który zakładał, że władza i wszechstronne wykształcenie z wszystkimi praktycznymi tego konsekwencjami są najskuteczniejszym środkiem służenia ojczyźnie. Stąd tak wielką rolę w otoczeniu Peryklesa odgrywali sofisci (dosłownie — nauczyciele mądrości), którzy przygotowywali młodzież do życia publicznego, nauczali ją literatury, matematyki i tzw. polityki, obejmującej prawo, strategię, etykę, dialektykę i retorykę oraz to, co byśmy dziś nazwali administracją państwową. Pod ich niewątpliwym wpływem był początkowo i Sokrates oraz zaprzyjaźniony z nim wielki dramaturg Eurypides.

Reformatorska działalność Peryklesa nie była zadaniem prostym, szczególnie w obliczu zagrożenia ze strony Sparty, która z natury rzeczy wspierała arystokratyczne oligarchie. Oligarchia ateńska zaś nader chętnie zerkała ku Sparcie, szczególnie od czasu, gdy Efiates odebrał resztę władzy tak zwanemu areopagowi, który stanowił ostatnie jej oparcie polityczne. Organizacje arystokratów, tzw. heterie, były praktycznie piątą kolumną Sparty.

Dodajmy, że nad Grecją już od dłuższego czasu zbierały się czarne chmury, bowiem coraz wyraźniej konflikt dwóch owych potęg, Aten i

Sparty, stawał się nieunikniony. Dzieliły je nie tylko zasadnicze różnice ustrojowe, ale przede wszystkim istotne sprzeczności interesów. Stojąc na czele dwóch największych zjednoczeń politycznych Hellady: Ateńskiego Związku Morskiego i Związku Peloponeskiego, zerkając podejrzliwie na siebie, walczyły o wpływy i o rynki zbytu, zwłaszcza na zasobnych obszarach italsko-sycylijskich. Szybki wzrost potęgi, bogactwa i wpływów jednej ze stron, a tak było przecież w przypadku Aten Peryklesa, musiał budzić żywy niepokój drugiej strony. Zrozumiało więc, że wykorzystując prospartańskie sympatie ateńskiej arystokracji, Sparta ze wszystkich sił dążyła do destabilizacji politycznej Aten. Wszystko to doprowadziło wkrótce do niezwykle tragicznej i krwawej wojny, zwanej wojną peloponeską, która pogrążyła całą Helladę w wyniszczającym chaosie i kryzysie. Niemal trzydziestoletnie (431—404 przed Chr.) zmagania, a także przewroty i walki wewnętrzne w samych Atenach, stanowiły ciężką próbę dla ateńskiej demokracji, próbę, z której wyszła ona z porządnie podciętymi korzeniami i która wielu jej dotychczasowym zwolennikom kazała spojrzeć na nią krytycznie. Był między nimi również i Sokrates.

Ewolucja sympatii i poglądów politycznych wielkiego filozofa zaczęła się już u progu tej wojny. Trudno bowiem uwierzyć, aby na jego późniejszy sceptyczny, a następnie krytyczny wobec demokracji stosunek nie wpłynął głośny proces Peryklesa i jego przyjaciół w roku 430. Proces ten to jedna z bardziej mrocznych kart ateńskiej demokracji. Za jego kulisami rozgrywała się w łonie demokratów walka o władzę pomiędzy zwolennikami porozumienia ze Spartą a tymi, którzy dążyli do zdecydowanej konfrontacji. Wojna, która już się zresztą toczyła od wiosny 431 r., przybierała niekorzystny dla Aten obrót. Pierwsze klęski i zaraza, która wybuchła w mieście, umożliwiły przeciwnikom Peryklesa, pełniącemu wówczas funkcję stratega (wodza), podjęcie próby odsunięcia go od władzy. Oskarżono go ni mniej, ni więcej tylko o defraudację funduszy publicznych. Kiedy sąd zorientował się, że jest to sztyta grubymi nićmi afera i oczyścił go z zarzutów, wówczas uderzono w jego najbliższych. Pierwszemu rzeźbiarzowi Grecji, wielkiemu Fidiaszowi, postawiono zarzut, że przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone na prace na Akropolu, wielkiemu filozofowi Anaksagorasowi zarzucono bezbożność, zaś Aspazji, ukochanej żonie Peryklesa — bezbożność i dodatkowo jeszcze stręczycielstwo! Próba obrony podjęta przez Peryklesa ocaliła tylko Aspazję, Fidiasz najprawdopodobniej zmarł w więzieniu, zaś Anaksagoras musiał uchodzić na wygnanie. Wkrótce zszedł ze sceny wydarzeń sam Perykles, który padł ofiarą pustoszącej Ateny zarazy.

Musiały to być bardzo dramatyczne przeżycia dla związanego z tymi ludźmi Sokratesa. Na pewno nieraz zadawał sobie pytanie, jak to było możliwe, że demokracja, której uosobieniem był właśnie Perykles, doprowadziła do jego upadku i do zniszczenia niewinnych ludzi, i to w majestacie prawa. W każdym razie od tej pory Sokrates trzymał się z daleka od bezpośredniej działalności publicznej. Coraz częściej w gronie przyjaciół, wśród których dominowała młodzież, spędzał czas na dyskusjach, wymianie myśli, na spacerach. Skromnie ubrany, zazwyczaj boso, przekonywał słuchaczy, że świat jest inny, niżby się to z pozoru wydawać mogło, że szkodliwe są utarte stereotypy myślenia, że każdy powinien poszukiwać własnego sposobu na życie i własnej drogi do prawdy. W tym czasie miał już pozycję nauczyciela i na tyle znaczny wpływ na młodzież, że często był obiektem ataków i drwin ze strony związanych z arystokracją pisarzy, takich jak Arystofanes czy Kallias, usiłujących zdyskredytować go w oczach opinii publicznej.

Wśród otaczającego Sokratesa grona uczniów i słuchaczy najczęściej spotykamy wspomnianych tu już przyszych tyranów. Charmidesa i Kritiasa, krewnych samego Platona; oddanego mu Aristodemos; dwóch braci, Chajrefonta i Chajrekratesa ze Sfettos; a nade wszystko Alkibiadesa, jedną z najbardziej barwnych i dramatycznych postaci epoki, która w fatalny sposób wpłynęła na okoliczności śmierci swego mistrza i przyjaciela.

Zanim jednak przejdziemy do tej pasjonującej sprawy, godzi się wspomnieć, że zmagania wojny peloponeskiej, która rozwijała się w najlepsze, docierały do Sokratesa i zakłócały mu ów refleksyjny rytm życia. Gdy ojczyzna znajdowała się w potrzebie, Sokrates spełniał swój obywatelski obowiązek i jeszcze w 432 r. wyruszył wraz z Alkibiadesem, w charakterze hoplity, pod Potideję, gdzie brał udział w oblężeniu zbuntowanego miasta. Z kolei w roku 424 uczestniczył, i to podobno chwalebnie, w walkach pod Delion w Beocji, gdzie Ateny poniosły srogą klęskę, a następnie w równie niesławnej bitwie pod Amfipolis w roku 422. Potem, przez następne kilkanaście lat, właściwie nie mamy wiadomości, co dzieje się z Sokratesem. Wiadomo jedynie, że około 415 r. poślubił Ksantypę, która — dzięki niezycliwym piórom uczniów filozofa — przeszła do tradycji jako typ żony-megiery, zatruwającej wiecznym zrzędzeniem życie swego męża. Dała mu ona trzech synów: Lamproklesa, Sofroniskosa i Meneksenosa. Zapewne Sokrates nie zaprzestał w tych latach ożywionej działalności myśliciela i nauczyciela, ale i na ten temat nie ma wiarygodnych informacji poza wzmiankami w dialogach Platona.

Pewne jest natomiast, że to właśnie w tych latach musiała zajść istotna ewolucja w poglądach Sokratesa na temat władzy. Coraz częściej stawał

się sceptycznym krytykiem poczynań demokratów, których obóz rozdierany był walkami wewnętrznymi, przechwytywaniem władzy przez różne grupy i koterie. Na widowni politycznej pojawiały się coraz to nowe nazwiska, ale każdy nowy mąż opatrności, który miał przechylić na korzyść Aten szalę wykrwawiającej śmiertelnie państwo wojny peloponeskiej, kończył swą karierę kolejną klęską, a nierzadko i śmiercią na polu bitwy. Ta ewolucja Sokratesa, która, jak stwierdziliśmy, zaczęła się zapewne od procesu Peryklesa i jego przyjaciół, miała również związek z innym procesem, tak zwanym procesem hermokopidów, w którym skazany został na śmierć, bez żadnych dowodów winy, uwielbiany wcześniej trybun ludu, a uczeń samego Sokratesa, Alkibiades. W aferę tę zamieszani byli również i inni bliscy filozofa, jak np. Kritias; trudno też wykluczyć, że wzywano do sądu samego Sokratesa. Wszystko to musiało mu się wydać widowiskiem żalonym i godnym politowania. Chyba jednak nie przypuszczał jeszcze wtedy, że z dramatem Alkibiadesa połączy się jego własny osobisty dramat.

A oto jak toczyły się wypadki.

Na arenie politycznej Alkibiades pojawił się w roku 420 przed Chr. Po wyborczej porażce swego poprzednika, Nikiasza, wysunął się na czoło obozu demokratów. Pochodził ze znakomitego rodu i spokrewniony był z samym Peryklosem. Cieszył się w Atenach niezwykłą popularnością, sławą doskonałego żołnierza i dobrego sportowca. Starannie wykształcony, świetny mówca, potrafił zjednywać sympatię nawet swych przeciwników.

Posiadał zatem Alkibiades wszystko, aby uchodzić za dziecko szczęścia: sławę, popularność, bogactwo. Miał też jednak wiele niezbyt przyjemnych cech osobistych: był niebywale ambitny, porywczy, zapatrzony w siebie, łatwo zmieniał swe poglądy i przyjaźnie. Tak w każdym bądź razie pisali o nim jego współcześni, przekazując nam w istocie rzeczy obraz zarozumiałego, próżnego egoisty. Ale też pamiętajmy, że były to pióra niezycliwe, inspirowane przez politycznych wrogów Alkibiadesa, którzy nieraz podjudzali przeciwko niemu lud ateński, a którego decyzje musiały sprawiać, że Alkibiades miał prawo czuć się skrzywdzony, co z kolei warunkowało jego postępowanie.

No i był wreszcie Alkibiades przyjacielem, ba, gorącym admiratorem Sokratesa. Chyba tej jednej sprawie pozostawał wierny przez całe życie. Budziło to nawet zdumienie Ateńczyków, że dwóch tak różnych ludzi przyjaźni się ze sobą. Tak pisał o tym sławny rzymski biograf, Plutarch: „Niespostrzeżenie dla siebie znalazł przedmiot gorącej miłości. (...) Wszyscy dziwili się widząc, jak Alkibiades wieczerza z Sokratesem, gimnastykuje się z nim w palestrach, mieszka pod jednym namiotem.” Tak

czy inaczej; uchodził Alkibiades za wychowanka Sokratesa, choć burzliwe lata, które nadchodziły wraz z objęciem przez Alkibiadesa funkcji stratega, musiały zapewne nadwątlić blisko łączącą ich nić codziennej zażyłości.

Oto bowiem Alkibiades, jako gorący rzecznik wojny ze Spartą przerwał podpisany w roku 421 przed Chr. 50-letni pokój i już w roku 418 wyruszył w pole. Jego kariera wodza rozpoczęła się jednak pod złym znakiem, bowiem w bitwie pod Mantineą Ateny znów poniosły klęskę. Od tej pory zmienne były koleje losu Alkibiadesa, jak zmienne były koleje wojny peloponckiej.

W roku 415 Alkibiades wpadł na pomysł zadania Sparcie decydującego ciosu poprzez podjęcie wyprawy morskiej na Sycylię. Początkową nieufność Zgromadzenia Ludowego udało mu się w końcu przełamać. Wskazał na ogromne korzyści ekonomiczne, jakie przyniosłoby pustemu skarbcowi Aten opanowanie chłonnych zachodnich rynków zbytu. Co prawda miasta greckie na Sycylii nie były zbyt entuzjastycznie nastawione na przyjęcie Ateńczyków i wyprawa wcale nie zapowiadała się jako łatwy spacer, ale Alkibiadesowi udało się wzbudzić, zwłaszcza wśród ateńskiej młodzieży, taki entuzjazm dla tej ekskursji, że wszelkie opory zostały przełamane. Trzeba jednak podkreślić, że wśród nielicznych sceptyków, którzy twierdzili, że sycylijska awantura przyniesie więcej szkód niż pożytku, znalazł się Sokrates. Rzecz jednak została postanowiona i wielka, składająca się z ponad 100 statków, flota niebawem miała wyruszyć w drogę-

Tymczasem, tuż przed rozpoczęciem wyprawy, Ateny obiegła sensacyjna wieść, że ktoś w nocy uszkodził posągi boga Hermesa, tak zwane hermy, zdobiące ulice miasta, i że głównym sprawcą tego ciężkiego w oczach Ateńczyków przestępstwa, ba, świętokradztwa, jest nikt inny, jak właśnie Alkibiades! Co bardziej interesujące, prośba oskarżonego, aby w obliczu mającej się rozpocząć wyprawy bez zwłoki rozpatrzyć krzywdzące go zarzuty, została odrzucona przez Zgromadzenie Ludowe...

Tak więc Alkibiades wyruszył na Sycylię pod ciężkim brzemieniem grożącego mu po powrocie procesu, z niewątpliwie osłabioną pozycją osobistą i wojskową. Ale wszystko wskazuje, że właśnie o to chodziło! Późniejszy proces tak zwanych hermokopidów, jego faktyczni inspiratorzy i prawdziwe przyczyny do dziś pozostają przedmiotem nie rozstrzygniętego sporu historyków. Wiele jednak świadczy o tym, że była to niezwykle prowokacja polityczna, namotana przez wrogów Alkibiadesa. Rzeczników porozumienia ze Spartą, którzy oczernili przywódcę demokratów, aby w ten sposób zapobiec wyprawie sycylijskiej. Być może kryli się za tym sami

Spartanie, pragnący pozbyć się groźnego przeciwnika, jakim niewątpliwie był tak zdolny dowódca, jak Alkibiades.

Zanim flota rozpoczęła poważne działania na Sycylii, do Alkibiadesa dotarło poselstwo z Aten, które przyzywało go na rozprawę o bezbożność. Miał się stawić przed ludem ateńskim w celu oczyszczenia się z zarzutów. Stało się to w momencie, gdy właśnie przeprowadzał mającą wszelkie szanse powodzenia blokadę Syrakuz. Gdyby się ona powiodła, byłby to ogromny, prestiżowy sukces, tak potrzebny Ateńczykom już od dłuższego czasu. Byłby to może nawet punkt zwrotny w dziejach wojny peloponeskiej. Niestety, stało się inaczej.

Trudno powiedzieć, co powodowało sławnym wodzem Greków, kiedy zamiast powrócić do Aten i tam w otwartej rozprawie stawić czoło oskarżycielom, jak sam się tego domagał przed wyprawą, powziął bulwersującą decyzję ucieczki do Sparty! Może zagrały tu stare, arystokratyczne powiązania, może jakieś ciche porozumienie z dawnymi przyjaciółmi z koła Sokratesa, rzecznikami ateńskiej oligarchii, Kritiasem i Charmidesem, a może wreszcie nieznane nam, poufne wieści z Aten, informujące, że czeka go tam niechybna śmierć. Mogło tak być, ponieważ obrazoburstwo powiązane było jednoznacznie z zarzutem przestępstwa, zagrażającego bezpieczeństwu państwa, co trzeba odczytywać jako oskarżenie o zamiar obalenia demokracji. Na dodatek wiadomo było, że część osób oskarżonych o uszkodzenie herm została już skazana na śmierć, i choć niektórym udało się zbiec, na innych wyroki wykonano. Po ucieczce do Sparty został skazany na śmierć i sam Alkibiades, choć rzecz jasna zaocznie.

W mieście bowiem utrzymywała się niepojęta, historyczna atmosfera zagrożenia demokracji, podsycana oczywiście przez wrogów Alkibiadesa, który, co trzeba mu przyznać, włożył wiele wysiłku, aby od najwcześniejszej młodości narażać się, komu tylko się dało. Teraz, kiedy stał, jak się wydawało, u szczytu swej kariery, zaczął płacić cenę za brak umiaru i swój niełatwy charakter. Na dodatek dał swym wrogom w ręce argument ostateczny, najcięższego kalibru — oto wkroczył na drogę zdrady ojczyzny!

Pojawił się więc w Sparcie, gdzie ujawnił plany Ateńczyków na Sycylii, gorąco namawiając Spartan do interwencji zbrojnej, ba, wskazał nawet, jak należy ją przeprowadzić. Owoce tej zdrady nie kazały na siebie długo czekać. Ateńska armia na Sycylii poniosła pod Asinaros we wrześniu 413 r. druzgocącą klęskę. Ale nie koniec na tym. Dopingowani przez Alkibiadesa Spartanie wkroczyli do Attyki, rozpoczęli blokadę Aten i pustoszyli okolice. Sparaliżowało to całkowicie gospodarke rolną Aten, a ostatecznie podcięte zostały ich ekonomiczne korzenie w wojnie peloponeskiej, gdy jeszcze uciekło z Aten 20 tysięcy niewolników.

Prostą konsekwencją tych klęsk był nadciągający zmierzch ateńskiej potęgi. Ateny stały same w obliczu swoich przeciwników, bowiem kolejni członkowie opuścili Związek Morski, a następnym, dotkliwym ciosem był nieoczekiwany sojusz Sparty z niedawnym wrogiem całej Hellady, królem perskim i oddanie pod jego dominację greckich miast-państw w Azji Mniejszej.

We wszystkich tych wydarzeniach osobiście maczał palce Alkibiades, do tego stopnia, że to on właśnie intrygował w Persji w porozumieniu z ateńskimi oligarchami, znosząc się z małoazjatyckim satrapą Wielkiego Króla, Tissafarnesem...

Ciosy nokautujące państwo były jednocześnie dotkliwym ciosem dla ateńskiej demokracji. Oligarchiczny przewrót, który nastąpił w Atenach w roku 411, był już tylko formalnością. Konsekwencją przejęcia władzy przez arystokratów, którzy poprzez zniesienie demokratycznych reform zamierzali przywrócić dominację starych rodów, było niezwłoczne przystąpienie do pokojowych pertraktacji ze Spartą. Nie były one jednak pomyślne dla nowych władców Aten. Warunki podyktowane przez spartańskich mocodawców okazały się drakońskie, gdyż żądali oni całkowitego wyrzeczenia się dominacji Aten na morzu.

I oto znów na widowni pojawił się Alkibiades, i to w zupełnie nieprawdopodobnej roli wybawiciela demokracji ateńskiej! Mimo wszystkich wad, człowiek ten musiał posiadać jakieś magnetyczne właściwości, skoro właśnie z nim weszli w porozumienie wodzowie stacjonującej przy wyspie Samos, a wiernej jeszcze poprzednim demokratycznym władzom, floty ateńskiej, którzy złożyli dowództwo w ręce Alkibiadesa. Wkrótce flota ta odniosła wspaniałe zwycięstwa pod Abydos i Kyzikos, zaś pod wrażeniem tych sukcesów ateńscy demokraci obalili w roku 410 oligarchów, wielu z nich skazując na wygnanie. Wśród tych ostatnich znajdował się przyjaciel i uczeń Sokratesa, Kritias.

Po ośmiu latach banicji, w lecie 407 r., Alkibiades triumfalnie powrócił do Aten. Zostały mu wybaczone nie tylko wszystkie stare grzeszki, ale ponadto otrzymał urząd stratega-autokratora, który był urzędem nadzwyczajnym, dającym nieograniczoną władzę.

Oto uśmiech losu i magia sukcesu militarnego. A przecież był to ten sam Alkibiades, od którego po zdradzie ojczyzny odwróciło się nawet wielu najbliższych przyjaciół... Była to jednak ostatnia chwila triumfu w jego burzliwym życiu. Już jesienią tego samego roku wybitny wódz spartański, Lizander, zadał Alkibiadesowi klęskę koło przylądka Notion w Azji Mniejszej. To wystarczyło, aby euforia Ateńczyków równie szybko minęła, jak przyszła po jego zwycięstwach pod Abydos i Kyzikos. Pozbawiony

urzędu stratega Alkibiades wyjechał z Aten, tym razem na zawsze. Schronił się w swej warownej posiadłości w Chersonziez Trackim, skąd obserwował rozwój niekorzystnych dla Ateńczyków wydarzeń. Jeszcze jedno wspaniałe zwycięstwo na flotę Lizandra pod Arginuzami, ostatni sukces Aten w wojnie peloponeskiej, a potem ciężka klęska pod Aigospotamoi u bTzegów Hellespontu w roku 405. Alkibiades opuszczony przez wszystkich uszedł do Persji, gdzie wkrótce został zamordowany. Liczył, że znajdzie tam opiekę u satrapy Frygii, Farnabazosa, ale ten wydał go ludziom Lizandra, pamiętającego mu zdradę Sparty oraz Kritiasa, w oczach którego ciągle jeszcze uchodził za potencjalnego przywódcę ateńskiej demokracji. To zabójstwo, dokonane z dwóch różnych przeciwstawnych powodów, jest bodaj najlepszą pointą życia Alkibiadesa.

W ten sposób zszedł ze sceny historii jeden z najbardziej barwnych i kontrowersyjnych bohaterów klasycznej Grecji. Czy był tylko przedmiotem igraszek losu, na przemian to rozpieszczanym, to znów krzywdzonym przez Fortunę, czy też zręcznym politykiem, potrafiącym grać na nastrojach ateńskiego demosu, któremu zabrakło do ostatecznego sukcesu jedynie luty szczęścia? A może za bardzo wziął sobie do serca nauki Sokratesa i sofistów, którym trudno było pogodzić pryncypia ustroju demokratycznego z zasadami względności prawdy i indywidualizmu? Na pewno nie był monolitem, jednostką trzymającą się raz na zawsze przyjętych zasad. W jego życiu były czyny wielkie i wspaniałe, ale też uczynki pokrętne, niskie, trudne do wytłumaczenia. Może dlatego ciągle tak fascynuje historyków, którzy usiłują znaleźć jakiś sensowny klucz do jego postępowania.

Sam zaś Alkibiades tak oceniał swoje postępowanie: „Właśnie wobec tego jedynego człowieka doznaję uczucia wstydu. Tak, wstydzę się tylko Sokratesa. Bo wiem doskonale, że kiedy mnie poucza, jak powinienem postępować, nie potrafię odeprzeć jego argumentów. Ale wiem również dobrze, że skoro od niego odejdę, to znowu chętnie przyjmę wszystkie godności, którymi mnie lud obdarza. Gdy więc potem spotykam Sokratesa, wstyd mnie ogarnia, bo przecież zgodziłem się z nim, że zbyt wiele we mnie niedostatków, bym mógł się zajmować sprawami państwa.”

Z tego przekazu w Uczcie Platona wynika wyraźnie, że więź między uczniem a mistrzem musiała być bardzo silna. Można też wyciągnąć wniosek, że Sokrates raczej odstręczał Alkibiadesa od udziału w sprawowaniu władzy. Ale czy robi! to dlatego, bo uważał, iż uczniowi nie dostaje przymiotów, czy też raczej miał inne powody, które wiązały się z narastającym weń brakiem zaufania do demokratycznych instytucji, trudno orzec. Faktem jest, że Alkibiades padł ofiarą tej demokracji, ba, można zaryzykować tezę, iż wiele jego akcji przeciw Atenom wiązało się z pokrętными po

czynaniami demokratów wobec wielkiego wodza, że były to kontrakcje, podejmowane przez niego na zasadzie odwetu. Zapewne Alkibiades przekroczył w tym dopuszczalne granice, ale też i zapłacił za to najwyższą cenę.

Kolejną wybitną ofiarą demokracji ateńskiej był Sokrates, w którego sprawie życie i działalność Alkibiadesa odegrały określoną rolę.

Irena Krońska pisze: „To samo Zgromadzenie Ludowe, które uchwaliło podjęcie ryzykownej ekspedycji sycylijskiej, następnie przez odwołanie Alkibiadesa, jedynego człowieka, który zdolny był pomyślnie ją przeprowadzić (...) skazywało ją na niepowodzenie. Podejrzliwość, chwiejność, zmienność Zgromadzenia, jego brak odpowiedzialności za raz powziętą decyzję musiały być dla Sokratesa poważnym argumentem przeciw ludowładztwu.” Kolejny argument przeciw demokracji zanotował Sokrates w kilka lat później, znów na przykładzie Alkibiadesa, dzięki któremu oligarchowie zostali wypędzeni z Aten w roku 411, a którego po raz wtóry niewdzięczna demokracja okrzyknęła zdrajcą, tym razem jedynie z powodu przypadkowej porażki pod Notion w roku 407.

Wiele świadczy o tym, że właśnie odtąd Sokrates stał się zdecydowanym krytykiem, jeśli już nie przeciwnikiem ateńskiej demokracji, i to tak dalece, że w końcu odciął się nawet od swej peryklejskiej przeszłości.

Czas nam jednak powrócić do Aten, które raz jeszcze stały się widownią przewrotu oligarchicznego, i to o wiele bardziej krwawego i tragicznego w skutkach niż przewrót roku 411. Klęska pod Aigospotamoi była straszliwa. Ateny bez floty i bez armii, w pień wyciętej przez Spartan, wydane zostały na łaskę i niełaskę Lizandra. Warunki podyktowanego przez niego pokoju dosłownie rzuciły Ateńczyków na kolana. Ateński Związek Morski formalnie został rozwiązany, co oznaczało bezdyskusyjne uznanie dominacji Sparty w świecie greckim. Najbardziej trudne do przeknięcia były jednak warunki natury wewnątrzpolitycznej, zobowiązujące Ateny do ustanowienia systemu oligarchicznego, a więc do praktycznej likwidacji instytucji demokratycznych. Pod ochroną wojsk Lizandra powrócili wygnani arystokraci, wkrótce zaś przeprowadzona została ustawa przekazująca władzę w państwie tak zwanemu Kolegium Trzydziestu, które szybko opanowane zostało przez radykałów domagających się rządów silnej ręki. Przewodzili im zaś... Kritias i Charmides, dwaj wybitni uczniowie Sokratesa! Ich rządy przeszły do niesławnej pamięci jako rządy „Trzydziestu Tyranów”.

Tyran numer jeden, Kritias, błyskotliwy intelektualista, ale gorliwy oligarcha i fanatyczny przeciwnik demokracji, traktował państwo jako narzędzie służące do trzymania w łyżach chciwych i egoistycznych, jego zda-

niem, szerokich rzesz ludności, zaś strach i gwałt uważał za atrybut niezbędny każdej silnej władzy. Demokracja w jego ujęciu stanowiła ustrój sprzyjający rozwojowi wszystkich podlejszych cech natury ludzkiej. To właśnie przez to doprowadziła ona do upadku państwo ateńskie.

Poglądy swe Kritias szybko wprowadził w czyn. Na miasto padł blady strach. Mnożyły się aresztowania i wyroki śmierci. W pierwszym rzędzie ich ofiarą padali przywódcy demokratyczni, a wkrótce wszyscy inni obywatele. Nawet o przekonaniach prawicowych, jeśli majątek zlakomił któregoś z „Trzydziestu” lub jeśli prezentowali nie dość radykalne poglądy. Uwieńczeniem krwawego łańcucha represji było odebranie obywatelstwa prawie wszystkim Ateńczykom, poza trzema tysiącami ludzi, przy czym tylko ci ostatni otrzymali prawo pozostania w mieście.

W tych dramatycznych chwilach Sokrates przebywał w Atenach, znajdując się nawet w gronie owych wyróżnionych trzech tysięcy, którym pozostawiono prawa obywatelskie. Być może stał się wówczas rzecznikiem interesów oligarchii, jak sugerują to niektórzy historycy, ale jest bardziej prawdopodobne, że korzystał po prostu z życzliwości, jaką musieli do niego żywić przywódcy dyktatury, jego uczniowie, Kritias i Charmides. Może o tym świadczyć między innymi przeciwstawienie się Sokratesa rozkazowi Kritiasa, aby wziął udział w aresztowaniu znanego obywatela ateńskiego, Leona z Salaminy, którego Sokrates uważał za niewinnego człowieka.

Z kolei, według wielu przekazów, Sokrates śmiało potępiał wzmagający się terror tyranów, a jego stosunki z Kritiasem i Charmidesem ulegały wyraźnemu pogorszeniu. Po kolejnym donosie na Sokratesa Kritias wręcz określał go jako niewdzięcznika.

Jak podaje Irena Krońska, rzymski pisarz, Elianus (II—III w. po Chr.), przekazał, że w związku z rządami „Trzydziestu Tyranów” Sokrates miał stwierdzić: „W tragediach cierpią i giną będący ich bohaterami królowie: Atreus, Tyestes, Agamemnon, Aigistos. Żaden jednak dramaturg nie był tak krwawy, żeby wyróżnić także cały chór...”

Sokrates po prostu z zasady musiał odrzucać wszelką przemoc i niesprawiedliwość. Jeśli bowiem odszedł od demokracji za jej chwiejność i ferowanie jawnie krzywdzących wyroków, za stosowanie represji i irracjonalne poczynania, tym bardziej nie mógł stać się aktywnym poplecznikiem krwawych rządów oligarchów, których ofiarą padło tysiące ludzi. Nic wyklucza to bynajmniej przypuszczenia, że gdy Kritias i Charmides przejmowali ster władzy w Atenach, mógł przyglądać się temu z cichą sympatią, ożywioną nadzieją, iż wreszcie oni, jego uczniowie, wyprowadzą z zamętu pogńębione pasmem klęsk militarnych Ateny, o których rozpaczliwy stan obwinał przede wszystkim demokratów.

Z czasem jednak, w miarę rozwoju wydarzeń, kierujący się zazwyczaj nie emocjami, ale żelazną logiką, mędrzec musiał zrewidować te swoje nadzieje. Nie był w tym przecież osamotniony, bowiem przeciwko brutalnej władzy, utrzymującej się głównie na wsparciu Sparty, począł w Atenach narastać coraz silniejszy opór. Nie było też zgody i pomiędzy tyranami, wśród których rozgorzała walka pomiędzy radykałami a umiarkowanymi. Skorzystali z tego demokratyczni emigranci, którzy znajdowali poparcie demokratów z pobliskich Teb, obawiających się utrwalenia w Atenach rządów oligarchii. Dowództwo nowo sformowanej armii objął długoletni dowódca floty Trazybulos, który pobiwszy armię tyranów, zajął port Pire- us i pobliską twierdzę Munychię. Wkrótce w kolejnej potyczce zginęli Kritias i Charmides i, pod patronatem króla spartańskiego, Pauzanasza, zawarty został w roku 403 pokój, na mocy którego w Atenach przywrócona została demokracja.

I nie było w tym nic dziwnego, że Sparta się na to zgodziła. Ateny przestały być liczącym się przeciwnikiem, nie miało więc znaczenia, kto sprawuje rządy w mieście. Hellada była śmiertelnie wyczerpana prawie trzydziestoletnią bratobójczą wojną. Wszyscy potrzebowali spokoju i czasu na wylizanie się z ran. A ponieważ spokoju tego nie byli w stanie zagwarantować ateńscy oligarchowie, skorzystali na tym demokraci. Była to jednak władza żalosna, otrzymana z ręki Sparty i pozostająca pod jej kontrolą.

W mieście uroczyście ogłoszono amnestię dla wszystkich „wrogów ludu”. Nie wiadomo, czy płynęło to z autentycznej tolerancji odrodzonej demokracji, czy też zostało wymuszone przez Spartan, którzy bądź co bądź nie tak dawno patronowali ateńskim oligarchom. Tak czy inaczej, nowa władza nie była zbyt surowa nawet dla pozostałych przy życiu przywódców obalonego reżimu, wygnano ich tylko z Aten. Spotkało się to z podziwem i gorącym aplauzem wielu ówczesnych pisarzy, którzy wysławiali tę niespodziewaną łaskawość zwycięzców.

Mimo to Sokrates zachował nieufność i daleko posunięty krytycyzm wobec tych wszystkich posunięć. Daleki był od podzielania powszechnego entuzjazmu z powodu przywrócenia demokracji. Tak jak był, pozostał krytykiem i sceptykiem wobec wszystkiego, co się wokół działo. Choć objęła go amnestia, trudno uwierzyć, aby nowi władcy nie przyglądali się pilnie jego destrukcyjnej działalności. Czy czuł się wówczas samotny i osaczony? Trudno powiedzieć. Z tego, co wiemy, w żadnym wypadku nie myślał o opuszczeniu miasta. Wprawdzie grono jego najbliższych i najdawniejszych uczniów wydatnie się zmniejszyło, nie żyli już bowiem Alkibiades, Kritias i Charmides, którzy zginęli naznaczeni piętnem zdrajców i

najgorszych wrogów ludu ateńskiego, ale ciągle byli przy nim między innymi wierni Aristodemos, Kriton i Chajrekrates. Przybyli też uczniowie nowi i to wcale nie mniej wybitni, wśród których był między innymi Platon; jak zwykle nic brakowało też w kółku Sokratesa liczne grono młodzieży, dla której wielki mędrzec był już żyjącą legendą.

Wszystko to sprawiło, że wpływ Sokratesa na życie intelektualne przełomu V i IV w. był nadal znaczny. Jego autorytet nie tylko nie zmniejszył się, czego można by oczekiwać w związku ze zmianą poglądów, ale wręcz przeciwnie, jakby coraz bardziej wzrastał. Był na pewno jedną z najbardziej popularnych osobistości ówczesnych Aten. I choć konsekwentnie odzęgnywał się od bezpośredniego udziału w życiu publicznym, występował nader aktywnie z krytyką wielu instytucji, zalecał umiar i powściągliwość, obnażał słabe miejsca i niekonsekwencje demokracji, której rozwoju i ewolucji był bezpośrednim świadkiem i współuczestnikiem przez tyle lat.

Władza nie chciała na to patrzeć przez palce, ponieważ czuła się słaba. W ten sposób słynna ateńska wolność słowa zamieniała się w fikcję. Postanowiono też uciszyć starego mędrca. Co prawda nie wytoczono mu sprawy wprost o przestępstwa polityczne, ponieważ teoretycznie nadal nie można było nikogo skazać i sądzić za jego poglądy. Nie można też było zarzucić Sokratesowi żadnego przestępstwa w okresie rządów tyranów. Zatem akt oskarżenia, który, przypomnijmy, został wniesiony w roku 399 przez Meietosa syna Meietosa, zarzucał mu przestępstwa wobec religii i demoralizację młodzieży. A to podlegało osądzeniu.

Przebieg procesu znamy z kilku źródeł, przede wszystkim jednak z platońskiej Obrony i innych dialogów. Wynika z nich, że głównym oskarżycielem w procesie był właśnie ów poeta Meletos, jeden z przywódców demokratycznych Anytos, a także retor Likon. Szczegółową relację na ten temat prezentuje w swej książce o Sokratesie Irena Krońska na podstawie różnych, często sprzecznych ze sobą, źródeł. My ograniczmy się tutaj przede wszystkim do Platona.

W trakcie procesu demagogiczny zarzut ateizmu szybko zszedł na drugi plan. Sam Sokrates miał do religii stosunek raczej ambiwalentny. Wiedzano o tym powszechnie i nie było możliwe przypisanie mu aktywnej walki z religią. Toteż głównym przedmiotem rozprawy stał się zarzut demoralizacji młodzieży. Nie ulegało wątpliwości, że musiano dobrze pamiętać, iż uczniami i najbliższymi przyjaciółmi Sokratesa byli zdrajcy ojczyzny, najkrwawszy tyrani i wrogowie ludu. Chodziło oczywiście o Alkibiadesa, Kritiasa i Charmidesa. Jeśli bowiem Sokrates wychował takich zbrodniarzy, to należało zabronić mu dalszych nauk. Siłą rzeczy bowiem.

konsekwentna i permanentna krytyka demokracji musiała oddziaływać na otaczającą Sokratesa młodzież i podcinać korzenie istniejącego systemu. W przekazach sprawa ta nigdzie nie jest wyrażona wprost, nie padły też bezpośrednio na procesie przytoczone tu nazwiska, ale wystarczająco wymowny jest fakt, że Sokrates, który bronił się sam, przeszedł do porządku dziennego nad zarzutami natury religijnej. Dobrze wiedział, że to tylko pretekst dla wytoczenia „przy okazji” sprawy o podtekście politycznym, bo tym przecież była kwestia jego wpływu na młodzież. Stąd przypominał swe zasługi dla ojczyzny i demokracji w dawnych latach, udział w bitwach, swe potyczki ze związanymi z oligarchią komediopisarzami, sprawę aresztowania Leona z Salaminy itp. Wszystko to miało służyć do odparcia nie postawionego wprost oskarżenia o działalność wywrotową przeciwko demokracji.

Irena Krońska pisze: „Sokrates platoński nie tylko nie przyjmuje żadnego zarzutu, lecz sam oskarża swoich oskarżycieli i całe społeczeństwo. Tylko on jeden wychowuje młodzież jak należy, na ludzi prawdziwie cnotliwych i dzielnych, dbających o sławę, o cześć, o rozum i prawdę, i o duszę, żeby była jak najlepsza. Nienawiść ściga go dlatego, że jest lepszy od

innych. Działalności swojej nie zaprzestanie, bo uważa ją za posłannictwo zlecone mu przez boga. O litość nie prosi i śmierci się nie boi."

Nastąpiło głosowanie, które miało się odbyć w dwóch turach. W pierwszej sędziowie mieli się wypowiedzieć o winie Sokratesa, w drugiej — o rodzaju kary. Sokrates uznany został, choć nie tak wielką liczbą głosów, za winnego. Wiele świadczyło o tym, że sędziowie nie chcieli śmierci starego filozofa i że najchętniej przyjęliby jego dobrowolne usunięcie się z miasta. Ale Sokrates, jak gdyby nie zdając sobie z tego sprawy, dolewał oliwy do ognia. Wygłosił mianowicie sarkastyczne, obraźliwe przemówienie, w którym proponował przyznanie mu między innymi dożywotniego utrzymania ze strony państwa, jako dla szczególnie zasłużonego obywatela Aten! Gdy więc nastąpiło drugie głosowanie, nad rodzajem kary, jego wynik był łatwy do przewidzenia. Ośmieszeni, obrażeni sędziowie domagali się śmierci; zaledwie 140 na 501 głosowało przeciw.

Sprawa była przesądzona, wielki filozof skazany został na śmierć i wiedział, że ją poniesie, bowiem ateńskie prawo nie przewidywało apelacji. Ale przecież był to wyrok tak niewiarygodny dla jego uczniów i przyjaciół, że nie mogli się z nim pogodzić. Podejmowali jeszcze ostatnie wysiłki, aby ratować uwielbianego mistrza. Codziennie odwiedzali go w więzieniu, namawiając do ucieczki. Niektórzy byli na tyle zasobni, że chcieli złożyć się na niemałą kwotę, potrzebną do przekupienia straży więziennej. Praktycznie rzecz biorąc, droga do wolności stała właściwie otworem. Ale

Sokrates wybrał śmierć, być może wynikało to z jego koncepcji filozoficznych, może pragnął dać swoim uczniom przykład zgodności teorii z praktyką życia, czy może wreszcie był już po prostu zmęczony i znużony lawiną dręczących wydarzeń ostatnich lat — tego nie dowiemy się nigdy. Dość, że odrzucił wszelkie sugestie ratowania życia, choć niewątpliwie uważał wyrok za polityczny, nie zaś za zgodny z normami prawa i wynikający z rzeczywistej winy.

Zwyczaj kazał więźniowi odebrać sobie życie przez wypicie cykuty, trucizny sporządzonej z szaleju jadowitego, silnie trującej kłaczastej byliny o przepięknych białych kwiatach. Ostatniego dnia do więzienia przybyła Ksantypa z dziećmi, przybyli także uczniowie i przyjaciele. Prowadzili dysputy, rozmawiali, ten i ów usiłował jeszcze przekonać Sokratesa, aby ratował życie. Ale starzec był twardy jak skała. Dyskutował, z ożywieniem pouczał dzieci, żartował z nimi, jakby miał przed sobą jeszcze długie lata życia.

Ale oto już zaczęło zachodzić słońce. Była wczesna wiosna, marzec lub kwiecień roku 399, pierwszego roku IV w. przed Chr. Największy myśliciel, jakiego wydała grecka demokracja i jej najsurowszy krytyk, miał 70 lat.

Więzienny strażnik wręczył skazanemu kielich z trucizną. „A ten wziął go bardzo uprzejmie — pisze Platon w Fedonie — nie zdrząła mu ręka, nie zbrzydła cera na twarzy, ale jak on zwykle spod brwi ogromne oczy wrył w owego człowieka. (...) I kilka jeszcze słów wypowiedziawszy zaraz duszkiem i bez trudności najmniejszej, i bez skrzywienia wypił.”

Po kilku chwilach sługa więzienny zbliżył się do Sokratesa i dotykając jego już drętwiejących nóg, powiedział z wstrząsającą rzeczowością: „Gdy trucizna dojdzie do serca — umrze”.

„Z nas wielu — opowiada dalej Fedon — aż do tej chwili umiało jako tako opanować łzy, ale kiedy zobaczyliśmy (...), że już wypił, to już nie sposób, tylko mi się samemu łzy długo tłumione ciurkiem puściły, tak, że mi się twarz zasłoniła i sam nad sobą płakałem. Bo nie nad nim przecież, ale na swój własny los, że takiego człowieka tracię, przyjaciela”. Płakać zaczęli wszyscy obecni. „Dreszcz poszedł po wszystkich, oprócz Sokratesa. On tylko: «Co wy robicie» — powiedział. — «Jacyście dziwni. Ja przecież właśnie dlatego wszystkie kobiety z domu wyprawilem, żeby takich rzeczy nie wyrabiały; słyszałem nawet, że umierać trzeba w pobożnej ciszy. Więc uspokójcie się i miejcie moc nad sobą.» — My usłyszawszy to, zawstydziliśmy się i zaczęliśmy powstrzymywać łzy. On chodził po sali, a potem powiedział, że już mu członki ciężą, i położył się na wznak. Bo tak przykazał dozorca. (...) Już mu pół ciała zastygło, kiedy odsłonił głowę,

bo ją zakrył, i powiada, a były to jego ostatnie słowa: «Kritonic, myśmy winni koguta Asklepiosowi. Oddajcie go, a nie zapomnijcie.* — Stanie się tak — powiedział Kriton. — Ale może coś innego masz jeszcze powiedzieć? Na to pytanie już nic nie odpowiedział, tylko po krótkiej chwili drgnął i dozorca przykrył mu twarz. Oczy już były poszły w ślup. Zobaczywszy go Kriton zamknął mu oczy i usta. Tak nam skonał przyjaciel — człowiek, o którym możemy powiedzieć, że ze wszystkich, którycheśmy wtedy znali, najlepszy był, a także najmądrzejszy i najsprawiedliwszy..."

Do dziś toczą się spory, co chciał Sokrates powiedzieć na łożu śmierci, co mogą oznaczać jego ostatnie słowa o kogucie Asklepiosa — ale tego zapewne nigdy już się nie dowiemy. Zakończmy tedy ten rozdział tym wstrząsającym opisem śmierci mędrca z Aten, dodawszy od siebie, że tak właśnie odszedł ateński rządcą dusz, król filozofów, wychowawca wodzów i myślicieli. Zginął nie jako ofiara walki o władzę pomiędzy jakimiś konkretnymi ludźmi, ale pomiędzy dwoma systemami politycznymi, które nieraz jeszcze będą się śmiertelnie ze sobą ścierać w historii ludzkości, przede wszystkim zaś jednak — jako ofiara wierności wobec własnych przekonań.

Oceniając zaś jego rolę w skali dziejów, dodajmy raz jeszcze za Ireną Krońską: „Że istniał filozof ateński imieniem Sokrates, skazany na śmierć i stracony w roku 399 przed Chr., to nie ulega wątpliwości. (...) Że człowiek ten, bezpośrednio czy pośrednio, swoim osobistym przykładem i nauką, czy swoją legendą, do której powstania jakiś musiał dać asumpt, wywarł olbrzymi wpływ na współczesność i potomność, to jest również rzeczą niezaprzeczalną. I podobnie jak wykazywanie nierozwiązywalności czy też (...) bezsensowności wszelkich zagadnień filozoficznych (...). tak też najdalej nawet posunięty i najlepiej ufundowany sceptycyzm w kwestii sokratejskiej nie jest zdolny usunąć gigantycznej postaci Sokratesa, nie tylko z historii filozofii greckiej, ale i z problematyki filozoficznej żywej w każdym czasie..."

Śmierć na arenie

„Wszystkie wykroczenia zarówno Lacedemończyków, jak i naszych przodków Ateńczyków, nie dorównują wykroczeniom Filipa przeciw Grecji w niecałych 13 latach, w których grasuje, a raczej nie stanowią ani części jego wybryków... Pomijam Olint, Methone, Apollonię i 32 miasta trackie, które wszystkie zburzył w tak barbarzyński sposób, że przechodzień niełatwo się domyśli dziś, że istniały kiedykolwiek. Przemilczę także zagładę tak potężnego plemienia focejskiego. Ale w jakim stanie znajduje się Tesalia? Czyż nie zniósł im republik i wolnych miast i nie ustanowił czterech kantonów, aby nie tylko miasta, ale i ludy dźwigały jarzmo? A miast na Eubei czyż nie zamienia w monarchię, i to blisko Teb i Aten?”

Autorem tego lamentu był najśłynniejszy mówca starożytnej Grecji — Demostenes, zaś obiektem jego napaści władca sąsiadującej z miastami greckimi od północ) Macedonii, król Filip II z dynastii Argeadów.

Mowy Demostenesa przeciwko Filipowi przeszły do historii pod mianem „filipik”, jako namiętny protest demokracji ateńskiej, której macedoński suweren stał się faktycznym grabarzem. Od zakończenia bowiem wojny peloponejskiej złowrogi cień rosnącej w potęgę Macedonii powoli, acz nieuchronnie zaczął nasuwać się na całe Bałkany i Półwysep Peloponeski.

Przez długi czas Macedonia pozostawała na uboczu wydarzeń dziejowych. Dla spokrewnionych z Macedończykami Greków był to dziki, zasiedlony przez barbarzyńców kraj. W niedostępnych górach i lasach oddawali się oni hodowli, prymitywnemu rolnictwu i gospodarce drzewnej.

Wzrost znaczenia tego państwa rozpoczął się w okresie wojny peloponeskiej. Kiedy Sparta i Ateny wykrwawiały się w śmiertelnych zmaganiach, ich północna sąsiadka, dysponująca wytrzebionymi już wówczas w macierzystej Grecji wielkimi lasami i innymi cennymi surowcami, coraz aktywniej dawała znać o sobie, niekiedy nawet usiłując wpływać dla własnej korzyści na głównych aktorów wydarzeń.

Ówczesny władca Macedonii, król Perdikkas II, w zależności od rozwoju sytuacji popierał to Spartę, to Ateny, zmieniając swe orientacje tak często, że historycy mają nie lada kłopoty, aby ustalić, czym był sojusznikiem w danym momencie wojny peloponeskiej. Perdikkas był kolejnym przedstawicielem panującej już od dłuższego czasu dynastii Argeadów, zaś w samej Macedonii utrzymywał się jeszcze system w znacznym stopniu zachowujący cechy ustroju opisywanego przez Homera w Iliadzie i Odysei. Pełnia władzy należała do króla, opierającego się na arystokracji woj- skowo-rodowej, która tworzyła jego przyboczną drużynę, złożoną z tak zwanych heiairoi, „towarzyszy wypraw”. Ich to za zasługi wojenne nagradzał król stadami trzody i majątkami ziemskimi.

Dynastia Argeadów, pochodząca z dolnej, równinnej Macedonii, wywodząca swój ród od Heraklesa, nie cieszy się szczególnym szacunkiem dziejopisów, ale też są ku temu powody. Cóż powiedzieć bowiem na przykład o nieślubnym synu i następcy Perdikkasa, Archelaosie, który zdobywszy podstępnie tron, zamordował kolejno stryja, kuzyna i przyrodniego brata, ożenił się ze swą macochą, by wreszcie samemu zginąć w rezultacie mętnej afery homoseksualnej? Takie zaś praktyki były na porządku dziennym na dworze w Ajgaj, gdzie mieściła się pierwsza stolica Argeadów. Jednakże ten sam Archelaos był tym, dzięki któremu Macedonia wypłynęła na szersze wody. Mimo odrażających cech osobistych, posiadał już ambicje człowieka „cywilizowanego”, żywo np. interesował się kulturą helleńską, do tego stopnia, że na jego wspaniałym dworze, słynącym z przepychu i rozpusty, przebywał między innymi wielki tragik Eurypides, który uznał nawet za stosowne poświęcić ku jego chwale jeden ze swych dramatów — Archelaos.

Jeśli jednak na przełomie V i IV wieku przed Chr. następował widoczny wzrost znaczenia Macedonii, było to zasługą nie tylko samych Argeadów, którym udało się zjednoczyć w jedno państwo drobne księstwa rodowe i zdominować niewielkie pograniczne królestwa Elimotis, Orestis i Linkestis. Był to bowiem przede wszystkim wynik wyjątkowo sprzyjającej koniunktury międzynarodowej: rosnącej słabości wewnętrznej samej Grecji oraz zaabsorbowania dworu perskiego rozgrywkami dynastycznymi i kłopotami we wschodnich satrapiach Króla Królów.

Charakterystyczne, że znakomita większość Greków przez co najmniej kilkadziesiąt lat jakby nie chciała dostrzec lęgnącego się pod jej bokiem „kukułczego jaja”; nikomu nie przychodziło do głowy, aby Macedonię traktować jako równorzędnego partnera. Świetny biograf Aleksandra Wielkiego, historyk brytyjski Peter Green, pisze: „Stosunek obywateli greckich miast-państw do tej półhomeryckiej enklawy cechowała dobrodusza, intelektualnie wyrafinowana pogarda. Macedończyków uważano powszechnie za półdzikusów, nieokrzesanych w mowie i zapóźnionych w rozwoju instytucji politycznych, kiepskich żołnierzy, zatwardziały krzy-

woprzysięzców, którzy odziewali się w skóry niedźwiedzie i oddawali bydłecemu pijaństwu, miarkowanemu jedynie regularnymi wypadami w stronę kazirodztwa i zbrodni."

Kiedy przyszło Grekom zmienić tę opinię, było już niestety za późno — drogo zapłacili za ów pełen pychy stosunek do swego młodszego, północnego „brata". Tym zaś, który to sprawił i kazał ową cenę zapłacić, był król Filip II z linii Argeadów.

Po skrytobójczej śmierci Archelaosa w roku 399 przed Chr. (zwróćmy uwagę, że jest to zbiegiem okoliczności również data śmierci Sokratesa) w dziejach Macedonii nastąpił przedłużający się okres niesłychanej anarchii. Sam Archelaos sięgnął po tron jako uzurpator, toteż gdy go zabrakło, a jego następcą był jeszcze dzieckiem, pograniczni książęta łakomym okiem spoglądać zaczęli na stolec w Ajgaj. Przez kilka lat roiły się więc na tym stolcu rozmaite indywidua, pociągane za sznurki przez książąt z Linkestis, ale trwalszą władzę zdobył dopiero Amyntas III, prawowity dynasta z rodu Argeadów, który kilkakrotnie przeganiany, ze zmiennym szczęściem panował do roku 370. Była to jednak również typowa kreatura, której brakowało jakichkolwiek predyspozycji do sprawowania władzy. Bez ładu i składu zabiegał o sojuszników, zdradzał ich, wyczyniał najprzeróżniejsze komiczne zabiegi, aby się tylko utrzymać na tronie. Jego jedyną autentyczną zasługą było to, że na starość zdażył jeszcze spłodzić trzech synów, z których najmłodszym był przyszły twórca macedońskiej potęgi, Filip II. Oprócz tych trzech prawowitych dziedziców, miał jeszcze Amyntas trzech bękartów, a każdemu z nich nieobca była później myśl o koronie. Nic więc dziwnego, że pod koniec życia Amyntasa pałac w Ajgaj trząsł się od intryg i spisków, których ofiarą padł w końcu królewski nieszczęśnik.

Żona Amyntasa, królowa Eurydyka, pragnąc mieć pod ręką swego kochanka — a był nim niejaki Ptolemeusz z Aloros — wyswatała mu własną córkę. Nigdy jednak zbyt wiele ostrożności, bo któregoś dnia zdybał ją małżonek na igraszkach z zięciem. Ponieważ jednak kochał córkę nade wszystko, uznał, że sprawę trzeba zatuszować i przymknął oczy na wybryki żony. Wydawałoby się, iż Ptolemeusz powinien docenić łaskawość króla, który nie zażądał jego głowy, ale nic takiego nie miało miejsca. Wręcz przeciwnie, zakosztowawszy królewskiej żony i tolerancji władcy, poczuł się dostatecznie pewny, aby samemu sięgnąć po koronę. Dobrana parka uknuła więc spisek i byłby się on zapewne powiódł, gdyby nie zdradzana żona i córka, która dowiedziawszy się jakoś o planach męża i mamusi, ostrzegła ojca. Zanim jednak mógł nastąpić srogi odwet, Amyntas, widocznie na skutek nadmiaru rodzinnych przeżyć, wyzionął ducha. Tron w Ajgaj był wolny.

Ale przecież nie tylko dla Ptolemeusza, bowiem królem obwołał się natychmiast najstarszy syn zmarłego, Aleksander II, i został uznany przez hetajrów. Niedługo jednak cieszył się panowaniem, bowiem ambitny Ptolemeusz zamordował młodego władcę, ożenił się z Eurydyką i w imieniu kolejnego małoletniego dziedzica tronu. Perdikkasa, ogłosił się regentem. Pragnąc umocnić swą władzę, rozpoczął negocjacje z rosnącymi w siłę Tebami, które dopiero co w słynnej bitwie pod Leuktrami w roku 371 pokonały największą wówczas militarną potęgę Grecji, Spartę. Aby zaś ugruntować świeży sojusz tebański, wysłał do Grecji grupę znamienitych zakładników, wśród których — na pewno nieprzypadkowo, ale z zimnego wyrachowania regenta — znalazł się jeszcze jeden prawowity pretendent do korony, piętnastoletni Filip, syn Amyntasa.

Okazało się jednak, że krok ten przyniósł później nieoczekiwane dla chytrego Ptolemeusza efekty. Jako królewski syn podejmowany był bowiem Filip w Tebach niezwykle godnie, otrzymał też znakomitych nauczycieli, nie mówiąc o doborowym gronie przyjaciół, wśród których pierwsze skrzypce grał obywatel numer jeden Teb, sławny Epaminondas, legendarny zwycięzca spod Leuktrów, jeden z najwybitniejszych strategów w dziejach Grecji. Wpływu Tebańczyka na młodego księcia nie sposób przecenić, oprócz tego bowiem, że był on wielkim wodzem, stworzył zarazem najnowocześniejszą wówczas armię w Helladzie. Ozdobą tej armii był sławny w całej Grecji „Święty Zastęp”, elitarny pułk piechoty, składający się z najlepszych i najdzielniejszych żołnierzy Teb. Nic zatem dziwnego, iż wielu historyków jest zdania, że tu właśnie, podczas wielokrotnego obserwowania manewrów i długich dyskusji z Epaminondasem, powstały zręby późniejszych reform wojskowych Filipa i bodaj najsłynniejszej militarnej formacji starożytności — niezwyciężonej falangi macedońskiej.

W ogóle podczas swych lat dziecińczych kształcił się Filip na przyszłego władcę w sposób, choć odbiegający od wzorów przyjętych w Helladzie, to niewątpliwie niezwykle skuteczny. „Z doświadczeń, które zdobył jako członek macedońskiej rodziny królewskiej — pisze Peter Green — wyniósł, rzecz zrozumiała, dość cyniczny pogląd na naturę ludzką. W tym świecie mord, cudzołóstwo, kazirodztwo i uzurpacja były chlebem powszednim, równie dobrze mogła je praktykować własna matka, jak ktokolwiek inny. W późniejszych latach Filip przyjął za pewnik, że wszelka dyplomacja zmierza do własnej korzyści, a każdy człowiek ma własną cenę; wypadki rzadko zadawały mu kłam. W Tebach zaobserwował także nieznośne wady demokratycznego miasta-państwa: bezustanne intrygi stronnictw politycznych, brak silnej władzy wykonawczej, niemożność przeforsowania szybkich decyzji w nagiej potrzebie, nieprzewidziane ka-

prisy Zgromadzenia Ludowego, system corocznych wyborów, który niemal zupełnie uniemożliwiał rozsądne planowanie na dłuższe okresy."

Zanim jednak mógł z tych wszystkich nauk wyciągnąć bardziej praktyczne wnioski, obserwował z Teb rozwój wydarzeń w Macedonii, gdzie re- gcent-uzurpator Ptolemeusz i skora do uciech oraz zbrodni Eurydyka bory. kali się z wieloraką opozycją, której znów przewodził dom książęcy Lin- kestis. Podczas tego całego bałaganu nikt jakoś szczególnie nie liczył się z dorastającym królem Perdikkasem. A okazało się, że z gruntu niesłusznie, był to bowiem chłopiec zasługujący na baczną uwagę, o czym wkrótce miano się przekonać. Kiedy tylko bowiem doszedł do pełnoletności, a był to rok 365 przed Chr., jego pierwszym pociągnięciem był rozkaz, aby natychmiast zgładzić Ptolemeusza. Nie wiadomo, czy ofiarą młodego króla padła również matka (znając macedońskie obyczaje, trudno to wykluczyć), w każdym bądź razie i ona znikła ze sceny. Perdikkas został suwerennym, samodzielnym władcą, a wcale nie zamierzał być władcą malowanym. Po straceniu Ptolemeusza wezwał z Teb swego młodszego brata, Filipa i powierzył mu zarząd jednego z okręgów Macedonii, zezwalając na rekrutację i szkolenie żołnierzy. Dla Filipa stanowiło to znakomitą sposobność, aby zacząć wcielać w życie to, czego nauczył się w Tebach.

Do roku 359 Perdikkasowi udało się na tyle opanować sytuację wewnętrzną w kraju, by zabrać się za niesfornych wasali, którzy pod ręką Ptolemeusza i Eurydyki poczuli się zbyt niezależni. Perdikkas mianował więc Filipa regentem, zebrał armię i wyruszył przeciw królowi Illirów, Bardylisowi, który zdziera! z Macedonii coroczny haracz. Ale już w kilka dni po wymaszerowaniu na zachód dotarła do Pelli, nowej stolicy Macedonii, hiobowa wiadomość, że Macedończycy ponieśli sromotną porażkę w wielkiej bitwie, w której padł i Perdikkas.

Przed Filipem zarysowała się realna szansa na objęcie tronu. Ale wbrew pozorom sprawa bynajmniej nie była prosta. Choć był jak najbardziej prawowitym następcą tronu, jak zawsze na macedońskim dworze znajdowało się jeszcze kilku konkurentów. Było ich ni mniej, ni więcej, tylko pięciu: Pauzaniasz, książę Linkestis, który zapewnił sobie poparcie Tracji; niejaki Argajos, który już raz w latach dziewięćdziesiątych posmakował krótko władzy, popierany teraz przez Ateny, którym obiecał odstąpić bogate miasto Amfipolis; no i trzech bękartów Amyntasa, a przyrodnich braci Filipa — Archelaos, Arridajos i Menelaos. Wszystkim marzył się opuszczony przez Perdikkasa stolec w Pelli.

Co gorsza, i na zewnątrz gromadziły się nowe chmury — zachodnia granica stała otworem, a nad nią czyhał Bardylis, szykujący swych Illirów do inwazji na Macedonię.

Nie darmo jednak Filip II był Argeadą. Uderzył mocno i zdecydowanie, a jako nieodrodny syn Eurydyki zaczął od najbliższej rodziny. Jego pierwszą ofiarą padł Archelaos, którego rozkazał stracić. To wystarczyło, aby skutecznie zniechęcić Arridajosa i Menelaosa, którzy uciekli z kraju. Następnie przekupił króla północnych Traków, który nie tylko cofnął poparcie Pauzanaszowi z Linkestis, ale jeszcze pomógł mu po cichu zejść z tego świata. Z Argajosem poradził sobie sam, wyprowadzając go w pole przy pomocy chytrych manewrów taktycznych, wojskowych i dyplomatycznych. Charakterystyczne, że po pokonaniu Argajosa Filip wyluskał starannie z jego armii wszystkich obywateli ateńskich i wypłaciwszy im odszkodowanie z honorami odesłał do Aten.

Nic czas był zrażać sobie Ateńczyków, choć stanęli przeciwko niemu, kiedy za plecami czaił się Bardylis. Zapewniwszy sobie spokój na południu, mógł teraz Filip zwrócić się na zachód i na północ. Ale zanim dopadł Bardylisa i pokonał go w decydującej bitwie nad Jeziorem Ochrydzkim, w której po raz pierwszy wystąpiła w polu falanga, podbił jeszcze barbarzyńskie królestwo Pajonów i „zrobił porządek” w Linkestis.

Filip miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, a sukcesów już tyle, ile żaden przed nim władca macedoński. Wyrównał rachunki za śmierć i klęskę brata, uspokoił płonące granice i rozbił w puch wszelką opozycję wewnętrzną. Stał się przy tym nie tylko nie kwestionowanym władcą państwa jako Filip II, ale kimś w rodzaju bohatera narodowego o ogromnej popularności. Macedonia zaś, zwarta i zjednoczona pod silnym wreszcie berłem, szykowała się do odegrania swej dziejowej roli, dzięki której miała wycisnąć trwałe piętno nie tylko na losach Hellady, ale całego ówczesnego świata.

Wielka indywidualność macedońskiego władcy, jego ogromne sukcesy i szybki wzrost znaczenia państwa, którym władał, zwróciły wreszcie uwagę Greków. Nagle na północy wyrósł potężny partner, którego już nie sposób było kwitować wzruszeniem ramion i kpinami na temat rozpustnych obyczajów i pijaństwa. Hellada stanęła osłupiała oko w oko z Macedonią, zaś jej uczucia były co najmniej mieszane, bowiem obok zaprzysięgłych wrogów Filip zdobył również, i to w samych Atenach, gorących orędowników, którzy skłonni byli widzieć w nim męża opatrności wszystkich Greków. Tylko on, ich zdaniem, był zdolny wyprowadzić Helladę z anarchii wewnętrznej i przełamać jej słabość polityczną. Wywodzili się zaś oni przede wszystkim z kół ateńskich oligarchów, tradycyjnie życzliwych władzy silnej ręki, nie brakowało wśród nich i przedstawicieli klas bogatych właścicieli ziemskich, armatorów, kupców, zamożnych rzemieślników. Jednym z liderów obozu promacedońskiego był sławny pisarz i retor ateń-

ki, Isokrates, postać niezwykle interesująca, o przebogatym życiorysie. Przeżywszy blisko sto lat (436—338), był naocznym świadkiem najbardziej skomplikowanego i dramatycznego okresu w historii swej ojczyzny.

W wyniku pokoju Antalkidasa w roku 387 przed Chr., kończącego kolejną rundę zmagania Greków z Persją, Morze Egejskie oraz greckie miasta małoazjatyckie znalazły się we władaniu perskiego Króla Królów. Grecy zmuszeni zostali do przyjęcia wielu upokarzających warunków, a były wśród nich i takie, które nakazywały zlikwidowanie wszystkich związków miast-państw greckich oraz narzucały Helladzie hegemonię Sparty. Rodziło się naturalne pragnienie odwetu, zaś Isokrates należał do głównych jego rzeczników. Jedynym środkiem, który, jego zdaniem, przyniosłby pożądane efekty (a o sukcesie nie powątpiewał), miała być wojna panhel- lenńska, święta wojna wszystkich Greków przeciwko Królowi Królów. Kiedy na północy zabłysła jasnym blaskiem gwiazda Filipa II, Isokrates uznał, że to właśnie on jest tym oczekiwanym mężem opatrności, który stanie na czele Hellenów.

Filip nie byłby sobą, gdyby szybko nie dostrzegł, jakie możliwości otwiera przed nim ta sytuacja. Toteż nie tylko z życzliwością spoglądał na poczynania promacedońskiego stronnictwa w Atenach, ale i umiejętnie podsycił jego zapala, nie żałując trzosu.

„Obladowany złotem osioł — powiedział — zdobędzie najbardziej nieprzystępną twierdzę”.

Ale był też i drugi obóz w Atenach, i to wcale nie słaby. Należeli do niego ci wszyscy, których interesom zagrażały coraz wyraźniej zarysowujące się pryncypia wielkomocarstwowej polityki Filipa. Z jednej strony chodziło więc o interesy gospodarcze, przede wszystkim na obszarze wokół Morza Czarnego, z drugiej zaś — dla ateńskich klas średnich i drobnych posiadaczy poddanie Hellady pod dominację Filipa było równoznaczne z końcem tradycyjnych instytucji demokratycznych, które od ponad 150 lat gwarantowały im udział w sprawowaniu władzy.

Na czoło stronnictwa antymacedońskiego wysunął się wielki mówca Demostenes. W swych doskonałych, błyskotliwych „filipikach” wspominał wspaniałą przeszłość ojczyzny, sławił jej potęgę i wolność polityczną. Z kolei krytykował demoralizację Ateńczyków, upadek demokracji, zanik poczucia narodowej dumy i waleczności. Zdaniem Demostenesa, to egoizm, chciwość i indywidualizm podcięły korzenie dawnej świetności serca Hellady, czyli Aten.

Jego zdaniem, wszystkiemu więc winna była nie słabość ekonomiczna Aten, lecz ich niemoc i rozprzężenie wewnętrzne. Toteż z pasją atakował Filipa. „Król macedoński — mówił — nie ma nic wspólnego ani z Grecją, ani z grecką kulturą. To barbarzyńca, tyran, despota, który nie zbawi, ale

zniweczy resztki greckiej niezależności, umiłowania wolności i kultury." Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby — według Demostenesa — pilne stworzenie silnego związku niezależnych greckich polis i panhelleńska wojna przeciwko Macedonii.

Podczas gdy w Atenach trwała przybierająca na sile walka polityczna pomiędzy stronnictwami, Filip czyhał na sposobność, aby bezpośrednio wmieszać się do spraw greckich.

Okazji dostarczyła mu święta wojna, która wybuchła pomiędzy Fokejczykami a Tebańczykami z powodu obrabowania przez dwóch Fokejczyków najświętszego okręgu kultowego Hellady — świątyni Apollina w Delfach, siedziby sławnej wyroczni pytyjskiej.

W odpowiedzi na to miasta Beocji, Tesalii i pozostałych krain Grecji środkowej utworzyły związek przeciwko Fokidzie, do którego skwapliwie przyłączył się i Filip. Uczynił to zresztą na prośbę samej Rady Amfiktionii Delfickiej, ciała zarządzającego sanktuarium. Prośba ta spadła mu jak z nieba, zyskiwał bowiem legalną możliwość wprowadzenia swych wojsk do centralnej Grecji. Do roku 346 Fokida została pokonana, a wojska macedońskie osiągnęły Termopile. Wdzięczne Delfy mianowały Filipa przewodniczącym Igrzysk Pytyjskich i ofiarowały mu dwa miejsca w Radzie Amfiktionii. Tego tylko mu było trzeba! Coraz śmielej i mocniej stawiał stopę na rdzenie greckiej ziemi.

Już dwa lata wcześniej Tesalia uznała hegemonię Filipa, stając się praktycznie prowincją Macedonii. Pozwoliło mu to przerzucić część wojsk na półwysep Chalkidike i tam rzucić na kolana najdłużej opierające mu się, północne greckie polis — niepokorny Olint. Miasto zostało zburzone, zaś Filip stał się jedynym panem północnych wybrzeży Morza Egejskiego. Teraz, po pokonaniu i spacyfikowaniu Fokidy, czując się najpotężniejszym władcą Grecji, ze spokojem oczekiwał na dalszy rozwój wydarzeń. Niebawem podpisany został na prośbę Aten tak zwany pokój Filokratesa (346 r.), na którego mocy zrzekały się one na rzecz Macedonii swoich kolonii na północy, z wyjątkiem osiedli ateńskich. Pokój ten nie zadawała nikogo — ani samego Filipa, którego apetyty stawały się „w miarę jedzenia” coraz większe, ani Isokratesa, prącego do wojny z Persją, ani wreszcie Demostenesa, który zaatakował układ, uznając go za kolejny cios w honor Aten.

Czas jednak wrócić na dwór Filipa do Pełli. Filip nie byłby sobą, gdyby nie pragnął zapewnić sobie sukcesji tronu. Jako pierwszy macedoński władca, który zaczął myśleć kategoriami ponadmacedońskimi i który szykował się do stworzenia pierwszego w świecie greckim prawdziwego mocarstwa, musiał zdawać sobie sprawę, jak kruche będą jego podstawy, jeśli nie zapewni sobie godnego następcy. Tymczasem, jeśli chodzi o jego życie rodzinne i osobiste, nie mamy tej klarowności, jaka charakteryzuje jego działania polityczne, szczególnie, że w swoim stosunkowo krótkim życiu miał aż pięć małżonek, nie licząc niezliczonej ilości kochanek i kochanków, bo również i jego cechował tak charakterystyczny dla tej epoki bi- seksualizm. Peter Green pisze: „Myśl, że mężczyzna powinien ograniczyć swoją działalność seksualną do małżeńskiego łóżka, a tym bardziej że powinien nawiązać z żoną jakiś kontakt w dzisiejszym sensie tego słowa, wydawałaby się każdemu Macedończykowi nie tylko bezsensowna, ale wprost groteskowa. Dlatego macedońskie żony nie dostawały ataków romantycznej zazdrości, kiedy ich mężowie decydowali się wziąć sobie kochankę czy też garnęli się do towarzystwa chłopców.”

Filip był oczywiście pod tym względem taki sam, jak wszyscy Macedończycy, lecz ciążyły na nim o wiele większe obowiązki wobec państwa, niż na którymkolwiek z wcześniejszych władców tego kraju. Toteż liczne małżeńskie związki Filipa należy również widzieć z jednej strony jako środek do zapewnienia sukcesji tronu, z drugiej zaś jako narzędzie dyplomacji, związanej z realizowaniem macedońskiej racji stanu. Dowodzi tego już pierwsze małżeństwo, które zawarł z Audatą, córką pokonanego władcy Illirów, Bardylisa. Po zakończeniu odwetowej wojny, spowodowanej śmiercią Perdikkasa, miało ono

na celu zapewnienie spokoju na północno-zachodniej granicy państwa. Audata zmarła w połogu wiosną roku 357, wydając na świat zamiast oczekiwanego dziedzica męskiego — córkę Kynane. Także kolejny ożenek Filipa nie zapisał się pod szczęśliwą gwiazdą. Druga wybranka, udzielna księżniczka z pogranicznego księstwa Eli- miotis, Fila, również zmarła wkrótce po ślubie, latem tego samego roku co Audata. Niebawem w jego domu pojawiła się Filinne, tancerka z Laris- sy, która powiła mu nieślubnego syna o imieniu Arridajos. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ów Arridajos, bękart i na dodatek półgłówek, zasiądzie kiedyś na tronie Macedonii i panował będzie po śmierci Aleksandra Wielkiego przez sześć lat jako Filip III. W 317 roku zginie, zamordowany wraz ze swą żoną Eurydyką z rozkazu matki Aleksandra, Olimpias.

Olimpias zaś jest trzecią i najważniejszą z żon Filipa. Zanim przedstawimy ją bliżej, godzi się podkreślić, że była to jedna z najbardziej inteligentnych, a zarazem najbardziej odrażających kobiet w historii starożytnej Grecji. Pod pewnymi względami mogłyby z nią współzawodniczyć jedynie niektóre przedstawicielki julijsko-klaudyjskiej linii imperatorów rzymskich.

Olimpias pochodziła z dumnego królewskiego rodu Molossów, władającego od pokoleń sąsiednim Epirem. Filip poślubił ją jesienią roku 357

jako niespełna osiemnastoletnią dziewczynę, wówczas jeszcze pod imieniem Myrtale.

Tak jak ją charakteryzuje Anna Świderek w książce *Siedem Kleopatry: Olimpias-Myrtale* była „namiętna i gwałtowna, skłonna zarówno do uniesień mistycznych, jak i do zimnego okrucieństwa, wiedziała dobrze, czego chce, być może już owego dnia, gdy poślubił ją Filip. Małżeństwo to miało zapewnić królom potężnego plemienia Molossów przyjaźń rosnącej właśnie w siłę Macedonii. Sama Olimpias nie zamierzała jednak pozostać tylko pionkiem w wielkiej grze politycznej.”

Istotnie, wkrótce okazało się, że Filip po raz pierwszy w swych damskich kontaktach trafił na równorzędnego partnera i przeciwnika. Olimpias była przy tym namiętną wyznawczynią orgiastycznego kultu Dionizosa, a jej ekstrawaganckie życie i obyczaje nie sprzyjały spokojowi ogniska domowego. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć legendę, która mówi, że Olimpias uwielbiała sypiać w łożu z kolekcją wytresowanych węży, i trudno rozsądzić, czy miało to związek z jakimś osobliwym kultem, jak sugerują jedni, czy miało ją to strzec przed zbyt namiętną natarczywością królewskiego oblubieńca, jak chcą inni. Faktem jest, iż starożytni autorzy, przyznając, że była wyjątkowo piękna i powabna, stwierdzali jednocześnie, iż cechowały ją zarazem skrajny egoizm, żelazna wola, skłonność do najbardziej zawitych intryg i żądza krwi.

Taką oto sympatyczną osóbkę sprowadził sobie król Filip z Epiru na swoje szczęście, a raczej nieszczęście. Choć niektóre źródła podają, że poznał ją pięć lat wcześniej i zakochał się w niezwyklej dziewczynie od pierwszego wejrzenia, to jednak chodziło najpewniej o zyskanie liczącego się w Grecji sojusznika, jakim było silne, górzyste, trudne do zdobycia królestwo Epiru.

No, i chodziło, rzecz jasna, o szybkie spłodzenie męskiego potomka. I tu go Olimpias nie zawiodła: już w następnym roku przyszedł na świat ów tak pożądany dziedzic tronu. Był nim Aleksander, który później zaćmił wszystkie, najwspanialsze nawet osiągnięcia swego ojca i przeszedł do historii jako Aleksander Macedoński lub Wielki. Był rok 356 przed Chr., ten sam, w którym zgodnie z tradycją maniak Herostrates podpalił wspaniałą świątynię Artemidy w Efezie, jeden z siedmiu cudów świata starożytnego. Stało się to podobno nie tylko tego samego roku, ale nawet tej samej nocy, kiedy Olimpias powiła Aleksandra.

Tak więc Filip miał wreszcie upragnionego, legalnego syna. Niestety źródła przekazały nam niezwykle mało danych o jego dzieciństwie, choć spotykamy dość częste wzmianki, iż miał trudny charakter i był nad wiek dojrzały, ale niewiele więcej. Jego przedwczesna dojrzałość nie powinna

nas dziwić, zważywszy deprawujące obyczaje macedońskiego dworu. Historyk Teopomp z Chios pisze: „Dwór Filipa w Macedonii był zbiorowiskiem największych rozpustników i bezwstydników w Grecji i poza jej granicami, których mieniono towarzyszami króla. (...) Niektórzy z nich golili ciała i wygładzali je. jakkolwiek byli mężczyznami, a inni dopuszczali się czynów nierządnych między sobą, chociaż nosili brody. Prawie wszyscy mężczyźni na ziemi greckiej czy barbarzyńskiej, którzy odznaczeni byli luźnością, obmierzłym charakterem lub lotrowską naturą, napływali do Macedonii.” (Trzeba też oczywiście pamiętać, że do ulubionych chwytów starożytnych polemistów należało maksymalne zohydowanie przeciwnika, ale nawet uwzględniając tę poprawkę, dwór macedoński na pewno do obyczajnych nie należał).

Co prawda, byli to zarazem wspaniali, twardzi żołnierze, na których opierała się cała wartość armii Filipa, tym niemniej na pewno ostatnim, o co można było ich podejrzewać, była powściągliwość i surowość obyczajów. Sam Filip zresztą rej tu wodził, a i Olimpias też nie była święta. Permanentnie rozpuszczała syna, podsycając jego pewność siebie i ucząc zdecydowania w działaniu. Była w tym niezaprzeczalna logika: skoro upatrywała w nim następcę Filipa, siłą rzeczy starała się wychować przyszłego władcę. Nikt zresztą nie wątpił, że młody książę jest oficjalnie uznanym przez ojca delfinem. Idee fixe chorobliwie ambitnej Olimpias było więc takie wychowanie Aleksandra, by nie tylko dorównał w przyszłości Filipowi, ale przewyższył go we wszystkim... Musiał mieć oczywiście młody książę całe zastępy nauczycieli i wychowawców. Piastunką delfina była niejaka Lanike, której rodzony brat, Klejtos, należał później do grona najbliższych jego hetajrów, zaś męską pieczę nad Aleksandrem sprawował głównie Leonidas, krewniak Olimpias. Ten nie tylko rozwijał ciało chłopca (być może jemu właśnie zawdzięczał Aleksander swą późniejszą nadludzką wręcz odporność na trudy dalekich, forsownych marszów przez bezdroża Azji, które znosił z imponującą wytrzymałością, podczas gdy jego żołnierze padali jak muchy), ale przede wszystkim realizował wychowawczą linię swej siostry, rozwijając w księciu twardość, ambicję i cechy przywódcze.

Tak więc od lat najmłodszych Aleksander spędzał czas w otoczeniu surowych, acz jurnych dworaków i, jak się wydaje, brał udział w ich bynajmniej nie chłopięcych zabawach i igraszkach. O wiele rzadziej miewał bliskie kontakty z ojcem, który najczęściej przebywał w polu, a kiedy wracał do Pelli, pochłaniały go zajęcia dyplomatyczne i kolejne kochanki. Gdy Aleksander wyrósł na nastolatka, był chłopcem średniego wzrostu, ale bardzo silnym, niezwykle sprawnym fizycznie. Charakter miał

zdecydowanie porywczy i w chwilach zdenerwowania z najwyższym trudem panował nad sobą; później, jako dorosły mężczyzna, potrafił nawet w gniewie zabić oponenta. Jak wszystko na to wskazuje, był to czas, kiedy Filip dostrzegł dominujący wpływ Olimpias na chłopca. Należy sądzić, że do tej chwili rozszyfrował już pokrętne i skłonne do intryg usposobienie swej małżonki, która choć może nie wychowywała syna wyraźnie przeciwko ojcu, to niewątpliwie zaostrzała w nim te cechy charakteru, które prędzej czy później zaowocować musiały konfrontacją między nimi. Szczególnie, iż Filip musiał dostrzec, że jego jedyny prawy syn zachowuje się nie jak oddany ojcu następca tronu, ale coraz częściej przybiera pozy i wydaje decyzje przynależne samemu władcy...

Toteż postanowił usunąć Aleksandra spod bezpośredniej opieki matki. Umieścił go w niewielkiej wiosce Mieza, wchodzącej w skład tzw. Ogrodów Midasa, wspaniałego kompleksu winnic i sadów, położonego malowniczo u podnóża gór. Tam widzimy Aleksandra w otoczeniu jego najbliższych przyjaciół, między innymi Kassandra syna Antypatra, Hefajstiona, Marsjasza z Pelli i Ptolemeusza syna Lagosa. Niektórzy z nich zostaną potem samodzielnymi władcami wielkich królestw. Tymczasem rząd dusz między nimi sprawował najsłynniejszy z wychowawców Aleksandra, specjalnie przez Filipa sprowadzony z Aten wielki filozof, Arystoteles ze Stagajry. Pod jego okiem miał książkę opanowywać wyższe arkana wiedzy. To świadczy dowodnie, jaką wagę przywiązywał Filip do wykształcenia syna. „Ucz się pilnie wszystkiego, czego będzie cię uczył Arystoteles — nakazuje mu — tak, abyś nie robił wielu tych rzeczy, których ja tak żałuję”. Podobno miał wówczas zarzucić Aleksander ojcu, że ma dzieci nie tylko z żoną, ale z innymi kobietami. Na to odpowiedział mu Filip: „Więc dobrze, skoro masz wielu rywali do tronu, okaż się uczciwym i dzielnym, abyś mógł go uzyskać nie ze względu na mnie, lecz ze względu na siebie.”

Ta niezwykle charakterystyczna wymiana zdań świadczyła o szczególnych związkach syna i matki, o zapalczywości Aleksandra i o rozsądku Filipa. Był to również ostrzegawczy sygnał o nadchodzących komplikacjach stosunków między tą trójką.

Arystoteles miał pewne trudności, bowiem nie wszystkie jego poglądy dawały się pogodzić z pryncypiami, które powinien przekazać przysłanemu władcy. I tak, na przykład, musiał pogodzić swe przekonania republikanina z akceptacją instytucji monarchii, której z natury rzeczy powinien być przeciwnikiem. Dla dylematu tego znalazł kompromis, który zresztą nieraz jeszcze udatnie stosował w budowaniu swej doktryny filozoficznej. W Polityce pisał mianowicie, że owszem, monarchia jest dopuszczalna, ale tylko w przypadku wyjątkowych cech osobowości, tak zwanej arete. wład

cy, wywyższającej go spośród innych ludzi. Jednostka taka stoi ponad prawem; sięga zaś po władzę, ponieważ cechująca ją arete nie pozostawia jej innej drogi wyboru.

Była to dosyć pokrętna koncepcja, ale znakomicie godziła pozycję Arystotelesa, jako wychowawcy następcy tronu, z oczekiwaniami młodego Aleksandra, który byłby ostatnim nieukiem, gdyby nie wyciągnął wniosku, że posiada właśnie ową arete. Ciekawe, czy pamiętał nauki mi-| strza ze Stagejry, kiedy już jako władca ponad połowy znanego wówczas świata występował w roli boga...

Tymczasem przez te trzy lata, kiedy Aleksander pod okiem Arystotelesa przebywał w Ogrodach Midasa, Filip nie miał łatwego życia. Jego stosunki z greckimi polis pogorszyły się tak dalece, że lada chwila należało oczekiwać ponownej konfrontacji. Demostenes nie zaniebował żadnej okazji, aby zmobilizować i rozjuszyć całą ogólnogrecką opinię przeciwko Macedończykowi. Udało mu się wreszcie w takim stopniu rozbudzić wśród Greków uczucia patriotyczne i stworzyć takie poczucie zagrożenia dla wolności i demokracji, że na jego wezwanie do zawiązania koalicji antymacedońskiej odezwało się bardzo wiele miast-państw greckich. Co ciekawe, tę antymacedońską krucjatę w znacznym stopniu mieli finansować Persowie, których niepokoił szybki wzrost potęgi Filipa i możliwość utraty kontroli nad Morzem Egejskim.

Większą część roku 342 spędził Filip na północy, w Tracji, umacniając niespokojną granicę poprzez zakładanie łańcucha osad wojskowych. Wówczas też zawarł czwarty związek małżeński, biorąc za żonę Medę, córkę trackiego księcia Koterasa. Było to, jak należy sądzić, małżeństwo czysto dyplomatyczne, w każdym razie Olimpias pogodziła się z nim bez większych sprzeciwów, nie widząc w nim zagrożenia ani interesów Aleksandra jako następcy tronu, ani swoich własnych praw.

Tymczasem dojrzewał najpoważniejszy kryzys międzynarodowy w całej karierze Filipa II. Stawała przeciwko niemu nie tylko koalicja greckich polis z Atenami na czele, ale wróg o wiele potężniejszy, perski Król Królów, jawnie deklarujący finansowe i polityczne poparcie dla wrogów Macedonii. Filip, jakby dla upewnienia się o intencjach przeciwników, wezwał wówczas dwa wielkie północne porty, formalnie z nim sprzymierzone, Byzantion i Perynt, aby wywiązały się ze swych zobowiązań wobec Macedonii, która szykowała się do spacyfikowania zbuntowanych przez Demostenesa kolonistów północy. Zgodnie z oczekiwaniami, spotkała go odmowa. więc załadowawszy armię na okręty, postanowił sam stanąć na czele wyprawy. Przedtem jednak wezwał do Pełli z Ogrodów Midasa szesnastoletniego Aleksandra, na czas swej nieobecności ustanawiając go regentem

Macedonii. W charakterze doradcy postawił obok niego swego wytrawnego wodza i przyjaciela, Antypatra.

Aleksander poczuł się jak młody rumak, któremu popuszczono cugli. I trudno mu się dziwić. Tak długo podsycano jego wiarę w siebie, tak długo matka szeptała mu do ucha, że powołany jest do wyższych celów niż ojciec, tak przekonywająco tłumaczył mu Arystoteles, że jego arele jest zupełnie szczególna, że postanowił to wszystko jak najszybciej udowodnić. Skoro tylko Filip wyruszył z Pelli, na jednej z granic Macedonii wybuchł bunt barbarzyńskiego plemienia Majdów. Aleksander, nie zwlekając ani chwili, na czele kilku oddziałów obiegł stolicę plemienną, rozbił buntowników, a miasto przekształcił w siedzibę garnizonu macedońskiego i przechrzczył je na Aleksandropolis, naśladując w tym swego ojca, który podbite wcześniej miasto nazwał Filipopolis. Musiało to zostać odczytane w Pelli, że syn nie czuje się bynajmniej gorszy od ojca. Co prawda, w korespondencji między nimi nie dostrzegano się jeszcze jakichś wyraźniejszych oznak wzajemnej niechęci: Filip nie szczędził mu ojcowskich rad, Aleksander zaś wydawał się być posłuszny jego wskazówkom. Raz tylko spotkała go ostra wymówka, gdy ojciec dowiedział się, iż syn przy pomocy przekupstwa starał się zjednać sobie łaski niektórych dworaków.

W lecie 339 r. Filip po niezbyt udanej wyprawie powrócił do Pelli, pobity przez trackie plemię Triballów i trwale okalawiony. I tu jednak nie czekały na niego dobre wiadomości. Oto po zawarciu sojuszu z królem perskim Artakserksesem, skonfederowane miasta greckie wysłały swe armie w miejsce koncentracji do Beocji. Z kolei w stronę Amfissy. na zachód, skierowało się 10 tysięcy ateńskich najemników. Filip obserwował to z ogromnym niepokojem przez całą zimę, rozwijając ożywioną działalność dyplomatyczną i liżąc rany po powrocie z północy. Tymczasem armia macedońska zbierała siły, a warsztaty produkujące broń pracowały dzień i noc. Mądry Filip miał przy tym świadomość, że trudno mu będzie pokonać sojuszników na morzu — licząca 300 okrętów flota ateńska wciąż jednak stanowiła, mimo osłabienia, znaczną siłę, nie wchodziło również w grę zdobycie potężnie obwarowanego Pireusu i zaatakowanie stamtąd samych Aten. Jediną szansą dla Filipa było wywabienie sprzymierzonych na otwarte pole i tam rzucenie przeciwko nim śmiercionośnej falangi macedońskiej. Grecy, jakby utraciwszy instynkt samozachowawczy, wyszli na równiny Beocji. Była to dla Filipa szansa niepowtarzalna i trzeba przyznać, że jej nie zmarnował...

Rozpuściwszy pogłoskę, iż wycofuje z południa swą armię i raz jeszcze przerzuca ją na północ, do Tracji, przeciw kolejnym buntownikom, skąd następnie zamierza zaatakować Artakserksesa, udało się Filipowi uspić czujność przeciwników. Nocą, nagi ym uderzeniem, Macedończycy zaatakowali Amfissę, wycięli w pień rozłożonych obozem najemników i oskrzydliwszy szybkim marszem greckie oddziały, strzegące północno-zachodniej Beocji, zatrzymali się nieco bardziej na południe. Armia Filipa liczyła około 2 tysięcy jazdy i 30 tysięcy ciężkozbrojnych piechurów. Po przeciwnej stronie stało również 2 tysiące konnych i około 35 tysięcy piechoty.

4 sierpnia 338 r., o świcie, obie armie rozwinęły swe szyki na równinie na północ od Cheronei. Tu też doszło do najbardziej decydującego starcia w dziejach antycznej Hellady. Na polach pod Cheroneją zaszła gwiazda Grecji i demokracji helleńskiej, rozpoczął się zaś szybki wzrost potęgi Macedonii, który doprowadził do powstania ogromnego imperium Aleksandra. Tu w gruncie rzeczy otworzyła się epoka, która miała przejść do historii pod mianem hellenistycznej. Stworzyły ją siła, energia i ekspansywność „barbarzyńskich” Macedończyków oraz kultura Greków. Tej ostatniej bowiem nie był w stanie pokonać nawet najsilniejszy oręż żadnego z wrogów Hellady.

Losy bitwy pod Cheroneją ważyły się ze zmiennym szczęściem. W końcu jednak macedońska falanga i osobista rywalizacja Filipa z Aleksandrem o to, który z nich wykaże więcej męstwa na polu walki, zmiażdżyły oddziały Hellenów. Inaczej być nie mogło.

Podczas gdy armia macedońska miała co najmniej dwóch wielkich wodzów, z których jeden uznany został później za największego stratega w dziejach, Grekom zabrakło dowódcy na miarę Temistoklesa czy Alkibiadesa. Nie pomogło męstwo „Świętego Zastępu” Tebańczyków, którzy zostali wycięci niemal w pień, podobnie jak Spartanie Leonidasa w Termopilach. Fortuna wybrała macedońskich „barbarzyńców”. Do dziś na połu pod Cheroneją w siedmiu śmiertelnych szeregach leżą najwałeczniejsi z Beotów, zaś nie opodal, ponad nimi, wznosi się wspaniała, słynna rzeźba Lwa Cheronei, niemego świadka wielkości i upadku Hellady.

Po cheronejskim pogromie nie mogło już być mowy o jakimkolwiek sprzeciwie wobec Filipa i jego żądań. Demostenes musiał opuścić Ateny i udać się na wygnanie, zaś opozycja antymacedońska rozpadła się. W roku 337 zwołany został w Koryncie ogólnogrecki kongres, tak zwany synhedrion, powołujący nową federację miast i krain greckich pod hegemonią Filipa II, z którym zawarte zostało przymierze zaczepno-obronne. Poszczególnym polis zagwarantowano autonomię, obwieszczono nietykalność własności, nade wszystko zaś wszem i wobec ogłoszono pokój powszechny. Decydującą siłą w świecie helleńskim stała się Macedonia, a punkt ciężkości polityki greckiej przesunął się na północ, do Pelli. Niebawem po zwycięstwie pod Cheroneją Filip otrzymał elektryzującą

go wiadomość, że Król Królów, Artakserkses Ochos, zginął zamordowany przez swego wezira i że dwór perski bez reszty zaabsorbowany jest intrygami pałacowymi. Filip w lot pojął, że nadarza się wyjątkowo sprzyjająca okazja, aby uderzyć na Persję i odebrać jej przynajmniej małoazjatyckie miasta greckie. Aby jednak tego dokonać, potrzebne mu było aktywne wsparcie miast-państw greckich, które jednak, powołując się na przyznaną im autonomię, nie kwapiły się do udziału w awanturach Filipa.

Bez wahania sięgnął po broń, którą już od dawna wsuwał mu w dłoń Isokrates, odwołał się do hasła panhelleńskich i ogłosił antyperską krucjatę w celu pomszczenia krzywd greckich i zmazania hańby świątyń, zbezczeszczonej podczas zmagania przed 150 laty. Podjął wiele wysiłków, aby zjednać sobie przychylność spacyfikowanych Greków. Między innymi wysłał do Aten poselstwo, na czele którego stał Aleksander, a które miało przekazać Ateńczykom prochy wojowników poległych pod Cheroneją.

Wśród tych wszystkich zabiegów, licznych trosk i tarapatów, jakich przysparzało mu zjednanie Greków dla idei perskiej wyprawy, wykonał Filip szereg posunięć natury osobistoro-dzinnej i dynastycznej, których sensu do dziś nie potrafią dociec historycy, i które leżały u podstaw bodaj największej tragedii w historii rodu Argeadów.

Ogłosił nagle, że pragnie poślubić Kleopatrze, córkę wybitnego wodza, arystokraty z Dolnej Macedonii, Attalosa. Jednocześnie Olimpias została oskarżona o cudzołóstwo i usunięta w cień, zaś wokół Aleksandra zaczęły zagęszczać się pogłoski, że jest on ni mniej, ni więcej, tylko nieślubnym dzieckiem Olimpias, choć nikt jeszcze formalnie nie podważał jego praw do sukcesji.

Podczas uczty weselnej ojca zajmował jeszcze Aleksander przewidziane dla następcy tronu miejsce... Ale podczas postępującej pijatyki nowy teść króla, Attalos, wznosił nagle toast, prosząc bogów o błogosławieństwo dla związku Filipa i Kleopatry, by z nich narodził się prawowity dziedzic królestwa macedońskiego...

Łatwo się domyślić, jaka była reakcja Aleksandra, którego publicznie w obecności ojca i całego dworu nazwano oto bękartem. Rzucił w twarz Attalosowi kielich pełen wina, dostrzegając z rozpaczą, że upojony winem ojciec wystąpił w obronie Attalosa przeciwko niemu. Z ustami pełnymi obelg pod adresem Filipa, wybiegł z komnaty. W nocy spakował się i kiedy nadszedł ranek wraz z Olimpias znajdował się w drodze do jej ojczyzno-go Epiru.

Co musiał czuć Aleksander w czasie tej upokarzającej ucieczki, co myślała ambitna Olimpias, kiedy gmach jej marzeń i snów o własnej i syna potędze w ciągu jednej nocy rozsypał się w gruzy? O czym rozmawiali, czy

już wówczas postanowili usunąć Filipa z drogi? Jedno jest pewne, odtąd obydwój, matka i syn, tam, gdzie mogli, spiskowali przeciwko Filipowi siejąc zamęt i niepokój na granicach Macedonii.

Jaka mogła być przyczyna tego nagłego zwrotu króla przeciw swemu dziedzicowi, który rokował przecież jak najlepsze nadzieje, jako przyszły wódz i władca? Niektórzy starożytni autorzy są zdania, że Filip zapalał tak gwałtowną miłością do Kleopatry, iż stracił trzeźwość umysłu. Trudno dać temu wiarę, wiedząc jak wyrachowanym był politykiem i z jakim wyliczeniem zawierał wszystkie swoje małżeństwa. Inni uważają, że to macedońscy arystokraci nie zgadzali się, aby półkrwi Epirota zasiadł na tronie i zażądali od króla potomka „czystej krwi”. Wyniesienie rodu Attalosa byłoby w tym kontekście wzmocnieniem wpływów rdzennej, macedońskiej arystokracji na dworze w Pelli i w najbliższym otoczeniu króla, gdzie roilo się od krewniaków Olimpias, a po Cheronei — i od Greków. Jednak wówczas niewytłumaczalna by była wieloletnia jednoznaczna akceptacja Aleksandra jako następcy tronu przez całe otoczenie króla. Nie da się też wytłumaczyć wolty Filipa obawą, że zarówno on sam, jak i Aleksander mogą polec podczas perskiej wyprawy, co by pozbawiło dynastię naturalnej kontynuacji, wiadomo bowiem, że Filip do Persji szedł sam, Aleksander zaś pozostać miał w Macedonii jako regent.

Toteż nasuwa się tylko jeden logiczny wniosek: Filip musiał dowiedzieć się o jakimś spisku, w który zamieszani byli syn i żona. Mógł to być plan, przewidujący pozbawienie go tronu wówczas, gdy zaabsorbowany będzie kampanią wojenną w Azji Mniejszej. Przypomnijmy sobie surową reprimendę, jakiej udzielił Filip Aleksandrowi, gdy dowiedział się, że ten jako regent, podczas wyprawy przeciwko północnym kolonistom, próbował skupić wokół siebie sojuszników, jednając ich sowyimi podarkami i obietnicami przyszłych wysokich urzędów... Czy to przypadkiem nie wtedy już zawiązywały się pierwsze nici zamachu stanu, mającego na celu zastąpienie Filipa Aleksandrem? Dowodu na to nie ma. Z drugiej jednak strony istnieje wiele podstaw, aby tak właśnie sądzić.

„Olimpias od pierwszej chwili — pisze Peter Green — zachęcała Aleksandra do uważania się raczej za równorzędnego monarchę niż przypuszczalnego następcę Filipa. To było bez wątpienia głównym źródłem sporów między ojcem i synem, które zawistny temperament królowej tak energicznie podsycił i w których niezmiennie stawała po stronie Aleksandra. Tę wczesną rywalizację między Aleksandrem a jego ojcem zaostrzyła jeszcze bardziej Cheroneja. (...) Być może król miał pewne powody do niezadowolenia: Aleksander szczyił się później, że słynne zwycięstwo pod Cheroneją było jego dziełem, lecz chwałę tego wielkiego czynu bojowego

odebrała mu chciwa zawiść ojca. (...) Po Cheronei Macedończycy zaczęli podobno mówić o Filipie jako o swoim wodzu, ale o Aleksandrze jako o swoim królu. Nietrudno odgadnąć, kto rozsiewał takie pogłoski lub kto puścił w obieg plotkę, że Filip jest «zachwycony» tym komplementem pod adresem swego następcy."

Manewry te nie mogły zostać nie zauważone przez niechętną Aleksandrowi i jego matce frakcję na dworze w Pełli, a tym samym przez Filipa. Rzecz jasna, nie mógł on dłużej tolerować tego stanu rzeczy, w Macedonii nie było miejsca dla dwóch królów. Tym bardziej w obliczu zamierzonej wyprawy na Persję nikt nie mógł mieć wątpliwości, kto jest głównym aktorem królewskiego teatru. Toteż jeśli Filip miał dane, aby spodziewać się ciosu w plecy, nic dziwnego, że próbował zadać go pierwszy. Błyskawiczna ucieczka Aleksandra i Olimpias do Epiru musiała go upewnić, że jego podejrzenia nie były pozbawione podstaw. Siłą rzeczy, również nas musi ona utwierdzać w tym przekonaniu, zwłaszcza w obliczu wydarzeń, które niebawem nastąpiły.

Zacząć zaś trzeba od srogiego zawodu, jaki spotkał Filipa, gdy okazało się, że nowo narodzone dziecko ze związku z Kleopatrami okazało się być płci żeńskiej. Co prawda, nie zwlekając, natychmiast po porożeniu znów zapłodnił Kleopatrami, ale na efekt trzeba było czekać długie dziewięć miesięcy. Tymczasem Filipowi zaczął się palić grunt pod nogami, bo azjatycka wyprawa dopinana już była na ostatni guzik. Nieuchronnie zbliżała się chwila wymarszu. Jak tu jednak wyjeżdżać, gdy brakowało legalnego następcy tronu, a na dodatek Aleksander siał zamęt wśród Illirów, zaś odepchnięta małżonka agitowała swego brata, króla Epiru (również Aleksandra), do wypowiedzenia wojny Macedonii.

Filip działał jak zwykle zdecydowanie i bez chwili wahania, jak na rasowego męża stanu przystało, wyciągnął rękę do syna. Osobiste emocje musiały ustąpić racji stanu. W chwilach, które nadeszły, Macedonia w żadnym wypadku nie mogła zostać bez regenta. Ceną, jaką za to zapłacono, było ponowne uznanie Aleksandra za legalnego następcę tronu. Ale stosunki łączące odtąd ojca z synem pozbawione już były dawnej poufałości i serdeczności, choć Filip liczył zapewne, że Aleksander doceni jego gest i okaże się lojalny.

Aby dopomóc tej lojalności, konsekwentnie trzymał w oddali Olimpias, która pozostając w Epirze nie zaprzestawała motania intryg. Lecz król raz jeszcze okazał się sprytniejszy. Zaproponował mianowicie Aleksandrowi z Epiru połączenie się węzłem małżeńskim ze swoją i Olimpias córką, Kleopatrami. Co ważniejsze, propozycja ta została chętnie przyjęta i nie ma się co dziwić, bowiem poprzez związek małżeński z Kleopatrami, na wy-

padek gdyby Filip miał nie powrócić z Azji, władca Epiru stałby się poważnym konkurentem do macedońskiego tronu. Legalności pochodzenia jego małżonki nikt nie kwestionował — cóżjto za wspaniały pretekst do ewentualnego zgłoszenia pretensji do stolca w Pełli, gdy nadejdzie stosowny moment!

Tak czy inaczej, ślub wyznaczono na czerwiec 336 r. Wydawało się, że kłopoty Filipa zostały zażegnane i że nic nie stało na przeszkodzie, aby rozpocząć kampanię perską. Wiosną tegoż roku przednia straż armii macedońskiej, dowodzona między innymi przez dwóch bliskich przyjaciół króla, Parmeniona i Attalosa, w sile 10 tysięcy ludzi przeprawiła się do Azji Mniejszej z zadaniem opanowania cieśnin Propontydy (dzisiejsze morze Marmara) i przygotowania tam bazy dla głównej armii.

W tym momencie doszło do nowego poważnego konfliktu pomiędzy Filipem i Aleksandrem. Oto satrapa małoazjatyckiej Karii, niejaki Piksadoras, który niezbyt legalnie objął władzę w Halikarnasie i nie był zbyt dobrze widziany przez dwór perski, przysłał posłów do Pełli, prosząc Filipa, aby wyraził zgodę na małżeństwo córki Piksadora z bratem przyrodnim Aleksandra, Arridajosem, który, jak pamiętamy, nie miał wszystkich klepek w głowie. Filip przyjął propozycję, bo interes miał w tym ewidentny: wiążąc się sojuszem z władcą Karii, zyskiwał ważny punkt oparcia w Azji Mniejszej, a zarazem załatwiał nie najgorszą partię dla syna-idioty. Rozumiał też interes samego Piksadora, który w ten sposób wzmacniał swą niepewną pozycję w Halikarnasie.

Sprawa była jasna dla wszystkich, ale nie dla Aleksandra. Musiał nadal czuć się bardzo niepewnie, mimo ugody z ojcem, jeśli doszedł do wniosku, że cały ten mariaż był manewrem Filipa, mającym pozbawić go następstwa tronu. Zgodnie z tą logiką, Aleksander podejrzewał Filipa, że pragnął on poprzez ważne małoazjatyckie koneksje umocnić pozycję Arridajosa i mianować go swoim następcą. Aby przechytryć w swoim mniemaniu ojca, wysłał z tajną misją do Halikarnasu swego przyjaciela, aktora Tessalosa, który namawiał Piksadora, - aby pominawszy przyglupiego Arridajosa związał swą córkę z Aleksandrem. Ten, zaskoczony spotykającym go zaszczytem, wyraził oczywiście zgodę, tym bardziej że był przekonany, iż rzecz cała została ułożona z Filipem.

Afera była na tyle poważna, że nie dała się utrzymać w tajemnicy i lotem błyskawicy dotarła na dwór w Pełli. Wściekły Filip w obecności świadków zmieszał syna z błotem: Niegodny jesteś swego wysokiego stanu — krzyczał — skoroś zapragnął zostać zięciem barbarzyńskiego władcy!

Był to właściwie koniec jakiegokolwiek porozumienia między nimi. I choć wszyscy zamieszani w sprawę przyjaciele Aleksandra zostali skazani

na wygnanie, on sam pozornie został oszczędzony. Jednak tylko pozornie, bowiem jego prawo do sukcesji zostało wyraźnie cofnięte. Znowu pojawiły się pogłoski o jego bękaretwie, a co gorsza zbliżał się termin rozwiązania ciąży Kleopatry. Na dodatek, jakby dla podkreślenia niełaski Aleksandra, Filip skojarzył małżeństwo pomiędzy swoim bratankiem Amynta- sem a Kynane, córką, którą mu dała Audata. Była to asekuracja na wypadek, gdyby Kleopatra znów urodziła córkę.

Trudno pojąć, dlaczego Filip, podejrzewając kolejny spisek, zachował Aleksandra na dworze, zaś jego przyjaciół skazał jedynie na banicję, nie zaś na śmierć. Być może przed wyruszeniem do Azji pragnął pozostawić jaki taki porządek w domu, czego nie mógłby osiągnąć stosując surowsze represje; niewątpliwie musiał też liczyć się z tym, że Aleksander nie był już gołym młodziakiem i że udało mu się stworzyć na dworze własną koterię, która potrafiłaby upomnieć się o swego przywódcę w przypadku szczególnej krzywdy ze strony ojca. Jak się wydaje, skupiała się ona wokół jednego z najwybitniejszych macedońskich wodzów, Antypatra, fetory niechętnym okiem śledził wzrost wpływów swoich konkurentów, Parmeniona i Attalosa.

Tak więc Aleksander pozostał w Pełli, choć jego sytuacja była nie do pozazdroszczenia i nie miał jednak innego wyboru, tylko nabrać wody w usta i czekać na stosowną chwilę. W tym wieku musiał już nabrać przekonania, że fortuna kołem się toczy. I słusznie, bo jego godzina zbliżała się wielkimi krokami, a co więcej, wiele wskazuje na to, że dobrze wiedział, kiedy wybije zegar...

Nadszedł wreszcie oczekiwany moment zaślubin Aleksandra z Epiru i królewskiej córy, Kleopatry. Do odświętnie przystrojonej starej stolicy macedońskich królów, Ajgaj, zjechali wspaniali goście: królowie, księżęta, wodzowie, najświetniejsi przedstawiciele macedońskiej arystokracji, piękne kobiety, całe zastępy aktorów... Uroczystości zapowiadały się hucznie, bo też obliczone były na wprawienie w podziw całej Hellady.

Ale oto pojawiła się w Ajgaj jeszcze jedna osoba, na widok której szczególnie mocno musiało zabić serce Aleksandra — Olimpias! Choć od lat żyła w niełasce, odsunięta przez Filipa, ten nie mógł zabronić jej przyjazdu na ślub własnej córki z własnym bratem. Aleksander otrzymał tym samym nieoczekiwanego sojusznika. Filip zaś do najbliższego otoczenia wpuścił najgroźniejszego i najbardziej podstępного z wrogów. Na dodatek był to wróg, którego trawiła gorycz i obłędna nienawiść, i który dyszał żądzą odwetu za pasmo doznanych upokorzeń. Każdy by o nich mógł zapomnieć, ale nie Olimpias...

Można podejrzewać, że gdy nastąpiło spotkanie matki z synem, musie-

li mieć sobie wiele do powiedzenia po tak długim okresie rozłąki. Trudno zresztą wykluczyć, że przez ten cały czas kontaktowali się potajemnie przez kurierów. Może jakieś informacje o tych kontaktach docierał' i do Filipa, jeszcze bardziej umacniając go w niechęci do Aleksandra, bo co do ogólnych intencji Olimpias nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, dawała aż nadto dowodów na tę okoliczność, snując pajęczą sieć intryg wymierzonych w króla. Przecież cały ślub Aleksandra z Epiru pomyślany został przez Filipa jako riposta na intrygi odsuniętej małżonki. I nie mogła ona przy swej inteligencji i doświadczeniu mieć co do tego żadnych złudzeń.

Zatem gdy doszło do spotkania matki z synem w Ajgaj, musieli podczas nerwowych, krótkich zapewne kontaktów, otoczeni rojem królewskich szpiegów nic spuszczać z nich oka, bardzo szybko wyciągać wnioski z niewesołej sytuacji, w jakiej znalazł się Aleksander. Być może, miało to być już ich ostatnie osobiste spotkanie? Trudno było przewidzieć, jakie będą następne posunięcia Filipa, bo o tym, że coś knuje, świadczyło jego dwuznaczne zachowanie podczas pierwszego dnia uroczystości ślubnych: wiele aluzyjnych, uszczypliwych wypowiedzi pod adresem syna i epirockiej małżonki, choć w końcu dzień ten minął bez większych awantur.

Nadchodziła noc przed dniem brzemiennym w wypadki. Źródła nie przekazują żadnych szczegółów na temat, jak spędzili ją Aleksander i Olimpias — czy prowadzili jeszcze jakieś rozmowy, czy byli zupełnie izolowani w tłumie rozbawionych dworzan i gości? Zapewne próbowali kontaktować się ze swoimi poplecznikami. Był przecież w Ajgaj Antypaterze swą rodziną i inni przyjaciele... Ta noc nie była zresztą dla nikogo spokojna — tu i ówdzie spędzano czas na pijatykach, niektórzy urozmaicali sobie czas przy muzyce i występach artystów, nie brakowało pań, skłonnych umilić czas królewskim gościom. Bawiono się zatem wesoło, w końcu były to uroczystości weselne, a nie pogrzeb...

Następnego dnia od rana miały rozpocząć się igrzyska. Wielki amfiteatr w Ajgaj wypełnił się po brzegi tłumami ludzi. Na arenę wniesiono posągi bóstw i samego władcy. Teraz wszyscy czekali na przybycie króla. Kiedy umilkły pierwsze owacje, u wejścia na arenę pojawił się wreszcie, ubrany we wspaniałe, specjalnie przygotowane na ten dzień szaty, wielki król Macedonii, hegemon wszystkich Greków, najświetniejszy od Peryklesa mąż Hellady, którego lękał się nawet Król Królów. Jego postać dominowała i przyciągała uwagę wszystkich. Gwardia przyboczna miała rozkaz trzymać się od niego w pewnej odległości. Filip ukazał się jedynie w towarzystwie nowego zięcia, Aleksandra z Epiru, i drugiego Aleksandra, swe-

go syna, którzy kroczyli po obu jego stronach, nieco z tyłu. Wybuchła kolejna burza owacji, i wówczas, w ogłuszającym tumultcie, stało się coś, czego nikt nie mógł przewidzieć. Widownia zamarła z przerażenia, gdy nagle jeden z członków gwardii pokonał kilkoma susami odległość dzielącą go od króla, 'szybkim ruchem uniósł do góry krótki, szeroki miecz i silnym, zdecydowanym uderzeniem wbil go Filipowi między żebra. Ten osunął się na kolana i w ciągu kilku sekund, na oczach umilkłego nagle, osłupiałego tłumu, przeniósł się do królestwa cieni.

Zabójca szybko wybiegł z teatru i skierował się ku bramom miasta, gdzie stały przygotowane do ucieczki konie. Ale po drodze dopadła go pogoń, która w krótkiej walce rozniosła go na włóczniach.

Mordercą Filipa był niejaki Pauzaniusz, młody, o uderzającej urodzie, arystokrata z pogranicznego Orestis. Podobno wcześniej łączyły go erotyczne więzi z Filipem, który jednak nasyciwszy się wdziękami kochanka, wkrótce go odtrącił. Wówczas rozgoryczony Pauzaniusz zrobił skandal, który szerokim echem odbił się w kołach dworskich.

Tak więc zabójca miał niewątpliwie motyw, aby zemścić się na Filipie. Gdyby jednak działał wyłącznie z pobudek osobistych, wybrałby, jak należy sądzić, bardziej sprzyjający moment i miejsce, tak, by po dokonaniu zbrodni, miał szanse unieść cało głowę. Podczas centralnej uroczystości w Ajgaj sprowadzały się one do zera. Nie działał też na pewno Pauzaniusz w chwili uniesienia, ponieważ wszystkie jego niepowodzenia z Filipem należały do stosunkowo odległej przeszłości. Wniosek zatem nasuwa się jeden: ktoś musiał na nowo rozbudzić w młodzieńcu pragnienie zemsty, ktoś musiał animować jego działanie, zagwarantować mu bezkarność i przygotować konie do ucieczki... Zaś na pytanie, kto to był, nie trzeba chyba odpowiadać. Ślad wiedzie prosto do Olimpias i Aleksandra.

Już w samym wyborze, w obsadzeniu roli zabójcy, znać rękę Olimpias. Któż lepiej nadawał się do tego od zdradzonego i ośmieszonego kochanka króla? Rozsadzające go poczucie krzywdy sprawiało, że był on wprost idealnym narzędziem politycznego mord. Trzeba przyznać, że Olimpias wybrała bezbłędnie. Jej plan uwieńczony został pełnym powodzeniem: Filip został usunięty, zaś przed Aleksandrem otwierała się droga do tronu w Pełli.

Już starożytni autorzy jednoznacznie wskazują na Olimpias jako na serce spisku. To ona od najwcześniejszej młodości buntowała Aleksandra przeciw Filipowi, to ona przygotowała konie dla Pauzaniausza, zaś, zdarzając się nicm Plutarcha, wręcz skłoniła go do zbrodni. Później zdjęła jego zwłoki z szubienicy, ozdobiła je z czią i spaliła na grobie Filipa! Po latach zaś nie

ukrywała zupełnie swej roli w zamachu stanu, chępiąc się, że to ona usunęła Filipa z drogi Aleksandra.

Ale przecież i sam Aleksander musiał być wprowadzony w środek wydarzeń. Choć później, już jako w pełni uznany władca, usiłował zrzucić winę na grupę prowincjonalnych arystokratów, którzy lękali się, iż poprzez nowe koneksje Filipa utracą resztę wpływów na dworze, to przecież wiadomo dobrze, że ci, którzy dopadli Pauzanasza, byli bliskimi przyjaciółmi księcia. Konie u bram były jedynie manewrem, obliczonym na uśpienie czujności Pauzanasza. Kluczowym bowiem momentem spisku była natychmiastowa śmierć zabójcy po wykonaniu wyroku na Filipie. Za dużo wiedział, a tylko umarli milczą...

Jak już kilkakrotnie wspomnieliśmy, Olimpias i Aleksander nie działali w próżni, mieli niewątpliwe poparcie części arystokratów z Antypatrem na czele. Ci, którzy byli niechętni tej parze, przede wszystkim najbardziej bliscy Filipowi Parmenion i Attalos, podczas uroczystości w Ajgaj przebywali daleko, na czele wojsk w Azji Mniejszej. Czas zamachu wybrany został więc bezbłędnie. Także i z tego powodu, że, jak podkreśla Peter Green: „do Ajgaj zjechali ambasadorowie wszystkich znaczniejszych państw greckich, aby wziąć udział w uroczystościach weselnych. Skoro Filip miał umrzeć, było istotną rzeczą, by jego następcą został natychmiast uznany nie tylko w Macedonii, lecz i za granicą, bo na niego, jako na hegemonia związku, przeszłaby wówczas godność naczelnego wodza wyprawy na Azję. Nadarzała się więc idealna okazja do zdobycia takiego uznania.”

Lecz nie przyszło to wcale tak łatwo. Niespodziewana, dramatyczna śmierć Filipa wywarła silne wrażenie w świecie greckim. W krajach podległych Macedonii nastąpiły zaburzenia, jeden po drugim zaczęły one uniezależniać się od hegemonii macedońskiej. Część wojsk królewskich przeszła na stronę powstańców. Całą sprawę jednak przesądziła postawa Antypatra i jego ludzi: bez chwili wahania okrzyknęli oni królem Aleksandra, do czego wkrótce przyłączyli się w dalszej Azji Parmenion, Attalos i inni, nie mając w gruncie rzeczy innego wyjścia. Zaś zdecydowane działanie samego Aleksandra, który błyskawicznie zdławił powstanie i ponownie spacyfikował Helladę, postawiło kropkę nad i. Rozpoczęła się nowa wielka epopeja, której jedynym już teraz bohaterem miał być Aleksander. Wprawiła ona w podziw i zdumienie cały świat, choć trwała zaledwie trzynaście lat. Jej początek stanowiła skrytobójcza śmierć Filipa II na arenie amfiteatru w Ajgaj w roku 336, jej koniec — najprawdopodobniej również skrytobójcza śmierć Aleksandra Wielkiego w Babilonie nad dalekim Eufratem, w roku 323 przed Chr.

Jak zostać bogiem?

Wspomnieliśmy już, że Aleksander Wielki, zwany też Macedońskim, syn króla Filipa II z dynastii Argeadów — mimo podzielanej przez wielu opinii, że jednostka nie decyduje o biegu wielkich spraw dziejowych — jest, obok Hannibala, Cezara, Czyngis-chana, Timura, Napoleona i kilku innych wielkich wodzów i strategów, jednym z tych wspaniałych aktorów historii, którzy jakby po to właśnie zaistnieli, aby być najlepszym tej opinii zaprzeczeniem. Można różnie patrzeć na życie Aleksandra i jego rolę dziejową, różnie oceniać te czy inne jego posunięcia, żaden wszakże badacz nie jest w stanie zanegować faktu, że wielki Macedończyk świat, który zastał, przewrócił do góry nogami. Cały bowiem ówczesny, według pojęć starożytnych Greków, obszar zamieszkały, tak zwane ojkumene, obejmujący południową Europę, północną Afrykę, Bliski Wschód, Azję Centralną aż do północnych rejonów Indii, który za sprawą podbojów Aleksandra pogrążony został w stan powszechnego zamętu i w którym wszyscy walczyli przeciw wszystkiemu, przeobraził się nie do poznania. Zmiany geopolityczne, ekonomiczno-społeczne i kulturowe, jakie nastąpiły w stosunkowo krótkim okresie inwazji Macedończyków i Greków na Wschód, okazały się nader trwałe i wywarły zasadniczy wpływ na rozwój cywilizacji europejskiej i licznych narodów Azji.

Można by długo dyskutować, czy Aleksander był świadomym autorem tych przemian, czy tylko ich mimowolnym sprawcą, którego niewątpliwy talent wojskowy i polityczny oraz wielkie szczęście stały się przysłowiowym kamykiem, wyzwalającym ogromną, dojrzałą już do obsunięcia lawinę. W każdym razie historia tego okresu, nazywanego przez dziejopisów hellenistycznym, jest tak skomplikowana, zagmatwana i pełna niejasności, że przez wiele lat badacze niezbyt chętnie się do niej przymierzali. Jeden z nich, Duńczyk Niebuhr, powiedział nawet: „Oby się ziemia rozwarła i pochłonęła wszystkich Macedończyków”. Dziś oczywiście sytuacja ta uległa zmianie i historia Aleksandra oraz świata hellenistycznego jest już nieźle znana i opisana. Niemniej, jest tu jednak nadal szereg kwestii, które budzą kontrowersje i spory uczonych, przy czym bodaj jedną z najciekawszych wśród nich jest właśnie sprawa śmierci wielkiego Macedończy-

ka, okoliczności z nią związanych i spekulacji, jak by potoczyły się dzieje, gdyby Aleksander nie zakończył nagle swego krótkiego życia już w roku 323 przed Chr.

Według powszechnie przyjętej opinii, Aleksander, po powrocie z Indii do Babilonu, przewidywanego na stolicę jego światowego imperium, zachorował na jakąś szczególnie ciężką odmianę febry lub malarii, która w ciągu kilku dni złamała jego wyczerpany ogromnym i nieustannym napięciem organizm. Lecz istnieje też inna wersja, o wiele bardziej, przynajmniej, frapująca, że Aleksander padł ofiarą szeroko zakrojonego spisku politycznego i zmarł od trucizny, podanej mu w winie przez przeciwników jego koncepcji imperium i świata. Intryguje ona historyków, tym bardziej że wielu z nich jest zdania, iż gdyby zamach ów nie został uwieńczony powodzeniem, rozwój cywilizacji i kultury wielu narodów Europy, Azji i Afryki Północnej wyglądałby zupełnie inaczej, niż zanotowała to historia.

Zanim zajmiemy się jednak przedstawieniem argumentów obu stron, zapoznajmy się z krótkim kalendarium życia Aleksandra po objęciu przez niego władzy w Macedonii:

- 336 r. przed Chr. — Po śmierci Filipa II Aleksander, z pomocą Olimpias, zamordował potencjalnych rywali do tronu, między innymi swych dwóch kuzynów, synów władcy Linkestis Ajroposa, stryjecznego brata Amyntasa oraz malutkiego synka swej siostry Kleopatry, Karanosa.

- 334 r. — Rozpoczęła się wielka historyczna wyprawa do Azji. Namiestnikiem w Pełli został wieloletni poplecznik młodego króla, jeden z najzdolniejszych wodzów armii macedońskiej jeszcze za czasów Filipa II, Antypater.

- 333 r. — Bitwa pod Issos w Azji Mniejszej, w której Aleksander odniósł pierwsze wielkie zwycięstwo nad królem Persów, Dariuszem. Jeśli idzie o następstwa, była to jedna z największych bitew w historii świata starożytnego. Początkowo Aleksander zamierzał jedynie umocnić swoje panowanie i „wyzwolić” małoazjatyckie miasta greckie spod jarzma perskiego, realizując jeszcze pryncypia polityki swego ojca. Dopiero pod Issos najprawdopodobniej dojrzał w nim plan podboju całej monarchii perskiej i zbudowania na jej miejscu własnego imperium światowego. Po raz pierwszy w jego zamierzeniach sprawy Macedonii i Grecji zeszły na dalszy plan, zaś stare hasła panhelleńskie, pod którymi Aleksander, śladem Filipa, prowadził swoją dotychczasową politykę, coraz wyraźniej zaczęły tracić na aktualności.

- 332 r. — Zajęcie Egiptu. Założenie Aleksandrii, która miała być przyszłą stolicą imperium Aleksandra.

- 331 r. — Kolejna wielka bitwa pod Gaugamelą. Ostateczny podbój monarchii perskiej.
- 331—327 — Podbój krain Azji Środkowej — Hyrkanii, Arii, Partii, Drangiany, Arachozji, Bak tri i i Sogdiany.
- 330 r. — Początek wyraźnej opozycji w macedońskim otoczeniu Aleksandra, która zaowocowała spiskiem Parmeniona i Filotasa. Bodaj najwybitniejszy i najpopularniejszy w armii marszałek Aleksandra, Parmenion i jego syn Filotas zostali straceni z rozkazu króla. Przy okazji zlikwidowany został dawny konkurent do macedońskiego tronu, Aleksander z Linkestis. Na wieść o śmierci Parmeniona Antypater miał rzec: „Jeżeli Parmenion spiskował przeciw Aleksandrowi, to komuż można ufać? A jeśli nie spiskował, co należy czynić?”
- 328 r. — Aleksander w czasie pijackiej orgii zamordował jednego ze swych najbliższych przyjaciół, towarzysza jeszcze z czasów Ogrodów Midasa, Klejtosa, który wymawiał mu pogardę dla macedońskiej tradycji, bliskie obcowanie z barbarzyńcami i traktowanie ich na równi z Macedończykami, a także wschodnie innowacje i tyrańskie zapędy.
- 327 r. — Dekretem ateńskiego Zgromadzenia Ludowego Aleksander został ogłoszony bogiem. W tym samym roku po opanowaniu całej Azji Centralnej i uznaniu się za spadkobiercę i następcę Achemenidów, Aleksander poślubił siostrzenicę króla Dariusza III, Roksanę i wprowadził na swój dwór wschodnią etykietę, która wzbudziła nowe protesty jego towarzyszy, szczególnie z powodu obyczaju klękania przed królem. Kolejny spisek na życie Aleksandra, tzw. spisek paziów, na którego czele stali Hermolaos oraz siostrzeniec i uczeń Arystotelesa, a zarazem nadworny historiograf Aleksandra, Kalistenes. Tego ostatniego Aleksander rozkazał ukrzyżować w czasie wyprawy na Indie, która zaczęła się latem właśnie tego roku.
- 3 326 r. — Bitwa nad rzeką Hydaspes — podbój Pendżabu i dorzecza Indusu. Mimo kolejnych zwycięstw, bunt wojska, które żądało powrotu do domu.
- 324 r. — Aleksander po powrocie z Indii zorganizował w Suzie masowe małżeństwa mieszane: macedońsko-perskie. W jednym dniu 80 członków przybocznej drużyny Aleksandra i 10 tysięcy jego żołnierzy pojęło za żony Persjanki. Z księżniczkami perskimi pożenili się też jego najwięksi wodzowie: Krateros, Seleukos, Eumenes, Perdikkas, Ptolemeusz i inni. Sam Aleksander wziął drugą żonę, która była córką Dariusza. W tym samym roku król postanowił odesłać do Macedonii 10 tysięcy weteranów i zastąpić ich Persami.

- 323 r. — W czasie przygotowań do nowej wyprawy Aleksander nagle umarł.

Oficjalna wersja śmierci Aleksandra, opierająca się głównie na codziennych kronikach jego dworu, tak zwanych Efemerydach, które prowadził osobisty sekretarz i przyjaciel króla, Eumenes z Kardii, brzmi jak następuje:

„(...) kolejnego dnia król bierze znów kąpiel i składa przepisaną ofiarę. (...) Gorączka go już nie opuszcza, wzywa jednak do siebie wodzów i rozkazuje im przygotować wszystko, by mógł wypłynąć. Wieczorem bierze kąpiel. Potem czuje się bardzo źle. (...) Następnego dnia, mimo wielkiej słabości, składa jednak przepisane ofiary. Wodzom każe czekać w przedsionku, mniejszym dowódcom zaś przed bramą. Stan jego jest już bardzo ciężki. (...) Kiedy wchodzi do niego wodzowie, poznaje ich wprawdzie, ale nie może już mówić. W nocy ma bardzo wysoką gorączkę, również następnej nocy i dnia następnego.”

W dwa dni później, o zachodzie słońca, dnia 29 miesiąca Daisjos, w pierwszym roku 114 Olimpiady (10 VI323 r. przed Chr.), kiedy archontem w Atenach był Hegezjasz, w Babilonie nad Eufratem Aleksander Wielki zamknął oczy na zawsze.

Rzecz godna uwagi, że wersja ta wzbudzała jednak poważne wątpliwości już u historyków antycznych. Co najmniej u pięciu z nich, i to reprezentujących nastawienie zarówno pro-, jak i antyaleksandryjskie, można znaleźć dane, pozwalające wysunąć przypuszczenie o gwałtownej śmierci Aleksandra Wielkiego.

I tak Justyn (II w. po Chr.) uznaje wersję o otruciu króla za fakt rzeczywisty. Diodor (I w. przed Chr.) i Kurcjusz (I w. po Chr.) przekazują, za innymi, wersję oficjalną, podkreślając jednak, że nie jest wykluczone, iż Aleksander został otruty. Wreszcie Arrian (I w. po Chr.) i Plutarch (I—II w. po Chr.) wzmiankują, że wersja o otruciu jest im znana, ale uważają ją za wymysł.

Według tych świadectw trudno określić istotę choroby: niejasne były zarówno jej symptomy, jak i formy przebiegu. Toteż na przykład radziecki historyk A.S. Szofman zastanawia się nad tym, dlaczego Efemerydy, w których odnotowywano nawet najmniejsze i zupełnie nieistotne wydarzenia, są tak bardzo skąpe, jeśli chodzi o śmierć króla, będącego bądź co bądź bezdyskusyjnie największym władcą swej epoki.

Jeśli zwolennicy oficjalnej koncepcji starają się eksponować stosunkowo powolny przebieg choroby, to jej przeciwnicy podkreślają nagłość wydarzenia, dając tym samym do zrozumienia, że nie mogła ona powstać bez interwencji z zewnątrz. Diodor między innymi twierdzi, że Aleksander,

wypiwszy wielki puchar wina, nagle, jakby rażony silnym ciosem głośno krzyknął, a potem zaczął jęczeć.

Justyn zaś podaje szczegółowo: „Wziąwszy puchar i wypiwszy go do połowy, Aleksander nagle, jak ugodzony włócznią, jęknął i zachwiał się. Wyniesiono go z uczty pół martwego i tak okrutnie cierpiał od boleści, że błagał, by zamiast lekarstwa dać mu broń; najmniejszy ruch przysparzał mu tyle cierpienia, co otwarta rana.” I dalej ciągnie w tym samym duchu: sedno sprawy leży nie w jakiejś ciężkiej postaci wschodniej febry, ale w podstępny zabójstwie, którego fakt udało się ukryć silnym i wpływowym następcem Aleksandra. Myśl ta wyraźnie występuje też u Kurcjusza i Dio- dora.

Wszystkie źródła wymieniają Tesalczyka Mediosa, u którego Aleksander był na uczcie i gdzie się poczuł źle. Kim był właściwie ów Medios? Prawdę mówiąc, wiemy o nim bardzo niewiele. Arrian określa go jako najbardziej wiernego i zaufanego człowieka „pomiędzy najbliższymi towarzyszami króla”. Plutarch zaznacza, że właśnie na prośbę Mediosa Aleksander zrezygnował ze spoczynku i poszedł do niego na ucztę, w czasie której złapała go febra. Arrian twierdzi, powołując się na świadectwo innych starożytnych historyków (niestety nie wymienionych z imienia), że ' Medios umyślnie zaprosił zamierającego pójść spać Aleksandra i tylko na jego nalegania król ustąpił. Arrian przypomina też jeszcze jeden interesujący szczegół, a mianowicie, że Medios był przyjacielem Jollasa, młodszego syna Antypatra. Jest to o tyle istotne, że we wszystkich źródłach spisek wiąże się właśnie z domem Antypatra. Arrian odrzuca wersję o zabójstwie, jednakże jest świadom krążących wokół tego wydarzenia pogłosek, że Aleksander zmarł od trucizny, którą Antypater przysłał z Macedonii.

Co zaskakujące, trucizna miała zostać przygotowana przez doradcę i przyjaciela Antypatra, a nauczyciela samego króla, Arystotelesa (!), który nie mógł podobno zapomnieć Aleksandrowi ukrzyżowania swego siostrzeńca Kallistenesa w czasie wyprawy do Indii. Syn Antypatra, Kassan- der, miał przekazać truciznę swojemu młodszemu bratu Jollasowi, podczas królewskiemu, który wlał ją do pucharu króla.

Justyn, nie powątpiewając o tym, że Aleksander „został pokonany nie orężem nieprzyjaciela, ale podstępem najbliższych i zdradą poddanych”, również utrzymuje, że Aleksander poległ w rezultacie spisku, uknutego i przeprowadzonego przez Antypatra. Odesłanie Kraterosa do Grecji z 10 tysiącami weteranów i jednocześnie wezwanie Antypatra z Macedonii na Wschód musiał zrozumieć jako sygnał do ostatecznej rozprawy.

Pomijając coraz silniejsze, polityczne różnice zdań, które już od dawna pogłębiały rozdzwięk pomiędzy królem a jego starym wodzem, a do meritum których za chwilę powrócimy, wskazać też trzeba na wieloletni konflikt pomiędzy ambitną, nieokiełznaną Olimpias a trzymającym ją w ryzach na dworze w Pełli Antypatrem. Olimpias nie pomijała żadnej okazji, by wbić klin pomiędzy obu wodzów, podsycać wzajemną podejrzliwość. grała na ich ambicjach i słabościach. W każdym liście słanym do syna znajdował się odpowiedni ustęp poświęcony Antypatrowi i jego rodzinie, w którym Olimpias w sposób mniej lub bardziej wyraźny sugerowała Aleksandrowi, aby ograniczył ich wpływ lub przepędził precz.

Jedno ze starożytnych źródeł, którym jest relacja (będzie jeszcze o niej mowa) o tajemniczej śmierci i rzekomym testamencie Aleksandra, podaje: „Aleksander otrzymał list od matki. Olimpias pisała o krzywdach wyrządzonych jej przez Antypatra, który pozostał w Macedonii jako namiestnik: zapewniała, że jeśli go Aleksander nie odwoła, ona zbiegnie do Epiru. Ponieważ dla Aleksandra była to sprawa przykra, chciał wezwać Antypatra do siebie, żeby załagodzić nieprzyjazne stosunki, a na jego miejsce wysłać Kraterosa. Antypater, podejrzewając, że złożono nań donos i bojąc się o siebie (słyszał bowiem, że Aleksander wywyższony przez pomyślny los stał się jeszcze bardziej okrutny i wyniosły), wpadł na pomysł, żeby go zabić. Przygotowaną dla niego truciznę włożył do żelaznej puszki, a tę zamknął w okutym żelazem kopycie muła, żeby trucizna nie traciła swej mocy. Truciznę przekazał swemu synowi Kassandrowi, zapoznał go z planem i wręczył mu dary, które miał zawieźć królowi do Babilonu: polecił mu przy tym, aby gdy przybędzie na miejsce, porozumiał się z młodszym bratem Jollasem, pierwszym sekretarzem Aleksandra, i w ten sposób załatwili sprawę.”

Jak podaje Diodor, szczególnie nienawidził króla właśnie syn Antypatra, Kassander. Kiedy po śmierci Aleksandra i podziale imperium pomiędzy jego wodzów (tzw. diadochów) został on władcą Macedonii, nie zwlekając zamordował Olimpias, zlikwidował też całą rodzinę królewską, a zniszczone przez Aleksandra Teby (gdy tłumił bunt w Helladzie po śmierci Filipa) odbudował z wielką troskliwością.

Tak więc wszystkie bez wyjątku źródła starożytne, zarówno utrzymujące wersję o morderstwie, jak też zaprzeczające jej, wiążą bieg wydarzeń w Babilonie z Antypatrem i jego rodziną.

W rzeczy samej istniała możliwość spisku przeciwko Aleksandrowi. Już wcześniej przecież zawiązał się spisek Parmeniona i Filotasa oraz „spisek paziów” i dokonano także w kontekście spisku zabójstwa Klejtosa.

Nic można więc wykluczyć, że w roku 323 zawiązał się kolejny spisek, tym razem uwieńczony powodzeniem.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w ostatnim okresie życia Aleksandra Wielkiego zarówno w szeregach armii macedońskiej na Wschodzie, jak i w samej Macedonii, powstała silna opozycja przeciwko polityce króla. Opozycja ta wzrastała w miarę ewolucji koncepcji Aleksandra, od idei stworzenia silnego państwa panhelleńskiego, obejmującego swym zasięgiem Grecję, Macedonię, Wyspy Egejskie oraz miasta jońskie na wybrzeżach Azji Mniejszej, poprzez podbój monarchii perskiej i zawładnięcie tronem Króla Królów, aż do idei stworzenia światowego imperium, które rozciągałoby się od dorzecza Indusu na Wschodzie aż po Słupy Heraklesa, czyli po Gibraltar, na Zachodzie, które objęłoby w ten sposób ojkumene — cały znany podówczas świat zamieszkały, aż po „otchłanie”.

Polityka ta musiała wywołać opór w Macedonii i niepokój w szeregach macedońsko-greckiej armii Aleksandra. Monarchia staromacedońska, którą po swym ojcu odziedziczył Aleksander, nadal zachowywała wiele charakterystycznych cech rodowej monarchii bohaterskiej, znanej jeszcze z eposów Homera. Imperium Aleksandra było natomiast państwem zupełnie nowego typu. Sam Aleksander, z chwilą dokonania swych podbojów, przestał być władcą narodowym, stał się monarchą absolutnym, wschodnim „Królem Królów”, a wreszcie obwołał się bogiem. Ten ostatni krok niewątpliwie wiązał się z ponadnarodowymi koncepcjami władcy, z jego pragnieniem integracji setek narodów, ludów i plemion, zamieszkujących gigantyczne imperium, wokół osoby wspólnego boga-króla, Aleksandra. Temu służyło też zrównywanie w prawach arystokracji państw podbitych z arystokracją grecką i macedońską, małżeństwa władcy z perskimi księżniczkami czy przeprowadzenie zaślubin 10 tysięcy swych żołnierzy z kobietami Wschodu. Rzecz prosta, nie mogło się to podobać wielu myślącym innymi kategoriami Grekom, a przede wszystkim Macedończykom.

Niewątpliwie Aleksander przewyższał swoich przyjaciół i dowódców nie tylko talentem wojskowym i politycznym, ale przede wszystkim rozmachem i śmiałością spojrzenia. Trudno jednak przypuszczać, aby na początku jego drogi, kiedy wojsko zaakceptowało go jako rodowego władcę Macedonii, przepaść ta była aż tak głęboka, jak pragnęliby to widzieć późniejsi hagiografowie Macedończyka. Wyraźnie widoczny jest rozwój jego myśli politycznej: w miarę jak wygrywał kolejne bitwy, jak zagarniał nowe wielkie obszary, jak wzrastała jego potęga, jego plany sięgają coraz dalej, coraz bardziej ciążyła mu opieka Parmeniona, Antypatra i innych starych przyjaciół, którzy byli nosicielami konserwatywnych tradycji macedońskich.

Opozycja z Antypatrem na czele musiała powstawać powoli i uformowała się chyba nieco później niż opozycja w szeregach samej armii macedońskiej na Wschodzie. Fakt, że ze wszystkich dowódców macedońskich Antypater zajmował w państwie pierwsze miejsce po Aleksandrze, najłepiej świadczy o tym, jak był początkowo oddany domowi królewskiemu i

że Aleksander obdarzał go zaufaniem. Jeszcze za panowania Filipa II Antypater ujawnił się jako znakomity dowódca i dyplomata. Bardzo wykształcony, bliski Arystotelesowi i Isokratesowi, uważany był za nieprzeciętnego pisarza. Z Filipem II wiązała go do pewnego czasu serdeczna przyjaźń. Tym bardziej musiał ją żywić w stosunku do Aleksandra, jeśli zdecydował się, jak się wydaje, pomóc mu zlikwidować Filipa. Po zamordowaniu tego ostatniego, jak pamiętamy, Antypater zdecydowanie opowiedział się po stronie młodego księcia i aktywnie współuczestniczył w wyniesieniu go na tron.

Tradycja proaleksandryjska upatruje początków niezgody między nimi w konflikcie Antypatra z Olimpias, eksponując przede wszystkim układy personalne i rozgrywki między najbliższymi na dworze Aleksandra. Natomiast tradycja antyaleksandryjska tłumaczy głęboki rozdziewiek między królem a Antypatrem nie intrygami pałacowymi, ale różnicą zdań co do „wschodniej polityki” Aleksandra. Antypater odrzucił ubóstwienie króla, odnosił się też bez zrozumienia do kosmopolitycznej polityki zjednoczenia ludów imperium, w której on sam, jako przedstawiciel Macedonii, a w pewnym sensie i Grecji, widział poniżenie swego narodu i pogorszenie własnego położenia. Ten przyjaciel Arystotelesa i Isokratesa czuł się zapewne też odpowiedzialny za kulturę grecką, która w jego oczach gwałtownie zaczęła przybierać pod wpływem pierwiastków wschodnich karykaturalne formy.

Wydaje się zatem rzeczą naturalną, iż otrzymawszy rozkaz przyjazdu na Wschód, Antypater obawiał się, że może zostać przeciw niemu wytoczona rozprawa, tak jak się stało to swego czasu z Parmenionem i innymi. Dlatego też, jak wszystko na to wskazuje, przedsięwziął środki ostrożności i pierwszy zadał cios rękami swych synów i tych, którzy dzielali jego poglądy.

W tym miejscu może jest czas, aby przedstawić pewien niezwykle ciekawy dokument, który pod nazwą *Epitoma rerum gestarum Alexandri Magni cum libro de morte testamentoque Alexandri* (Skrót czynów Aleksandra Wielkiego z księgą o śmierci i testamencie Aleksandra) zachował się w kodeksie przechowywanym w Metz, a pochodzącym z X lub XI w. po Chr. Ponadto *Libri de morte testamentoque Alexandri* zapisane zostały też w dwóch kodeksach hiszpańskich z XVI w. Niezwykłość tego manuskrypu-

tu polega na tym, że zawiera on nie tylko dokładny przekaz o ostatnich dniach Aleksandra Wielkiego, ale również jego testament, w którym rozporządził na łożu śmierci swym potężnym imperium. Ponieważ fakt jego istnienia jest praktycznie znany jedynie wąskiemu gronu fachowców, wydaje się) że warto poświęcić mu tutaj nieco miejsca.

Otóż po dokładnym przedstawieniu tła i motywów spisku, którego istnienie dla autorów *Libt de morte* nie ulega najmniejszej wątpliwości, i w którym główną rolę także i tu odgrywa Antypater z synami, otrzymujemy niezwykle dokładną, niemal drobiazgową, relację z ostatnich godzin życia króla:

„Jollas podczas uczty podał królowi puchar z zatrutym napojem. Aleksander wypił, przez chwilę rozmawiał, a potem w ataku bólu krzyknął nagle, jakby został trafiony strzałą. Jednak opanował się i odszedł do sypialni. Tamci (spiskowcy — M.Ł.] natychmiast się rozeszli, ponieważ znając sytuację obawiali się następstw. Aleksandrowi zrobiło się niedobrze. Zbierało mu się na wymioty i zażądał piórka; Jollas podał mu piórko nasyczone trucizną. Gdy król wsunął je do gardła (...) powtórzyły się silniejsze ataki bólu, tak, że cierpiał bez przerwy. Tak spędził noc bezsennie. Nazajutrz, kiedy poczuł, że język mu puchnie, kazał wszystkim opuścić sypialnię, by w samotności móc przemyśleć to, co zamierzał.”

W tym czasie Kassander był już w drodze do Cylicji, gdzie miał czekać na Jollasa, gdyż uzgodnili, że ten, gdy przekona się o skuteczności trucizny, dołączy do brata i razem postanowią w bezpiecznym miejscu, co czynić dalej. Musimy bowiem pamiętać, że przecież nie wszyscy przyjaciele króla, hetajrowie, byli zamieszani w zamach stanu. Wśród wiernych znajdowali się między innymi Perdikkas, Eumenes, Ptolemeusz i Lizymach. Trudno było przewidzieć, jak się zachowają, gdy spisek zostanie ujawniony, stąd zachodziła potrzeba zachowania daleko idącej ostrożności. Kassander nie zwlekając wysłał też kuriera z wiadomością o agonii króla do ojca, do Pełli.

Tymczasem nadeszła następna noc.

- „Aleksander zaś (...) kazał Roksanie i pozostałym przyjaciółom opuścić sypialnię, aby mógł lepiej odpocząć. (...) O świcie rozkazał wezwać do siebie Perdikkasa, Holkiasa, Lizymacha i Ptolemeusza, zabronił im wpuszczać do siebie kogokolwiek, dopóki nie załatwi tego, co postanowił. Oni wyszli, a Aleksander zatrzymał przy sobie dwóch młodych niewolników — Hermogenesa i Kombafosa: pierwszy miał spisywać testament, drugi pilnować światła. Tak spędził cały dzień i noc na spisaniu testamentu.”

W tym czasie Aleksander sporządził też list do Rodyjczyków, w którym, z bliżej nieznanych nam względów, uczynił mieszkańców wyspy Ro-

dos wykonawcami swej ostatniej woli. Następnie wezwał Holkiasa, wręczył mu ów list oraz testament i rozkazał, by ten czym prędzej, przez zaufanego człowieka, wysłał ową najwyższej wagi przesyłkę na Rodos. Hol- kias tylko częściowo wykonał polecenie swego władcy — list przesłał, zaś testament musiał zostać w Babilonie, skoro natychmiast po śmierci króla jeden z „wiernych”, Perdikkas, odczytał go zebrany wodzonn.

„A tymczasem — czytamy dalej w Libri — Aleksandrowi przynosiły ulgę okłady, które Roksana kładła mu na piersiach; przedłużyło to jego życie o pięć dni. Kiedy chciał się napić wody, Jollas podawał mu puchar, w którym była trucizna. Po wypiciu powtórzyły się ataki bólu (...) i ciężko oddychając powiedział do przyjaciół: «Ja swoją wolę spisałem w testamencie, teraz (...) dopilnujcie wszystkiego»."

Zaraz po tym Aleksander zatrzymał przy sobie tylko Lizymacha i Ptolemeusza; pierwszemu rozkazał, aby udał się do Tracji, drugiemu zaś — do Egiptu, z prośbą, aby dopilnował transportu zwłok i uroczystości pogrzebowych. Jako bowiem syn boga Amona, za którego się uważał, pragnął zostać pochowany na pustyni. Ale oto nastąpił moment krytyczny:

„Działanie trucizny obezwładniało już język Aleksandra i mgła zasłaniała mu oczy. Podpierając się z trudem i jęcząc powiedział: «Przyjmij mnie święty Heraklesie i ty, Minerwo, a wy przyjaciele bywajcie zdrowi*. Potem zdjął pierścień z palca i przekazał Perdikkasowi. Roksana głośno zawodząc i rwąc sobie włosy z głowy usiłowała rzucić się do nóg Perdikkasowi. Holkias zatrzymał ją i podprowadził do Aleksandra; ten czując, że śmierć się zbliża, objąwszy ją zaczął całować i trzymając jej prawą dłoń, włożył w prawicę Perdikkasa i skinieniem głowy powierzył mu żonę. Następnie, kiedy konał już, Roksana zamknęła mu oczy i własnymi ustami przejęła jego ostatnie tchnienie.

Tak zmarł Aleksander Wielki, mając lat trzydzieści trzy, po trzynastu latach panowania."

Ale na tym nie koniec. Dalej bowiem dokument przekazuje nam szczegóły testamentu władcy, co jest nie mniej interesujące. Nad otwartą trumną Aleksandra, ubranego w diadem i przykrytego purpurowym całunem, którą wypełniały wonności zmieszane z miodem, zebrali się towarzysze walk, przyjaciele i rodzina. W głębokiej ciszy zabrał głos Perdikkas i ze zwoju przekazanego mu najwidoczniej przez Holkiasa zaczął powoli odczytywać ostatnią wolę króla. Wybieramy z niej tylko najbardziej istotne fragmenty, dotyczące podziału ogromnego imperium (w nawiasach podajemy przy tym współczesną lokalizację niektórych krain):

„Król Aleksander, syn Amona i Olimpias, sporządził testament. Jeżeli żona moja, Roksana, urodzi syna, niechaj on będzie królem Macedonii;

- śmierć im Olimpię

do tego czasu niechaj rządzi Macedończykami Arrhideus [chodzi o niedorozwiniętego brata przyrodniego, Arridajosa — przyp. M.Ł.], syn Filipa. Jeżeli Roksana urodzi córkę, to niech Macedończycy w imię swego oddania i moich zasług zajmą się jej wykształceniem i wydaniem za mąż i niech sami sobie wybiorą króla, jaki im będzie odpowiadał. (...)

Leonnatowi nadaję namiestnictwo Hellespontu [tereny wokół Morza Marmara. z cieśninami Bosfor i Dardanele]. (...) Władcą Kappadocji i Paflagonii [zachód Azji Mniejszej] mianuję Eumenesa, który był moim kronikarzem. Zarządzam, aby wszystkie wyspy zachowały niezależność. (...) Władzę nad Pam- filią, Likią, Frygią Większą [Azja Mniejsza] przekazuję Antigonosowi. Rozkazuję, by rządy w Karii [kolejna z krain Azji Mniejszej] objął Asander [Kassander — ?]. Jest też kraj za rzeką Halys [Przedkaukazie]: władzę nad tym krajem oddaję Antypatrowi. Nikanora mianuję władcą Cylicji [też Azja Mniejsza]. Władcą Syrii, aż do miejsca zwanego granicą Mezopotamii, mianuję Pitona. Babilon i posiadłości babilońskie później przyłączone oddaję pod władzę Seleukosowi, który kiedyś był moim giermkim. (...)

Królestwo Egiptu przekazuję Ptolemeuszowi i daję mu za żonę moją siostrę Kleopatę. W posiadłościach pomiędzy granicami Babilonii i Baktrii [Iran] niechaj zatrzymają władzę satrapowie, którzy są obecnie. Nad nimi wszystkimi największą władzę przekazuję Perdikkasowi i jemu oddaję za żonę Roksanę, córkę Oksyartesa z Baktrii, która była moją żoną.

[Dalej następuje podział władzy w mniej istotnych krainach i nadziały innego rodzaju — przyp. M.Ł.].

Świadcami woli mojej niechaj będzie Jowisz Olimpijski, nasz rodzimy Herakles, Mars, Ammon-Słońce i Fortuna, opiekunka króla Aleksandra."

Przyznać trzeba, że śledzi się te pełne dramatyzmu fragmenty Libri de morte z zapartym tchem i właściwie wszystkie nasze spekulacje i wątpliwości na temat śmierci Aleksandra w Babilonie byłyby od rzeczy w ich świetle, gdyby nie fakt, że Libri de morte są niemal w stu procentach apokryfem! Oznacza to, że są one o wiele późniejszą, nie bardzo zresztą wiadomo kiedy i przez kogo sporządzoną, literacką trawestacją przemieszanych z legendami i plotkami faktów, zaprawionych na dodatek sownicą fantazją nieznanych autorów i przepisywaczy manuskryptu. Żaden bowiem z historyków, licząc od czasów starożytnych, którzy zajmowali się dziejami Aleksandra, nie powołuje się wprost na tego rodzaju dokument. Inna rzecz, że musiały krążyć pogłoski o istnieniu jakiegoś testamentu, skoro historyk rzymski, Kurcjusz, uważa za stosowne udowodnić fakt jego nieistnienia.

Wszystko świadczy za tym, że Libri de morte musiały zostać sporządzone wiele lat po śmierci króla i oparte na znanych już wydarzeniach. Dowodzi tego między innymi przydział krain poszczególnym diadochom, wodzom Aleksandra, który wykrystalizował się w zbliżony do podanego tu sposób dopiero w wyniku długotrwałych sporów i pertraktacji. W dwadzieścia lat po śmierci Aleksandra raz jeszcze uległ on kolejnym przekształceniom. Te zaś dwie dekady to okres straszliwych pustoszących wojen pomiędzy diadochami (nie mówiąc już o kolejnych zmaganiach ich potomków, tak zwanych epigonów), zbrodni, spisków, zmieniających się koalicji. Zdaniem wielu historyków, był to czas o wiele bardziej dramatyczny niż okres podbojów Aleksandra, władcy bowiem i obszary przez nich zagarniane zmieniały się jak w kalejdoskopie, wstrząsając losami milionów ludzi na ogromnym obszarze byłego imperium Macedończyka. Znalazło to swój finał dopiero w wyjątkowo krwawej bitwie pomiędzy diadochami pod Ipsos w Azji Mniejszej w roku 301.

Zwycięzcy podzielili się łupami następująco: Lizymach otrzymał większą część Azji Mniejszej, Seleukos — Syrię i Mezopotamię, Ptolemeusz — Egipt, Kassander (syn Antypatra) — Macedonię, zaś Demetrios (syn Antygona) — Tyr, Sydon, część wybrzeża Azji Mniejszej i wyspy Morza Egejskiego. Dopiero jednak około roku 285 ustalili się ostateczny podział imperium: Seleukidzi zapanowali nad znaczną częścią dawnej monarchii perskiej, Ptolemeusze nad Egiptem, Antygonidzi nad Grecją i Macedonią, zaś nowa, nie związana z Aleksandrem, dynastia Attalidów utworzyła silne państwo Pergamonu nad Hellespontem, które zdominowało Azję Mniejszą.

Można zatem sądzić z dużą dozą prawdopodobieństwa, że Libri de morte powstały dopiero w czasach rzymskich (wskazywałyby na to między innymi rzymskie nazwy bogów występujące w tekście, np. Jupiter i Miner- wa) lub też dopiero w tym okresie przybrały one swój ostateczny kształt. Być może była to jakaś naiwna literacka próba objaśnienia współczesnym przyczyn tak ogromnej komplikacji geopolitycznej ich świata po Aleksandrze Wielkim. Trudno też wykluczyć, że Libri mogły powstać z inspiracji Ptolemeusza lub Seleukidów, by uzasadnić ex post legalność ich grec- ko-macedońskich dynastii, narzuconych podbitym obszarom w Egipcie i na Wschodzie.

Dla nas zaś mają one wartość nie tyle źródłową, ile czysto literacką, pomagają naszej wyobraźni uczestniczyć w ostatnich dramatycznych chwilach największego zdobywcy starożytności.

Tak czy inaczej Aleksander zmarł w Babilonie i nie zdobył ani krańców Zachodu, ani krańców Wschodu. Jednak i tak przewrócił świat do

góry nogami. Niezależnie od tego, czy zmarł śmiercią naturalną, czy też zdrada przerwała nagle młode życie wielkiego zdobywcy, zdążył on decydująco wpłynąć na bieg historii i oblicze naszej cywilizacji. Nawet szybki rozpad jego imperium nie był już w stanie zapobiec procesom rozpętanym przez Aleksandra. W wyniku burzliwego przemieszania się Wschodu z Zachodem, którego był niezaprzeczalnym sprawcą, wyłonił się inny świat, poszerzyły się jego granice, powstały nowe jakości cywilizacyjne i kulturowe, uległy przewartościowaniu dotychczasowe zasady społeczne i ekonomiczne. Nade wszystko zaś zmieniła się mentalność całych ogromnych mas ludzkich, jakie ów świat zamieszkiwały. Aleksander otworzył przed nimi horyzonty, o jakich nie miano pojęcia,

Zaszczuty wygnaniec

Aleksander pozostawił po sobie cały legion znakomitych wodzów, późniejszych twórców wspinających hellenistycznych królestw, by wymienić choćby Ptolemeusza I Lagidę czy Seleukosa I Nikatora. Jednak żaden z nich, nawet w przybliżeniu, nie odegrał podobnej roli, co wielki monarcha macedoński. Jego prawdziwy następca w świecie antycznym pojawił się dopiero cały wiek później i nie był ani Macedończykiem, ani nawet Grekiem. Przyszedł na świat w Kartaginie, dawnej fenickiej kolonii na północnym wybrzeżu Afryki i, i nazywał się Hannibal.

Tych dwóch ludzi łączyło wiele podobieństw: obydwaj mieli twarde charaktery, świetne talenty i ogromne ambicje, a horyzonty, jakie obejmowali, daleko wykraczały poza możliwości pojmowania ich współczesnych. Były też oczywiście i różnice. Najbardziej zaś dramatyczną z nich był odmienny zmierzch obu genialnych wodzów. Wprawdzie obaj zostali w końcu zdradzeni, to jednak podczas gdy Aleksander odchodził w glorii największego zdobywcy swej epoki, Hannibal — drugi wielki burzyciel spokoju w śródziemnomorskim świecie — umierał na wygnaniu, upokorzony i opuszczony przez wszystkich, zadawszy sobie śmierć własną ręką.

A był to przecież człowiek, który przedtem stworzył państwo tak potężne, że Rzymianom przyszło z nim stoczyć najcięższe chyba wojny w ich ponad tysiącletniej historii, tak że samo istnienie Rzymu jako państwa było wielce niepewne. Nigdy też tego nie zapomnieli i nie wybaczyli ani Hannibalowi, ani Kartaginie.

Powstanie Kartaginy i przeobrazenie się jej w potężne państwo morskie jest największym z dokonań Fenicjan w zachodnim basenie Morza Śródziemnego. W końcu II tysiąclecia przed Chr. Fenicjanie, którzy odegrali już do tego czasu ogromną rolę dzięki wynalazkowi alfabetu i przyczynili się w zasadniczy sposób do rozwoju żeglugi i handlu, zaczęli penetrować wybrzeża północnej Afryki, poszukując między innymi drogi do leżącego na południu Hiszpanii, bajecznie bogatego, mitycznego Tartes- sos. Prąc do przodu zakładali na nie znanych wcześniej wybrzeżach coraz to nowe faktorie handlowe i osadzali w nich kolonistów.

Jednym z takich osiedli była Kartagina, wzniesiona w roku 814 przed Chr. na terytorium dzisiejszego Tunisu.

Legenda mówi, że założyła ją fenicka królowa Dydona, która uciekła z Tyru, będącego wówczas głównym miastem Fenicji. Uprosiła ona jednego z miejscowych księząt, aby dał jej tyle ziemi, ile obejmuje skóra wolu. Gdy ten, oczarowany jej pięknnością i wdziękiem, zgodził się, pocięła skórę w cieniutkie paski, ułożyła je jeden za drugim tak, iż na obszarze, który zmieścił się wewnątrz, mogła zbudować miasto.

Według wielkiego geografa Strabona, Kartagina liczyła ponad 700 tysięcy mieszkańców i choć liczba ta zapewne jest przesadzona, wydaje się jednak pewne, że miasto punickie (Kartagińczyków zwano też Punijczykami) było jednym z najludniejszych i największych miast w basenie Morza Śródziemnego. Przez wiele lat musiała ona uznawać supremację Tyru i Utyki (inna kolonia fenicka w Tunisie), ale przyszły czasy, kiedy sytuacja zmieniła się diametralnie. Wzrost potęgi miasta uwarunkowany był oczywiście jego energiczną działalnością kolonizacyjną i handlową, ale sprzyjały mu również burzliwe wydarzenia na wstrząsanym przez Aleksandra Wielkiego i jego następców Wschodzie, które doprowadziły między innymi do upadku starych metropolii Fenicji: Tyru i Sydonu.

Już w końcu VI w. przed Chr. Kartagina, podporządkowując sobie kolonie fenickie w północnej Afryce, od Trypolitanii do wybrzeża Atlantyku oraz znaczne terytoria na Sycylii, Sardynii, w Hiszpanii i na Balearach, stała się najbogatszym miastem-państwem Zachodniego Śródziemnomorza. Jeszcze bardziej umocniły jej pozycję sojusze zawarte z Rzymem oraz z Etruskami, którzy byli wówczas bardzo silni. Związek ten zacieśnił się znacznie, kiedy na arenę wydarzeń wystąpił wspólny wróg Kartaginy i Etrurii, Grecy. Wzrost potęgi i ekspansywność Kartaginy napotkały sprzeciw Greków, którzy w roku 480 przed Chr. zadali Kartagińczykom druzgocące uderzenie pod Himerą na Sycylii. Wydarzenie to okazało się punktem zwrotnym w historii ekspansji Kartaginy na morzach. Zaczął się natomiast szybki podbój terytoriów w samej Afryce. Odbył się on w bezlitosnej walce z miejscową ludnością, ale pozwolił Kartaginie na znaczne polepszenie jej położenia ekonomicznego, zabezpieczając szeroki dopływ produktów rolnych. Zbawienny okazał się też dla nowej militarnej potęgi państwa punickiego, którego armia otrzymała kontyngenty wypróbowanych i zahartowanych bojowników. Natomiast pod koniec tego okresu w greckich polis, osłabionych nie kończącymi się konfliktami wewnętrznymi, zaczęły pojawiać się wyraźne znamiona upadku. Kartagińczycy dostrzegli w tym okazję, aby odebrać swe dawne posiadłości na Sycylii. Około III w. przed Chr. już tylko niewielki krok dzielił Kartaginę od tego, aby

stała się absolutnym panem położenia. Ale opieszałość wydarzeń spowodowała, że jej armia podeszła pod mury Messany (dziś Messyna) na Sycylii dopiero w roku 269 przed Chr. A tam czekał na nią niespodziewany, nowy wróg: legiony Rzymu, niedawnego sojusznika Kartaginy w walce z Grekami, który zdążył tymczasem przeobrazić się w dobrze zorganizowane, dysponujące silną armią państwo i czuł się władny być arbitrem spraw w tej części świata śródziemnomorskiego.

Trzy najcięższe wojny, jakie niebawem stoczyły ze sobą Rzym i Kartagina, były tak krwawe i bezpardonowe, że można by je nazwać „wojnami światowymi” epoki antycznej. Były to tak zwane wojny punickie.

Ostatni okres historii Kartaginy, jako liczącego się mocarstwa śródziemnomorskiego, przypada na czas między pierwszą u drugą wojną punicką. Poniósłszy w pierwszej wojnie klęskę, Kartagina zmuszona została do wycofania się z całej Sycylii. Jej siły były już mocno nadwerężone; wśród rządzącej arystokracji brały górę egoistyczne interesy. Zaślepiąca nimi, skłócona wewnętrznie, niechętnie podejmowała jakiekolwiek dążenia do zmiany położenia państwa na lepsze. Niemniej Kartagina jeszcze i w tej sytuacji potrafiła wydać przywódców wielkiego formatu, którzy wyprowadzili ją z impasu, choć już nie na długo.

Jeden z nich, Hamilkar Barkas, dysponował wystarczającą przenikliwością, aby zanalizować przyczyny kolejnych niepowodzeń, które spadły na państwo punickie i potrafił wyciągnąć z nich wnioski.

Natychmiast po zakończeniu pierwszej wojny punickiej (241 r. przed Chr.) wybuchło w Kartaginie wielkie powstanie najemnych wojsk zaciężnych. Liczba powstańców sięgała 40 tysięcy. Poza samym miastem, całe terytorium Kartaginy znalazło się w ich rękach. Zadanie stłumienia powstania powierzono właśnie Hamilkarowi, który częściowo siłą, częściowo decydując się na ustępstwa i pertraktacje, doprowadził do jego upadku. Po tym fakcie Hamilkar uzyskał nieprzeciętną pozycję w Kartaginie. Pochodząc ze znamienitego arystokratycznego rodu, opierał się, jak się wydaje, na szerokiej warstwie kupców i średnich właścicieli niewolników, którzy tworzyli tzw. partię ludową. W przeciwieństwie do oligarchów, warstwy wielkich posiadaczy, która po porażce w pierwszej wojnie opowiadała się za bardziej ostrożną polityką zagraniczną, Hamilkar był rzecznikiem kół, które uważały nowe starcie z Rzymem za nieuniknione i domagały się wzmożonych przygotowań zbrojnych.

Plan, który dojrzał w głowie Hamilkara, opierał się na ideach zasadniczo różniących się od dotychczasowego spojrzenia Kartagińczyków na rolę i zasady budowy ich państwa. Koncepcję swoją zapożyczył zapewne od władców państw hellenistycznych, którzy byli zarazem i królami, i na

czelnymi wodzami armii. Ale w samej Kartaginie stworzenie monarchii było nie do pomyslenia i dlatego Hamilkar zamierzał budować swoje królestwo nie w ojczyźnie, lecz w Hiszpanii, gdzie Fenicjanie i Kartagińczycy nieraz już odnosili wielkie sukcesy. Hiszpania leżała wystarczająco daleko i od Rzymu, i od Kartaginy, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń, prócz tego miała bogactwa, z pomocą których można było w razie wojny paraliżować próby Rzymian usiłujących zdusić handel morski — podstawę ekonomiki punickiej. Hamilkar rozumiał, że właśnie w Hiszpanii odkrywa się przed nim możliwość stworzenia silnego państwa wojskowego, zbudowanego na zasadach monarchii, że tam może znaleźć ekonomiczne i ludzkie zasoby, niezbędne dla prowadzenia wojen. Nic zwlekając zaczął więc podbój Hiszpanii i wkrótce opanował jej znaczną część. Prowadził też, wzorem Aleksandra Wielkiego, politykę asymilacji pokonanych ludów i plemion: otworzył Iberyjczykom dostęp do swej armii i popierał mieszane małżeństwa.

Następca Hamilkara, jego zięć Hazdrubal, kontynuował dzieło teścia. Zbudował drugą „nową stolicę” — Nową Kartaginę (dziś Kartagena). Wzniósł tutaj wspaniały pałac i koronował się na króla.

Dobrodziejstwa płynące z podboju Hiszpanii odczuł wkrótce cały świat punicki. Przez dwanaście lat Barkidzi zapelniali państwowy skarbiec wielkiej Kartaginy, umacniając jej potęgę ekonomiczną i wojskową.

Te szerokie horyzonty otworzyły się przed państwem kartagińskim w momencie, kiedy Rzym, zaniepokojony nie dającymi się przewidzieć następstwami ponownego umocnienia się Kartaginy, wypowiedział jej kolejną wojnę. Była to najkrwawsza z wojen rzymsko-kartagińskich. druga wojna punicka.

A był to czas, kiedy na czele hiszpańskiego królestwa Kartagińczyków oraz całej potęgi kartagińskiej stanął, po zamordowaniu przez skrytobójcę jego szwagra Hazdrubala, starszy syn Hamilkara, Hannibal. Był to rok 221 przed Chr., młody Barkida liczył sobie wówczas 26 lat. Na czoło floty państwowej wyniosło go wojsko, którego już od trzech lat był głównodowodzącym. Lud Kartaginy zaakceptował tę decyzję, choć nie bardzo była ona w smak antybar kidzkiej opozycji oligarchicznej w samej Kartaginie, | Hannonem Wielkim, z którego inspiracji, jak sugerują niektórzy historycy, zaszytyletowany został Hazdrubal.

Hannibal już od najwcześniejszego dzieciństwa chowany był na przyszłego władcę królestwa hiszpańskiego i wodza wszystkich Kartagińczyków. Był podobno młodzieńcem o wspaniałej urodzie, która dała nawet asumpt do plotek na temat szczególnych stosunków łączących go ponoć z Hazdrubalem. Jeden z nielicznych zachowanych portretów przedstawia go

jako młodego mężczyznę, o kształtnej głowie, z nieco wypukłym czołem i o władczym, zdecydowanym spojrzeniu. Portret ten pokrywa się z wyglądem młodego Hannibala przekazanym nam przez źródła pisane. Oczywiście istnieją też źródła opisujące go jako okrutnego barbarzyńcę, o rozpustnym, dzikim wzroku, lecz są to zazwyczaj źródła rzymskie, które z natury rzeczy nie mogły być przychylne dla kartagińskiego zdobywcy. Ale nawet i wśród historyków rzymskich byli tacy, którzy doceniali wielkość Hannibala i przekazali nam w miarę obiektywne dane na jego temat. I tak na przykład Polibiusz (III/II w. przed Chr.), żyjący w czasach ostatniej wojny punickiej, przedstawia go jako roztropnego męża stanu, umiającego dobrze kontrolować swoje odruchy i zachowanie. Docenia jednocześnie jego wybitne talenty wojskowe i umiejętność postępowania z ludźmi, choć wytyka mu chciwość, i to tak wielką, że doprowadzała ona często Hannibala do podejmowania błędnych decyzji.

Najbardziej życzliwą analizę osobowości Punijczyka przekazał historyk rzymski, Dion Kasjusz, żyjący w II/III w. po Chr. Jego zdaniem, wszystkie swe wielkie plany Hannibal przygotowywał z ogromnym namysłem, po długich medytacjach w samotności. Potrafił ryzykować, ale nie upierał się przy swych decyzjach, gdy okazywało się, że nie przynoszą pożądaných rezultatów. Ta elastyczność, a również i umiejętność odróżniania rzeczy ważnych od miałych, stosowana była przez niego także na polu walki, co sprawiało, że był wybitnie utalentowanym strategiem i dowódcą.

Przytaczający wszystkie te opinie, znakomity, francuski biograf Hannibala, Gilbert Charles-Picard, pisze: „Jego geniusz wojskowy nabrał dla nas cech, jakich współcześni zdawali się nie dostrzegać. Podziwiali w nim raczej mistrza w operowaniu masami aniżeli taktyka. Dopiero strategiczna szkoła niemiecka XIX wieku odkryła w rozegranej przez niego bitwie pod Kannami rewolucję w sztuce prowadzenia wojny. Czy sam Hannibal był tego świadomy? Nigdy nie starał się powtórzyć w swych bitwach znakomitej taktyki oskrzydlenia, nawet wtedy, gdy była najbardziej nieodzowna — w dniu Zamy, który był i dla niego, i dla Kartaginy dniem zguby. Prawdopodobnie ten manewr podyktowało mu bardziej natchnienie, jakie miewał w czasie akcji, aniżeli namysł i rozważania, towarzyszące zwykle jego wielkim planom.”

Uważa się, że w zasadzie taktyka wojskowa Hannibala wywodzi się w prostej linii od Aleksandra Wielkiego i jego diadochów, nad których talentami i osiągnięciami szeroko rozpisywali się już historycy starożytni, a których dzieła musiały być Hannibalowi znane. Od Macedończyków przejął prawdopodobnie koncepcję szybkich uderzeń, dokonywanych z różnych stron przez niewielkie, ale znakomicie wyszkolone oddziały kawale-

iii. Taktykę tę wsparł Hannibal na dorobku kartagińskiej sztuki wojennej, wykorzystując najemników zaciąganych wśród dzikich afrykańskich plemion. Wśród nich szczególnie sławna była lekka jazda numidyjska, którą nazwano „Kozakami starożytności”. Później, gdy po sławnym przejściu przez Alpy i przeprowadzeniu tamtędy oddziałów słoni, od północy spadł na karki Rzymian, w roli jego najemników wystąpili między innymi Gallo- wie. Wielką wagę przywiązywał też do szeroko rozbudowanej siatki wywiadowczej, podobno sam opanował znakomicie sztukę kamuflażu, przebierania się i szybkiej zmiany własnego wyglądu.

Staranne i wszechstronne wykształcenie wojskowe, jakie wsączano Hannibalowi od dzieciństwa, wsparte zamięrowaniem do żelaznej dyscypliny, uczyniło zeń już w młodzieńczym wieku świetnego dowódcę. Nic więc dziwnego, że Hazdrubal przekazał mu władzę nad armią hiszpańską, skoro tylko Hannibal przekroczył dwadzieścia lat. Hannibal jednak, w przeciwieństwie do swego ojca i szwagra, nie przywiązywał większej wagi do trwałości państwa hiszpańskiego. Uważał je zawsze wyłącznie za narzędzie, które miało służyć dojrzewającemu w nim od dawna wielkiemu planowi zemsty za klęski poniesione z rąk Rzymu przez jego poprzedników. Hiszpania powinna przede wszystkim dostarczyć środków materialnych i ludzkich, które były niezbędne, aby rzucić Rzym na kolana.

Zaledwie w dwa lata po objęciu władzy gotów był do podjęcia działań wojennych. Pretekst nadarzył się wkrótce. Korzystając z zatargu sprzymierzonego z Rzymem, hiszpańskiego miasta Sagunt z jednym z pogranicznych, podległych Barkidom, plemion, Hannibal szybko wyprawił się pod Sagunt i po ośmiomiesięcznym oblężeniu zdobył miasto. Rzymianom, którzy byli właśnie zaabsorbowani porządkowaniem swych spraw na północy Italii, zupełnie nie na rękę była zbrojna interwencja w Hiszpanii, toteż wysłali posłów do Kartaginy, aby załatwić spór na drodze dyplomatycznej. Spotkało ich życzliwe przyjęcie, szczególnie, że poselstwo wsparł swym autorytetem przywódca opozycji, Hannon. Ale i Barkidzi mieli swych ludzi w senacie kartagińskim, toteż gdy szef delegacji rzymskiej skarżył się na Hannibala, iż ten atakując Sagunt, zerwał obowiązujące obie strony pokojowe traktaty, barkidyści obrzucili go kpinami i obelgami. Ten, rozwścieczony, stracił cierpliwość i zebrawszy z przodu fałdy swej togi tak, że utworzyły coś w rodzaju kielicha, zapytał: „W tej czarze niosę wam wojnę i pokój — co każecie sobie podać?” — „Co sam zechcesz” — odrzekli zwolennicy Hannibala, wiedząc, czego życzyłby sobie przebywający w Hiszpanii wódz. Wtedy poseł opuścił togę i rzeki z gniewem: „A więc daję wam wojnę!”

W ten sposób wypowiedziana została druga wojna punicka, która ciągnęła się, ze zmiennym szczęściem, przez osiemnaście lat. Początkowo Fortuna wyraźnie sprzyjała Hannibalowi, który bił w Rzymian, jak w przysłowiowy bęben. To właśnie ten okres jego żyda sprawił, że przeszedł do historii jako największy po Aleksandrze wódz starożytności. Ale w którymś momencie szczęście go opuściło, potem przez długie lata szukał przyczyn klęski. Niełatwo nam ją pojąć jeszcze dziś, bowiem Hannibal nie poniósł na terytorium Italii ani jednej porażki militarnej! Zaś wydarzenia w możliwie najkrótszym zapisie przebiegały następująco:

- Wiosna 218 r. przed Chr. — Hannibal, wiodąc ze sobą 80 tysięcy piechurów, 12 tysięcy jeźdźców i 37 słoni, przekroczył Alpy i od północy uderzył na Italię.
- Koniec roku 218 — Klęska Rzymian nad rzekami Ticinus i Trebią.
- 217 r. — Rzeź nad Jeziorem Trazymeńskim. Zginęła prawie cała armia rzymska i jej wódz, konsul Gajusz Flaminiusz.
- 216 r. — Hannibal zajął dużą część Półwyspu Apenińskiego, licząc na wywołanie powstania ludności środkowej i południowej Italii przeciwko zwierzchnictwu rzymskiemu. Pustoszył po drodze grunty i gospodarstwa obywateli rzymskich, oszczędzając zarazem posiadłości Italików, a jeńców italskich zwalniał bez okupu.
- Czerwiec 216 r. — Słynna bitwa pod Kannami. Totalna klęska Rzymian. Zginęło tu 54 tysiące obywateli rzymskich, zaś 18 tysięcy zostało sprzedanych w niewolę na targach Wschodu i Afryki. Na stronę Hannibala przeszło wiele gmin i miast italskich. Hannibal stanął u wrót Wiecznego Miasta, gdzie przerażony senat słuchał przybyłego z wiadomościami gońca: Hannibal ante poilaś! (Hannibal u bram!)
- 216—211 r. — Powszechna wojna partyzancka, podjęta przez Rzymian przeciwko armii kartagińskiej. Odcięcie Hannibala od źródeł zaopatrzenia.
- 211 r. — Rzymianie odbili Syrakuzy na Sycylii i Kapuę. Inne miasta i gminy sukcesywnie wracają pod władzę Rzymu.
- 209 r. — Nagła wyprawa Korneliusza Scypiona do Hiszpanii i zdobycie Nowej Kartaginy.
- 208—206 r. — Nasilenie wojny podjazdowej. Armie Hannibala nie mogąc doprowadzić do decydującego starcia, ulegają coraz większej demoralizacji.
- 205 r. — Wyprawa Rzymian do Afryki. Hannibal wezwany przez senat kartagiński na pomoc, opuścił Italię.
- 202 r. — Bitwa pod Zamą. Całkowita klęska Kartaginy, głównie na skutek wcześniejszej zdrady jazdy numidyjskiej króla Masynissy.

Zanim przejdziemy do próby analizy tych wydarzeń, zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę na ostatnim z nich. Zama należy bowiem do tych wielkich bitew historii, które, podobnie jak Plateje, Maraton, Issos, Ipsos czy Cheroneja, wpłynęły decydująco na bieg dziejów, przekształcając oblicze istniejącego świata. Nie na darmo wielu historyków uważa bitwę pod Zamą za prawdziwy początek potęgi Rzymu i narodziny imperium rzymskiego.

Na czele wielkiego korpusu ekspedycyjnego, który wylądował w Afryce, stał godny przeciwnik Hannibala, jeden z najsławniejszych wodzów republikańskiego Rzymu, konsul Publiusz Korneliusz Scypion. Miał już za sobą niemałe sukcesy w Hiszpanii, gdzie rozgromił armię dowodzoną przez Hannibalowego brata, Hazdrubala Młodszego i zdobył Nową Kartaginę. Na swoim koncie zapisał również szereg zwycięskich potyczek na terytorium afrykańskim. Wbrew wcale niemałej opozycji w senacie rzymskim, która wyczerpana długoletnimi, krwawymi wojnami dążyła do zawarcia pokoju z Kartaginą, Scypion był rzecznikiem tak zwanego rozwiązania ostatecznego. Wyraźniej niż inni ówcześni przywódcy dostrzegał, że rozstrzygnięcie konfliktu przesądzi nie tylko o losie Italii, ale o hegemonii w całym basenie Morza Śródziemnego. Toteż nie zważając na sprzeciw opozycji, wyposażył, w dużej mierze własnymi środkami, armię ochotników i popłynął do Afryki. O jego dalekosiężnych koncepcjach politycznych świadczą warunki, jakie postawił Kartagińczykom, gdy ci, w wyniku pierwszych niepowodzeń i odstępstwa silnego sojusznika, króla Numidii Masynissy, zwrócili się do Rzymian z propozycją zawarcia pokoju. Brzmiały one tak: odwołanie Hannibala z Italii, opuszczenie przez Kartagińczyków Hiszpanii, Sardynii i Korsyki, wydanie jeńców i dezertersów oraz przekazanie Rzymianom floty wojennej. Oznaczało to jedno: całkowitą hegemonię Rzymu w zachodnim basenie Morza Śródziemnego i zepchnięcie Kartaginy do roli drugorzędnej, pozbawionej posiadłości państwowej. I co ciekawsze, zgnębieni Kartagińczycy warunki te przyjęli, choć Hannibal stał jeszcze w Italii i choć podczas całej kampanii, jak się rzekło, nic przegrał w polu żadnego starcia...

Sytuacja i nastroje zmieniły się jednak raz jeszcze, gdy Hannibal ze swą niezwyciężoną armią powrócił do Kartaginy. Pragnąca pokoju z Rzymem opozycja antybarkidzka zmuszona została do odwrotu — mit działał, obecność w Kartaginie genialnego wodza pobudziła wolę oporu i ożywiła nastroje bojowe. Zdecydowano podjąć wojnę na nowo.

Tak doszło do spotkania obu wielkich wodzów pod Zamą. Był rok 202 przed Chr., koniec lata lub początek jesieni, dokładna data do dziś nie została ustalona przez historyków, tak jak nie wiadomo, gdzie leżała Zama

(prawdopodobnie o 140 km na południowy zachód od Kartaginy). Hannibal dysponował 50 tysiącami piechurów; było to nieco więcej niż mieli ich Rzymianie. Ci ostatni posiadali natomiast silniejszą kawalerię. Hannibalowa składała się z oddziału Kartagińczyków, 2 tysiące jeźdźców numidyjskich, którzy nie podporządkowali się rozkazom walczącego pod Scypionem Masynissem oraz 80 słoń.

Rankiem obaj wodzowie, otoczeni orszakami jeźdźców, spotkali się na przedpolu armii. Pierwszy zabrał głos Hannibal, zrzekając się terenów w Hiszpanii, Sardynii i Korsyki i proponując porozumienie. „Nie kuś losu — rzekł Scypionowi — jest on bowiem zmienny, czego najlepiej doświadczyłem na sobie”. Istotnie. Jeszcze nie tak dawno stał pod murami Wiecznego Miasta, teraz musiał myśleć o najlepszym sposobie ratowania swej własnej ojczyzny.

Ale Scypion był zdecydowany. „Stwierdził on — jak przekazuje Polibiusz — że wojnę zarówno o Sycylię, jak i o Hiszpanię spowodowali nie Rzymianie, lecz Kartagińczycy. Co do tego nie ma wątpliwości i Hannibal sam to wie najlepiej. Ale i bogowie to poświadczili, dając przewagę nie tym, co pierwsi przyłożyli rękę do bezprawia, lecz tym, którzy przed nimi musieli się bronić. (...) Zresztą i na los baczę — mówił Scypion — nie mniej niż kto inny, i według możliwości uwzględniam i ludzką słabość. Ale gdybyś był dobrowolnie z Italii ustąpił, zanim Rzymianie przeprawili się do Afryki, i proponował mi takie warunki pokoju, sądzę, że wtedy w nadziejach swych byś się nie zawiódł. Skoro jednak musiałeś się z Italią pożegnać wbrew swej woli, a my przeprawiwszy się do Afryki, uzyskaliśmy w polu przewagę, to sytuacja jest oczywiście zupełnie inna. A co najważniejsze, doszliśmy już do pewnej granicy. Kiedy twoi ziomkowie zostali pokonani i prosili nas o pokój, układ pokojowy został zawarty, a w nim, oprócz tego, co ty teraz proponujesz, było napisane, że Kartagińczycy zwrócą jeńców wojennych bez okupu, wydadzą okręty wojenne, zapłacą pięćdziesiąt tysięcy talentów i dadzą na to zakładników. Oto na cośmy się wzajemnie zgodzili. W sprawie tego jedni i drudzy wysłaliśmy posłów do naszego senatu i ludu. Senat uchwalił przyjęcie warunków, potwierdził je lud. Kartagińczycy jednak osiągnąwszy to, na co się sami zgodzili, okazali się wiarołomni w stosunku do nas i złamali umowę. Cóż więc pozostaje teraz? Wstaw się w moje położenie i powiedz ty sam. Czy może mamy usunąć najcięższe z podyktowanych warunków? Po co? Czy po to, by przez taką nagrodę za łamanie praw uczyli się na przyszłość odpłacać dobrodziejstwem wiarołomstwem? A może — by otrzymawszy to, czego sobie życzą, odpłacali nam za to wdzięcznością? Cóż, kiedy dopiero co otrzymali to, o co nas prosili i błagali, a kiedy tylko zaświtał im jakiś jaśniejszy promyk nadziei,

właśnie w tobie, z miejsca potraktowali nas jako nieprzyjaciół i wrogów wojennych. (...)
Jakież więc jest ostateczny wniosek z tych naszych rozmów? Albo los swój i swojej ojczyzny
zdacie bezwarunkowo na naszą łaskę, albo musicie sobie zwycięstwo wywalczyć w bitwie."

Zwróćmy uwagę, że w tej tyradzie Scypiona nie ma w ogóle osobistej nienawiści do wrogów, jakiegoś zaciętrzewienia czy podniecenia. Swoje racje stawia co prawda twardo, ale jedyną zasadą, jaką się kieruje, jest rzeczowa ocena sytuacji obu stron i rzymska racja stanu. Ta zaś nie przewiduje łaski dla prawie pokonanego przeciwnika. Toteż obaj wodzowie, nie osiągnąwszy żadnego porozumienia, powrócili do swych armii.

Gdy przystąpiono do śmiertelnych zapasów, Hannibal usiłował od pierwszych uderzeń rozproszyć centrum Rzymian, które stanowili legionieści, najpierw z pomocą słabszych oddziałów, a następnie kierując do walki najtwardszych, zaprawionych w bojach weteranów i słonie. Ale Scypion przewidział ten manewr i jego zastępy utworzyły korytarze, przez które słonie przeszarżowały, nie czyniąc żołnierzom krzywdy. Na dodatek, mając do dyspozycji silniejszą kawalerię, o której wartości stanowiła jazda zdradzieckiego Masynissy, wydał jej rozkaz, by po uporaniu się z kawalerią kartagińską, dopomogła legionom uderzyć na centrum wroga. W pierwszej części bitwy punickie natarcie straciło impet, wykrwawiając się w boju z rzymskimi legionami, w drugiej zaś jazda numidyjsko-rzymska zaatakowała Kartagińczyków od tyłu i doszczętnie rozbiła oddziały Hannibala.

Do wieczora bitwa była zakończona. Hannibal, w otoczeniu jedynie najbliższych druhów, pomknął do najbliższego portu, skąd na statku przepłynął do Kartaginy, a po kilku dniach Punijczycy przyjęli wszystkie warunki Scypiona. Kartagina była złamana.

Historycy, a wśród nich i Charles-Picard, są zdania, że ze wszystkich wielkich bitew Hannibala Zama najmniej świadczy o jego wyjątkowym zmyśle taktycznym i strategicznym. Ale też warunki równinnego terenu i jakość poszczególnych formacji po obu stronach sprawiły, że o wyniku bitwy zadecydowała faktyczna wartość wojska, w mniejszym zaś stopniu osobiste talenty wodzów.

Ale to nie koniec spekulacji historyków, trudniejszy bowiem problem mają oni z odpowiedzią na pytanie: Dlaczego Scypion po Zame nie wymazał Kartaginy z powierzchni ziemi, tak jak uczynił to w pięćdziesiąt sześć lat później jego potomek, inny Scypion, Emilianus? Ale tu właśnie chyba ujawniła się cała wielkość Scypiona jako męża stanu. Jako wódz osiągnął swój cel wojskowy: Kartagina przestała się liczyć jako przeciwnik, po co zatem było dążyć do likwidacji miasta i eksterminacji narodu?

Takie żądania mógłby wysunąć jedynie żądny zemsty doktryner w rodzaju Marka Porcjusza Katona, który przez długie lata grzmiał w senacie: Car- thaginern delendam esse! (Kartagina powinna być zburzona!). Scypion był człowiekiem o wiele szerszych horyzontów. Brutalność i okrucieństwo mogłyby doprowadzić tylko do ponownego rozbudzenia ducha oporu wśród Kartagińczyków i dalszego przedłużania się wojny. Kartagina, choć pokonana, istniała jeszcze i dysponowała całą swoją flotą. Obłężenie miasta mogłoby przynieść nieoczekiwane rezultaty. Toteż mądry Scypion wybrał rozwiązanie polityczne korzystniejsze jego zdaniem dla Rzymu, a zarazem wielkoduszne dla pokonanego przeciwnika.

Gdy rozpatrujemy dzieje drugiej wojny punickiej, jedna rzecz musi budzić szczególne zdumienie: w jaki sposób piętnastoletnia, w istocie rzeczy zwycięska, kampania Hannibala w Italii zakończyła się w rezultacie całkowitą klęską pod Zumą? Pod względem poziomu cywilizacyjnego Kartagina dorównywała Rzymowi, a w niektórych dziedzinach nawet przewyższała go. W III w. przed Chr. Rzym dopiero kładł podwaliny pod swoją przyszłą potęgę, podczas gdy Kartagina znajdowała się u jej szczytu. Niewątpliwie do jej klęski przyczyniły się silne sprzeczności wewnętrzne. Składały się na nie odśrodkowe tendencje gniebionych plemion i ludów afrykańskich oraz iberyjskich, a także głębokie antagonizmy, zarówno społeczne, jak i wśród samej punickiej arystokracji.

Momentem przełomowym w tej wojnie jest właściwie rok 211, kiedy część gmin italskich, które początkowo poparły Hannibala, powróciła na stronę Rzymu i kiedy wojna, którą dotychczas toczyły między sobą armie dwóch mocarstw, zamieniła się właściwie w powszechny opór ludności przeciwko Punijczykom, którzy w ten czy inny sposób przez 15 lat pustoszyli Italię i znajdowali się na jej „utrzymaniu”. W ten sposób plan Hannibala wojny z Rzymem, plan nie tylko militarny, ale będący też programem politycznym, obliczonym na wywołanie sprzeczności między Republiką Rzymską a gminami italskimi, zawiódł na całej linii.

Podczas gdy armia rzymska składała się z obywateli rzymskich, a więc ludzi wolnych, zaś w drugiej fazie wojny również ze sprzymierzonych Itali- ków, to wojska Kartaginy złożone były z żołnierzy zaciężnych oraz z oddziałów wystawionych przez zależne od Kartaginy ludy i plemiona (Libij- czycy, Numidyjczycy, Iberowie, Gallowie itd.). Sami obywatele kartagińs- cy pełnili w niej jedynie funkcje dowódców. To właśnie zdrada Masynissy i innych najemnych oddziałów, zdaniem wielu badaczy, zdecydowała o porażce Hannibala.

Sam fakt, że w ciągu wielu stuleci Kartagina z ogromnym powodzeniem dokonywała ekspansji wojskowej i ekonomicznej, zawdzięczała ona

przede wszystkim swej flocie, która liczyła prawie 1000 okrętów, zbudowanych przez znakomitych rzemieślników. Stocznie Kartaginy były sławne w całym starożytnym świecie, a jej żeglarze odbywali już w VI w. przed Chr. podróże dookoła Afryki i na Wyspy Brytyjskie. Rzymianie tym razem wzięli to wszystko pod uwagę. W czasie drugiej wojny punickiej bardzo silna flota rzymska, kontrolując wybrzeża Italii, odcięła armie Hannibala od zaopatrzenia i posiłków z zewnątrz. Stało się to wygodnym pretekstem dla decydującej wówczas w Kartaginie, niechętnej Barkidom oligarchii, aby takiej pomocy Hannibalowi nie udzielać. Siła i sukcesy Hannibala w naturalny sposób osłabiały jej pozycję i znaczenie na korzyść oficerów armii walczącej z Rzymem w Italii.

Wszystkie te czynniki doprowadziły do tego, że w pewnym momencie wielki wódz znalazł się sam. Pod Zamą poniósł swą pierwszą i ostatnią porażkę, która oznaczała zarówno koniec potęgi Kartaginy, jak też zajęcie jej dotychczasowej pozycji przez Rzym. Epoka punicka dobiegała końca.

Czas jednak powrócić do Kartaginy. Jak stwierdziliśmy, Hannibal był nie tylko wielkim wodzem w polu, ale też i chłodnym kalkulatorem. Jego zdaniem, dalsza walka nie miała żadnych szans. Pokonana Kartagina nie mogła liczyć na żadnych znaczniejszych sojuszników. Wojujący z Rzymianami Filip V, dawny macedoński aliant z Italii, zajęty był swoimi kłopotami w lili i. Hannibal musiał też doceniać wielkoduszność Scypiona, który pozostawił jego ojczyźnie w ogóle jakąś szansę na przetrwanie, choć wielu senatorów rzymskich było odmiennego zdania. Jeśli zatem myślał o dalszej walce z nienawistnymi Rzymianami, a jak dowodzi cała reszta jego życia, myślał na pewno, to nie w momencie, gdy jej wznowienie było równoznaczne z samobójczą zagładą narodu.

Niezwykle trudna była wówczas sytuacja Hannibala i w Kartaginie. Zgodził się na pokój, bo nie miał innego wyjścia, ale wszystkie jego plany rozsypały się jak domek z kart. Konsekwencją tego stanu rzeczy powinna była być rezygnacja i ustąpienie miejsca przywódcom przeciwnym przez cały czas wojnie z Rzymianami. Oznaczałoby to jednak oddanie władzy stronnictwu oligarchicznemu, z niepopularnymi Hannonem Wielkim i Hadrubalem, zwanym „Koziołkiem”, na czele. Nieco wcześniej, gdy władzę przejęli nawet bardziej umiarkowani oligarchowie, lud zbuntował się i przywrócił rządy stronnictwa ludowego. Tym bardziej nie wchodziło to w rachubę w chwili, gdy nastroje mas były pobudzone. Stąd też, jak się wydaje (tak twierdzi przynajmniej historyk Korneliusz Nepos), jeszcze przez jakiś czas Hannibal pozostawał pierwszą postacią Kartaginy. Lecz choć traktat pokojowy nie narzucał warunku usunięcia go, w samym Rzymie coraz częściej podnosiły się głosy żądające jego ustąpienia. Dopóki bo-

wiem pozostawał przywódcą Kartaginy, Rzym nie mógł czuć się bezpieczny. Nastroje te wzmożyły się zwłaszcza od roku 200, kiedy Rzymianie rozpoczęli kolejną wojnę z Filipem V Macedońskim.

Jeśli chodzi o następne kilka lat życia punickiego wodza, nie mamy w zasadzie żadnych konkretnych danych. Najprawdopodobniej odsunął się w końcu od życia publicznego i udał do swoich dóbr w Bizancjum, spędzając czas na medytacjach i rozmowach w gronie swych najwierniejszych wiarusów. Na pewno też z rosnącą nadzieją spoglądał na wschodnie wybrzeża Morza Śródziemnego, gdzie szybko wyrastała potęga Antiocha III Wielkiego, potomka słynnego wodza Aleksandra, Seleukosa. Antioch zakończył właśnie zwycięską kampanię na Wschodzie i cementował swe zbudowane w oparciu o terytorium Syrii imperium. Nieco wcześniej, w 203 r., zawarł sojusz z Filipem V Macedońskim, w wyniku którego podzielili między siebie resztki dziedzictwa Aleksandra Wielkiego.

Wzrost potęgi obu tych partnerów siłą rzeczy musiał wzbudzać niepokój Rzymu, szczególnie tych kół, którym po opanowaniu zachodniego basenu Morza Śródziemnego marzyły się następne podboje na Wschodzie. Tymczasem, staremu przeciwnikowi tych apetytów, Filipowi V, przybywał potężny sojusznik w osobie Antiocha III.

Hannibal obserwował to wszystko i na pewno zdawał sobie dobrze sprawę ze znaczenia tych wydarzeń dla Kartaginy. Musiało być dla niego oczywiste, że jeśli Rzym uwikła się w konflikt z koalicją macedońsko-syryjską, Kartagina znów będzie mogła pomyśleć o suwerenności. Co więcej, istnieją dane mówiące o tym, że Hannibal pozostawał w kontakcie z Antiochem, nie był więc tylko biernym obserwatorem teatru politycznego. Aby jednak móc z tych obserwacji wyciągnąć bardziej konkretne wnioski, musiał powrócić do aktywnego życia publicznego.

Tak więc po pięciu latach izolacji, w roku 197, znów widzimy go w Kartaginie, jak ubiega się o urząd sufety na rok 196. Zgodnie z konstytucją, dwaj corocznie wybierani przez lud sufetowie, choć nie posiadali władzy wojskowej, stawali się faktycznymi szefami rządu kartagińskiego, szczególnie jeśli idzie o sprawy cywilne i sądownictwo. Gdy Hannibal został sufetą, jego pierwsze pociągnięcia zmierzały do zwiększenia znaczenia i zasięgu tego urzędu. Na tym tle rozegrał się kolejny akt dramatu Hannibala. Kiedy bowiem okazało się, że jego popularność i autorytet w Kartaginie przez kilka lat nieobecności bynajmniej nie zmalowały i że jego działalność zaczyna zagrażać żywotnym interesom miejscowych magnatów, gdy ujawnił publicznie przypadki łapówkarstwa, złodziejstwa i korupcji, oligarchowie wysłali do Rzymu donos, ujawniający stosunki Hannibala z Antiochem III. Śledztwo, jakie zarządzono w tej sprawie, ciągnęło się prawie

aż do końca kadencji Hannibala jako sufety, zaś werdykt był niekorzystny dla Kartagińczyka. Nie pomogło nawet przychylnie dłań wystąpienie w senacie wielkodusznego Scypiona, który twierdził, że prawdziwa przyczyna afery związana jest z wewnętrznymi stosunkami Kartaginy i Rzym nie powinien się w to mieszać. W roku 195 do Kartaginy przybyło poselstwo rzymskie w celu ostatecznego załatwienia sprawy. Posłowie, mając świadomość swej niezbyt chwalebnej misji, rozpuszczali pogłoski, że pragną rozsądzić spory graniczne między królem Masynisą a Karagińczykami. Ale Hannibal nie miał wątpliwości, jaki jest prawdziwy cel ich misji.

„Obawiał się — pisze Gilbert Charles-Picard — iż zostanie porwany bez możliwości obrony. Jego ucieczka (...) była przygotowana od dawna. Spędził więc dzień na placu publicznym, zajmując się rozmaitymi sprawami, a gdy noc zapadła, nie powrócił do siebie, lecz ciągle ubrany w urzędowe szaty przeszedł potajemnie bramy miasta z dwoma służącymi, którzy nie byli wtajemniczeni w jego projekty. Oczekiwały go konie. Zmieniając wierzchowce, bez odpoczynku przebył w ciągu jednej nocy i połowy dnia 200 km, dzielące Kartaginę od przylądka zwanego dziś Kabudia (...) Jeden z jego zamków wznosił się tam na wybrzeżu, a okręt był gotowy do podniesienia kotwicy.”

Hannibal bowiem zdecydował się porzucić ojczyznę. Dotarł najpierw na wyspę Cercynę, a stamtąd przedostał się do Tyru, gdzie Fenicjanie przyjęli go jako współobywatela. Stąd zaś, po krótkim pobycie, dotarł do Efezu, gdzie przebywał Antioch III Wielki. Jego przybycie było jak najbardziej na czasie, bowiem na tle zaostrej rywalizacji pomiędzy Antiochem a Filipem zarysował się rozpad tej tak pożądanej przez Hannibala koalicji. Tylko razem mogli pokonać Rzym, dowiodła tego chociażby ciężka klęska Filipa, którą ten poniósł w lecie 197 r. pod Kynoskefalai z rąk rzymskiego konsula Kwinkcjusza Flamininusa, nie doczekawszy się pomocy Antiocha. W przeciwieństwie do obu władców, z którymi wiązał nadzieje, Hannibal znakomicie ogarniał całość polityki śródziemnomorskiej, w Efezie zamierzał tę wiedzę przekazać Antiochowi. Warunki były tym bardziej sprzyjające, że ten przyjął go bardzo serdecznie, zaś poprzedzająca jego przybycie sława zacieklego wroga Rzymu sprawiła, iż protesty Flamininusa Antioch zbył wzruszeniem ramion.

Ale sielanka pomiędzy Antiochem i kartagińskim wygnańcem nie trwała długo. Owszem, Antioch wysłuchał kreślonych z ogromnym rozmachem planów Hannibala, który namawiał go do interwencji na rzecz Filipa na Zachodzie. Kartagińczyk pragnął też z pomocą króla zebrać armię, powrócić z nią do ojczyzny i tam wszcząć kampanię wojenną, wiążąc znaczną część wojsk rzymskich. Gość dowodził niezbicie, że uda mu się też na

pewno wzniecić antyrzymskie powstanie na północy Italii przy poparciu Etrusków i Gallów. Wszystko to musi doprowadzić do upadku potęgi rzymskiej. Jednak ten istotnie znakomity plan przekroczył wyobraźnię Sełcu- kidy, podając w wątpliwość, czy aby na pewno zasługiwał na przydomek Wielki... Oczywiście, gotów był powierzyć Hannibalowi reorganizację własnej armii, ale w sytuacji, gdy miał szansę dogadać się z Rzymianami kosztem Filipa — by ci za cenę jego braku aktywności na Zachodzie pozostawili mu wolną rękę na Wschodzie — daleki był od myśli, aby złożyć w ręce Hannibala kierownictwo nad całością polityki. Aby jednak nie zniechęcać sławnego gościa, który w ten czy inny sposób mógł być dla niego niezwykle pożyteczny, chytry Antioch udawał, że się z nim zgadza. Hannibal, nic zwlekając, pchnął zaufanego człowieka imieniem Ariston do swych stronników w Kartaginie. Gdy jednak misja tego ostatniego przestała być tajemnicą, znów poszedł kolejny donos do Rzymu, odcinający się od planów spiskującego wodza. Oczywiście i tym razem wydarzeniami sterowali oligarchowie, którzy w międzyczasie na dobre uchwycili władzę w Kartaginie, rozwiązali wszystkie instytucje ludowe i skazali Hannibala zaocznie na śmierć, zajmując jego posiadłości.

Fiasko misji Aristona nie poprawiło pozycji Hannibala na dworze Antiocha, zwłaszcza że zdążyła się już i tu przeciw niemu zawiązać koalicja, złożona z różnych notabli niezadowolonych z reformistycznych zapędów gościa, który krytykował wszystkie ich poczynania jako nieudolne i popychał do nowej, ich zdaniem zbytecznej, wojny z Rzymem. Ci właśnie, aby pozbyć się kłopotliwego gościa, wykorzystując przypadkowy kontakt Hannibala z przybyłym na dwór posłem rzymskim, oskarżyli go... o spiskowanie z Rzymem za plecami swych dobroczyńców i o zdradę!

Jakże gorzką pigułką do przełknięcia musiał być dla Hannibala fakt niezaproszenia go na kolejną radę królewską, mającą omawiać dalsze plany kampanii wojennych... Ale cóż, karta raz jeszcze odwróciła się od niego. Jeszcze kilkakrotnie usiłował zjednać Antiocha dla swych planów, znów uczestniczył w posiedzeniach rady, ale był to już łabędzi śpiew, nikt nie chciał go słuchać. Król z reguły zajmował odmienne stanowisko, a podczas przygotowywania działań na Bałkanach odmówił nawet Hannibalowi dowództwa nad niewielką flotą.

W zimie z roku 193 na 192 Hannibal po raz ostatni wystąpił w radzie. Błędem jest — mówił — ograniczanie walk do terenu Grecji właściwej, choć odniesione tam sukcesy są nic do pogardzenia. Jednak jedynym skutecznym działaniem jest udzielenie zdecydowanego wsparcia Filipowi V, zbudowanie silnej floty, która będzie zagrażała samej Italii, a jednocześnie będzie mogła w dowolnym miejscu wysadzić wojska desantowe. Jed-

nym słowem, chodziło mu o stworzenie wielkiej koalicji panhellenistycznej, która by zdolna była połączonymi siłami zmiażdżyć wroga,

Gdy na wiosnę 191 r. Antioch poniósł srogą porażkę pod Termopilami, a wkrótce nie pozostał mu w Grecji ani jeden żołnierz, musiał zapewne żałować, że nie posłuchał rad Hannibala. Wyciągnął wnioski przynajmniej o tyle, że posłał go do Tyru z zadaniem sformowania wielkiej floty. Zanim jednak ta eskadra osiągnęła pełną bojowość, Rzymianie uprzedzili Hannibala, wprowadzając własne siły morskie na Morze Egejskie i zajmując na dodatek Azję Mniejszą.

Udział Kartagińczyka w ostatnich trzech latach wojen Antiocha z Rzymem, zwanych wojnami syryjskimi, jest bardzo niejasny. Praktycznie nie istnieją żadne wiarygodne źródła, zawierające bardziej konkretne dane na ten temat. Jak można wnosić z niektórych wzmianek, stoczył na czele swej floty kilka niewielkich potyczek, zawadził o Kretę i Cyrenę (libijskie wybrzeże Afryki), by wreszcie wrócić do Tyru. Następnie przez jakiś czas przebywał na dworze władcy Armenii, Artaksesa, któremu pomagał w rozmaitych zajęciach administracyjnych, mających na celu sensowne zorganizowanie pół barbarzyńskiego państwa. Jednak cały czas liczył na to, że przyjdzie chwila, gdy znów będzie mógł zwrócić swe talenty i oręż przeciw Rzymianom.

Wojny Antiocha zakończyły się pokojem w Apamei, w roku 188 przed Chr. w wyniku którego Seleukidzi utracili całą Azję Mniejszą oraz hegemonię we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Jednym z warunków pokoju było wydanie Rzymianom wszystkich byłych sojuszników rzymskich, którzy się sprzeniewierzyli i walczyli po stronie Antiocha, oraz wrogów Rzymu, z których najznamienitszym był, rzecz jasna, Hannibal. Toteż jego nieco dziwne peregrynacje armeńskie musimy rozumieć jako ucieczkę przed schwytaniem i ostatecznym upokorzeniem w charakterze rzymskiego niewolnika.

Co musiał przeżywać w tych dniach walki wódz starożytny, łatwo sobie wyobrazić. Miara jego goryczy zaczynała się wypełniać. Ale jeszcze nic opuszczał rąk. Z Armenii udał się do Azji Mniejszej, gdzie po wycofaniu się Antiocha walczyli o wpływy lokalni władcy niewielkich państewek i księstw. Jednym z nich był król Ditynii, niejaki Prusjusz, nieudolna kreatura i pierwszej wody intrygant. Jemu właśnie ofiarował swe usługi Hannibal. Była to również miara jego życiowej klęski, choć wielki Kartagińczyk pozostawił w Bitynii trwałe ślady po sobie, albowiem wykonując powierzone mu przez Prusjusza funkcje nadwornego architekta, zbudował mu stolicę, Brussę! Oto jednak pojawiła się wreszcie sposobność, aby raz jeszcze skierować oręż przeciwko Rzymowi, doszło bowiem do wojny Bitynii ze sprzymierzonym z Rzymianami Pergamonem. Hannibal dowodził flotą bityńską i odniósł na Morzu Marmara swoje ostatnie w życiu zwycięstwo, rozbijając flotę przeciwnika. Podczas tego ostatniego boju znów dał próbkę swego niepospolitego talentu i niekonwencjonalnego myślenia, bombardując flotę pergamońską glinianymi garnkami, wypełnionymi po brzegi jadowitymi węzami!

Lecz nie koniec na tym. Zdobywszy sobie jaką taką pozycję w Bitynii, Hannibal usiłował wygrać spory pomiędzy dwoma wiernymi sojusznikami Rzymu: Eumenesem Pergamońskim a Rodyjczykami. To znów angażował się w intrygi dyplomatyczne, jakie Filip V podjął na tych terenach, przygotowując kolejną wojnę odwetową przeciwko Rzymianom. W istocie rzeczy jego hart ducha godny był najwyższego podziwu: w swych działaniach w ostatnich latach żył Hannibal przypominał zacieklego kondotiera, który gotów był paktować nawet z diabłem, jeśli tylko miało dopomóc mu to raz jeszcze ukąsić obsesyjnie znienawidzonych Rzymian. Rzecz jasna, że do ostatni, choć mieli przecież świadomość, iż niebezpieczeństwo ze strony Hannibala jest raczej symboliczne, nie chcieli dłużej tego tolerować. Tym bardziej że ich pozycja we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego nie była jeszcze utrwalona, był to dopiero początek rozszerzania wpływów, wstęp do faktycznego podboju. Nade

wszystko potrzebny był im tutaj spokój i jeszcze raz spokój. Wysiali więc do Azji Mniejszej swego wybitnego wodza, senatora Tytusa Kwinkcjusza Flamininusa, aby spacyfikował awantury Prusjasza z Eumenesem, a także by dostał w swe ręce niepokornego punickiego banitę i dostarczył go wreszcie do Rzymu.

Hannibal miał aż nadto powodów, aby nie darzyć zaufaniem swego bi-tyrskiego patrona. Znał dobrze Prusjasza i wiedział, że ten jest w stanie przeciwstawić się co najwyżej Eumenesowi, ale nie potężnemu Rzymowi, z którego łaski poniekąd panował w Bitynii. Dlatego też mieszkanie Hannibala przypominało małą twierdzę o kilku ukrytych wyjściach. Niewiele to jednak pomogło. Prusjasz zdecydował się już na zdradę swego wiernego doradcy i przyjadela. Ukrywając w ciągu dnia prawdziwy cel poselstwa rzymskiego, kazał żołnierzom otoczyć w nocy dom Hannibala. Gdy straż zbliżyły się, domownicy w lot zorientowali się, o co chodzi i zawiadomili Kartagińczyka, że Prusjasz go zdradził. Ale odwrót był odcięty. To już naprawdę koniec heroicznych zmagania. 63-letni Hannibal nie namyślał się długo i bez wahania sięgnął po trudną, którą już od kilku lat nosił przy sobie. Czy myślał w tym momencie o Kannach, a może o pełnych przerażenia okrzykach Rzymian: Hannibal anie portas!—czy też może przychodziła mu w tej ostatniej chwili na myśl Zama i Korneliusz Scypion? Czy zdawał sobie sprawę, że umiera jako jeden z wielkich bohaterów świata

antycznego, o których na zawsze zachowa pamięć historia? Na te pytania nigdy nie uzyskamy odpowiedzi. Jak bowiem odgadnąć ostatnie myśli człowieka, który dysponując największą władzą swoich czasów, utracił ją na skutek intryg wrogów i małoduszności rodaków? I który, jak gdyby wyzywając ich, wypominając im upodlenie, przez ponad dwadzieścia lat samotnie borykał się z rosnącą, złowieszczą potęgą Rzymu. Znał przeciwnika tak, jak nikt z jego współczesnych, odniósł nad nim wiele świetnych zwycięstw, a przecież ostatecznie poniósł porażkę. Oto tragedia na miarę epoki...

Czarna legenda Heroda

Porzekadło mówi, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Także i te opowieści muszą nas tam nieuchronnie doprowadzić, zwłaszcza że rzadko gdzie i kiedy walka o władzę miała tak bezwzględny i brutalny charakter, jak w Wiecznym Mieście za panowania cesarów. Nim jednak tam się udamy, pozostajmy jeszcze przez czas jakiś na Wschodzie, by opowiedzieć o dziejach Heroda, z łaski Rzymian króla Judei, który za sprawą krótkiego zapisu w Nowym Testamencie przeszedł do historii jako symbol barbaizyj- skiego okrucieństwa. Jest to ta sama postać, którą już jako dzieci straszeni jesteśmy w wigilijnych jasełkach, gdy diabeł, popychając widłami brodatego osobnika, mówi: „Hej, Herodzie, za twe zbytki, idź do piekła, boś ty brzydki...”

Ewangelia według św. Mateusza powiada m.in.:

„...oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł: Wstań, weź Dziecię oraz Matkę Jego i uchodź do Egiptu, a bądź tam, dopóki ci nie powiem, albowiem Herod będzie poszukiwał Dziecięcia, aby Je zgładzić.” I dalej: „Wtedy Herod, widząc, że Mędrcy go zawiedli, rozgniewał się bardzo i wydał rozkaz, aby pozabijać wszystkie dzieci w Betlejemie i w całej okolicy, od dwóch lat i młodsze, według czasu, o którym się dokładnie dowiedział od Mędrców...” (Mt 2,13.16).

Siepacze Heroda nie dostali jednak Jezusa, w tym czasie bowiem, wraz z Matką i św. Józefem, przebywał już, bezpieczny, na ziemi faraonów.

Czyn ów, znany powszechnie pod mianem „rzezi niewiniątek”, według tradycji, podyktowany był obawą przed utratą władzy, ponieważ starote- stamentowe proroctwo Jeremiasza przepowiadało, że z Betlejem „wyjdzie wódz, który paść będzie mój lud izraelski”, zaś trzech królowie — mędrcy, przybyli ze Wschodu do Jerozolimy, pytali: „Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon...”

A przecież królem Judei był Herod...

W tym więc kontekście, w przekazie biblijnym, straszliwy czyn Heroda miał na celu pozbycie się konkurenta do tronu.

A jak było naprawdę? Kim i jaki był Herod, któremu ewangeliczny przekaz przypisuje jedną z najbardziej ohydnych zbrodni w dziejach ludzkości, a którego starożytna historiografia obdarzyła przydomkiem Wielki? Czy naprawdę był tylko oszalałym ze strachu przed utratą władzy zbrodniarzem, czy też miał na swym koncie także czyny, predestynujące go — przynajmniej w jakimś zakresie — do wielkości?

Otóż, jak to na ogół bywa w tego typu powikłanych przypadkach, nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Herod był na pewno postacią wielce kontrowersyjną i pełną kontrastów: próżny, żądny sławy i władzy, nie znający skrupułów, zwłaszcza w drugiej połowie swego panowania, gdy bezwzględnie rozprawiał się z faktycznymi i domniemanymi konkurentami do tronu, a zarazem — wybitny wódz, świetny budowniczy, twórca wielu twierdz oraz nowej, wspanialej świątyni jerozolimskiej, mecenas kultury, władca, który zapewnił swemu krajowi wiele lat względnego spokoju i dobrobytu. Zapewne wiele z jego odrażających uczynków można tłumaczyć wymogami gry politycznej i specyfiką czasów, w których przyszło mu panować. Na pewno też jego konto obciąża wiele istnień ludzkich. Lecz jest ironią historii, że nie wiadomo, czy tę najbardziej znaną zbrodnię, którą mu się przypisuje — rzeź niewiniątek — rzeczywiście Herod popełnił. Spór o to toczy się od dawna i nie nam przyjdzie go rozstrzygnąć, jedno wszak możemy uczynić: sporządzić rachunek jego złych i dobrych uczynków, i dopiero wówczas, w szerszym kontekście, porównać go z innymi bohaterami czasów starożytnych. I wtedy zapewne dojdziemy do wniosku, że Herod, choć był niewątpliwym okrutnikiem, bynajmniej nie odbiegał od ówczesnej normy...

Nim jednak przejdziemy do tego rejestru, trzeba na wstępie powiedzieć rzecz niezwykle istotną, która powinna ułatwić zrozumienie wielu motywów postępowania Heroda jako władcy i wytłumaczyć jego stosunek do poddanych i odwrotnie.

Otóż rzecz w tym, że Herod, król Żydów, sam nie był Żydem, ale na wpół Edomitą, na wpół Arabem... Jego ojcem był Antypater, który pochodził z Idumei, zwanej w Starym Testamencie Edomem, które to państewko prowadziło w swojej historii liczne wojny z Izraelem; matka zaś Heroda była księżniczką nabatejską. Koczownicze plemię arabskie Naba-tejczyków utworzyło swe państwo na południe od Morza Martwego, ze stolicą w pustynnym mieście Petra. Również Nabatejczycy wielokrotnie najeżdżali ziemie Izraelitów; w ogóle, jeśli chodzi o państwa i państewka, które w owym czasie istniały na terytorium starożytnej Syrii i Palestyny, o dobrosąsiedzkich stosunkach nie mogło być mowy,

Od roku 141 przed Chr. panowała w Judei miejscowa dynastia Hasmo-

neuszów, który to ród stanął na czele zwycięskiego powstania Żydów przeciwko królowi Syrii — Antiochowi z hellenistycznej dynastii Seleukidów, będącej już wówczas tylko cieniem dawnej świetności. Powstaniu przewodził syn kapłana świątyni jerozolimskiej Matatiasza, Juda o przydomku „Makkaba” (Młot) i stąd ów ruch powstańczy przeszedł do historii jako powstanie Machabeuszów. Władcy z owej dynastii Hasmoneuszów — Machabeuszów tradycyjnie łączyli w swym ręku najwyższą godność religijną — arcykapłanów świątyni jerozolimskiej, najświętszego dla Żydów miejsca na Ziemi oraz książąt, a następnie królów Judei.

Po sukcesie powstania Hasmoneuszom udało się włączyć do swego państwa wiele miast i krain Palestyny, lecz mimo tych zewnętrznych osiągnięć w królestwie nie było spokoju: z jednej strony wstrząsały nim nie kończące się waśnie o tron, z drugiej zaś było ono areną krwawych sporów stronnictw religijnych.

Wśród tych ostatnich dominowały zwłaszcza dwa i to zdecydowanie sobie wrogie: faryzeuszy — działające wśród ludu, populistyczne, obok Tory uznające tradycję ustną i elementy wierzeń ludowych, a ortodoksyjne, jeśli chodzi o formy kultu religijnego, oraz saduceuszy — bazujące na arystokracji kapłańskiej i rodowej, konserwatywne pod względem społecznym i rygorystycznie wyznające Torę.

Gdy Herod urodził się w roku 73 przed Chr., w tym czasie na całym obszarze basenu Morza Śródziemnego dominowała imperialna potęga Rzymu. Rzymianie byli już trwale obecni również we wschodniej części basenu, gdzie starali się uzależnić od siebie kolejne państwa i krainy, nie pomijając Palestyny. Tu zaś wystąpili w wygodnej dla siebie roli arbitrow podczas wojny domowej o tron Judei, prowadzonej od dłuższego czasu pomiędzy dwoma braćmi Hasmoneuszami — starszym Hirkaniem i młodszym Arystobulem. Ten pierwszy, legalny spadkobierca praw do tronu, miał za sobą poparcie faryzeuszów, drugi zaś, który zebrał sporą armię i opanował główne twierdze Judei wraz z Jerozolimą — saduceuszów oraz arystokracji kapłańskiej. Wówczas to właśnie pojawił się na scenie politycznej Idumejczyk Antypater, najbliższy doradca króla Hirkana, który szybko stał się jednym z głównych bohaterów toczących się wydarzeń. Bez jego działalności i wybitnej pozycji, jaką sobie wywalczył u boku Hirkana — jego syn Herod prawdopodobnie nigdy by nie został władcą Judei.

W wiele dramatycznych momentów obfitowała bratobójcza wojna pomiędzy Hasmoneuszami, aż wreszcie, w 63 r. przed Chr., pojawił się w Azji Przedniej, wsławiony wcześniejszymi czynami bojowymi, Gnejusz Pompejusz — wódz potężnej rzymskiej armii Wschodu. Przedtem opanował on całą Syrię i teraz oto wezwał do Damaszku skłóconych braci, któ

rzy już wcześniej usilnie zabiegali o względy Rzymianina, obsypując go darami i wysyłając poselstwa, mające skłonić Pompejusza do poparcia ich roszczeń do tronu. Lecz ten grał na zwłokę i nie zajmował wyraźnego stanowiska, zadowolając się właśnie rolą arbitra. Gdy jednak, wraz ze swą armią, pojawił się w Jerozolimie, zwolennicy Arystobula stawili mu dość nieoczekiwany zbrojny opór. Obłężenie świątyni jerozolimskiej nie trwało długo, przy czym wojska rzymskie aktywnie poparli stronnicy Hirkana i Antypatra. Święta twierdza poddała się jesienią, 12 tysięcy jej obrońców padło ofiarą krwawej rzezi, - i to przede wszystkim z rąk popierających Hirkana faryzeuszy. Na własnie dynastyczne nałożyła się bowiem nienawiść religijna, fanatyzm, który przesądził o tym, że odtąd o losach Judei decydował już tylko jeden jedyny czynnik — Rzym.

W czasie, kiedy się to wszystko rozgrywało, Herod miał już dziesięć lat. Mimo opanowania Jerozolimy przez Rzymian, Judea nie została jednak powincją rzymską, jak to zazwyczaj bywało w przypadku krajów podbijanych przez Rzym. Być może przesądziły o tym raczej niewielkie wymiary kraju, może też chodziło o wynagrodzenie zasług Hirkana, a może wreszcie w grę wchodziły jeszcze inne czynniki, jak choćby ten, że szykując się do podboju dalszych ziem na Wschodzie, przede wszystkim zaś Egiptu, Rzymianie pragnęli mieć względny spokój ze strony niepokornego, miłującego wolność narodu żydowskiego. Tak czy inaczej pozostawili Judei pozory odrębnej państwowości, poddając ją jednak nadzorowi namiestnika sąsiedniej Syrii. Formalną władzę pozostawiono Hirkanowi, lecz pozbawiono go tytułu królewskiego: odtąd zwał się on „etnarchą”, co oznacza „rządcę ludu”, piastował też nadal urząd arcykapłana świątyni jerozolimskiej.

Na tym jednak nie wyczerpywała się lista upokorzeń i kłopotów, które dotknęły Hirkana i jego kraj. Rzymianie rozkazali ponadto zburzyć warowne mury Jerozolimy i oderwali od Judei Dekapolis, krainę dziesięciu miast greckich, leżącą na wschód od rzeki Jordan, oraz wszystkie porty. Zrujnowana Judea została też obłożona wysoką daniną. Pokonany Arystobul — przez znaczną część ludności uważany za prawowitego króla Judei — odstawiony został do Rzymu, skąd w każdej chwili mógł być dostarczony z powrotem na tron, gdyby etnarcha okazał się nie dość posłuszny.

Jeśli z tej tragicznej sytuacji Hirkan i jego kraj zdołali wyjść stosunkowo obronną ręką, była w tym zasługa przede wszystkim Hirkanowego doradcy — Antypatra.

Wspomnieliśmy już, że Antypater pochodził z Idumei. Ojciec jego, a dziad Heroda, otrzymał z rąk Hasmoneuszów wysoki urząd namiestnika Idumei, który później przeszedł na Antypatra. Idumejczycy, podobnie

jak inne ludy zamieszkujące Palestynę, żyli według przykazań żydowskiego Prawa i obyczaju, lecz Żydzi, a zwłaszcza arystokracja kapłańska, traktowali ich z pogardą, jako gorszy gatunek ludności, nie uważając ich za Żydów.

Z małżeństwa z Kypros Antypater miał pięcioro dzieci: czterech synów — Fazaela, Heroda, Józefa i Ferorasa, oraz córkę, znaną z Biblii Salome. Antypater był człowiekiem nieprzeciętnie zdolnym, ambitnym i przewidującym. W tym też kontekście trzeba widzieć jego związek, poprzez żonę, z Nabatejczykami, których królestwo było zarazem silne i bogate. Niewątpliwie Kypros, nabatejska księżniczka z domu panującego, umacniała jego pozycję i mogła być istotną pomocą w zrealizowaniu dalekosiężnych planów. Na temat tych ostatnich takie oto przypuszczenia snuje Aleksander Krawczuk w swej książce Herod — król Judei:

„Kto wie, czy nie marzyły mu się [tj. Antypatrowi — przyp. M.Ł.] jakieś wielkie, olśniewające plany polityczne? Może myślał o zjednoczeniu Palestyny, rozdartej na część żydowską i nabatejską? Było przecież oczywiste, że w Palestynie zjednoczonej znaczną rolę musiałaby odgrywać, choćby z racji położenia i związków z obu stronami, właśnie Idumea.”

Jeśli istotnie tak było, to po zdobyciu Jerozolimy przez Pompejusza, w czym znaczną rolę odegrał sam Antypater jako prawa ręka Hirkana, wszystkie te plany musiały uwzględnić nowy czynnik — Rzym. Na Rzym też postawił ojciec Heroda, stając się odtąd najwierniejszym sojusznikiem i rzecznikiem rzymskich interesów w Judei, a nawet szerzej — w całej Azji Przedniej. W każdym razie, gdy umierał w 43 r. przed Chr., otruty podczas uczty u Hirkana z poduszczenia niejakiego Malicha, był faktycznym panem sytuacji w Judei.

W czasie burzliwych wydarzeń, rozgrywających się w tych latach na Wschodzie, Antypater niezmiennie trwał u boku Rzymian, a co więcej, odegrał niezwykle istotną rolę w czasie pochodu Juliusza Cezara do Egiptu, gdy ten interweniował w sporze o tron pomiędzy Ptolemeuszem Aule-tesem a jego siostrą, sławną Kleopatram. Nie tylko wyróżnił się odwagą w stoczonych wówczas bitwach, gdzie dowodził, wspierając Cezara półtora-tysięcznym korpusem żydowskim, ale w kilku z nich wpłynął decydująco na ich rezultat. W uznaniu tych zasług wdzięczny Cezar przyznał Antypatrowi i jego rodzinie rzecz niezwykłą — a mianowicie obywatelstwo rzymskie! Nie dość tego, nadał mu godność epitropos, co było równoznaczne z rzymskim urzędem prokuratora. Można się też domyślać, że nie bez interwencji Antypatra przywrócił Hirkanowi tytuł etnarchy, odebrany mu kilka lat wcześniej przez Aulusa Gabiniusza, namiestnika Syrii, po sflumie-

niu przez Rzymian powstania, wszczętego przez Aleksandra, syna więzionego w Rzymie Arystobula, przeciwko Hirkanowi.

Pod względem państwowo-prawnym sytuacja była teraz dość dziwna, bo przywracając Hirkana Rzymianie potwierdzali w ten sposób formalną niezależność Judei, choć różnica między nią a prowincją rzymską była bardziej niż symboliczna. Z drugiej strony, rzymscy prokuratorzy byli kimś w rodzaju namiestników mniejszych prowincji, tymczasem Antypater kimś takim formalnie być nie mógł. Można zatem domniemywać, że w istocie rzeczy pełnił on jakby funkcję pierwszego ministra Hirkana, zaś jako obywatel rzymski strzegł przy nim interesów imperium. Jak by nic było, to właśnie on sprawował prawdziwą władzę w Judei. Na jego korzyść trzeba zapisać to, że udało mu się wówczas wywalczyć dla Judei całkiem spory zakres autonomii i wiele przywilejów dla ludności, czym zdobył sobie znaczną popularność. Odzyskał także część ziem, których pozbawił Judeę Pompejusz w roku 63 oraz rozpoczął odbudowywanie murów Jerozolimy, co miało dla Żydów ogromne znaczenie psychologiczne. Władza Antypatra miała tym silniejsze zaplecze, że swego najstarszego syna, Fazaela, mianował zarządcą stolicy, drugiego zaś, Heroda, zarządcą innej, bardzo ważnej części kraju, Galilei. Nosili oni grecki tytuł strategów i praktycznie byli namiestnikami terenów pozostających pod ich opieką.

W ten sposób, jeszcze za życia ojca, Herod pojawił się na dużej scenie politycznej. Szybko też dał się poznać jako człowiek energiczny i zdecydowany, sprawny administrator. Liczył wówczas 25 lat.

Pozycja Heroda znacznie umocniła się w związku z tak zwaną sprawą Hizkiasza, przywódcy sekty kennaim (żarliwych), która w tym czasie wraz z inną sektą, Esseńczyków, pojawiła się w Palestynie, obok tradycyjnych ugrupowań saduceuszów i faryzeuszów. Owi kennaim, stojąc surowo na gruncie czystości Prawa i domagając się zarazem całkowitej wolności kraju, atakowali zwłaszcza związanych z Hirkanem Hasmoneuszy za ich skrajnie ugodową postawę wobec Rzymian. Nienawiść ta obejmowała również Antypatra. W walce politycznej „żarliwi” nie unikali skrytobójstwa, często i chętnie organizowali łupieżcze wyprawy na pogranicze Judei i rzymskiej Syrii. A ponieważ ich głównym bastionem była Galilea, zarządzana przez Heroda, zorganizował on ekspedycję karną przeciwko „rozbójnikom”, która skończyła się śmiercią wielu z nich, z Hizkiaszem włącznie.

Cała ta sprawa miała swoje wyraźne tło polityczne. Wyprawa Heroda uznana została przez sanhedryn (70-osobową radę, składającą się z najwybitniejszych przedstawicieli judejskiej arystokracji i uczonych w Piśmie, która sprawowała w kraju między innymi najwyższą władzę sądowniczą) za samowolę, bowiem Herod nie miał prawa skazywać na śmierć Hizkia-

sza i jego towarzyszy bez wyroku rady. Był to w istocie tylko pretekst, mający poderwać pozycję rodziny Antypatra, a zwłaszcza osłabić jej wpływ na Hirkana, który jako arcykapłan świątyni jerozolimskiej z urzędu był przewodniczącym sanhedrynu.. Dodać też trzeba, że znaczącą przewagę w radzie mieli wrodzy Hirkanowi i Antypatrowi saduceusze. Intryga została misternie pomyślana, w niezwykle trudnym położeniu znalazł się szczególnie Hirkan, raz, że był całkowicie niemal uzależniony od Antypatra i jego synów, a dwa — że namiestnik Syrii, Sekstus Cezar, domagał się przerwania dochodzenia przeciwko obywatelowi rzymskiemu,

Rzecz pozornie rozeszła się po kościach. Hirkan, grając na zwłokę, przesunął obrady sanhedrynu, co wykorzystał Herod i zbiegł do syryjskiej stolicy, Antiochii, gdzie obok potwierdzenia pełnionych funkcji uzyskał dodatkowo z rąk Sekstusa Cezara nadzór nad południową Syrią i sąsiadującą z Galileą Samarią. Gdy umocniony w ten sposób, powracał do ojczyzny na czele swych wojsk, w Jerozolimie wybuchła panika, iż Herod ma zamiar zaatakować miasto. Był na to oczywiście za słaby i dlatego, gdy przybyli do niego wysłani przez sanhedryn Antypater i Fazael z prośbą o zaniechanie bratobójczej rzezi, zawrócił do Samarii, dając do zrozumienia, że czyni tak jedynie z dobrej woli, aby oszczędzić narodowi żydowskiemu cierpienie i ból. W tej sytuacji o stawieniu się przed sanhedrynem nie mogło już być mowy. Herod triumfował nie tylko dlatego, że udało mu się uniknąć procesu, który nie wiadomo, jak by się zakończył, ale przede wszystkim z tego powodu, iż stał się, dzięki sprzyjającemu biegowi wypadków, jedną z pierwszoplanowych postaci Palestyny.

W niedługi czas potem, w połowie marca 44 r., do Jerozolimy nadeszła wiadomość o śmierci Cezara, który zginął zaszytowany w senacie rzymskim przez grupę spiskowców, domagających się przywrócenia Republiki. Cały świat rzymski pogrążył się w zamęcie. Pretendentów do sukcesji było wielu. Obok najpotężniejszych — Marka Antoniusza i Oktawiana — w różnych stronach imperium pojawiali się lokalni, pomniejsi wodzowie, którzy starali się uszczknąć dla siebie jakiś mniejszy lub większy kasek, a przynajmniej umocnić się w posiadanych prerogatywach. Rzym stanął w obliczu długiej wojny domowej, na różnych terytoriach toczyły się też lokalne walki pomiędzy samymi Rzymianami, popierającymi odmienne politycznie orientacje.

Zamęt ten nie mógł ominąć również Judei, gdzie od lat walczyły ze sobą o wpływy rozmaite stronnictwa, przed którymi otwierały się obecnie nowe możliwości.

Śmierć Cezara mogła też wywrzeć bezpośredni wpływ na losy Antypatra i jego synów. Nagle zabrakło potężnego protektora, dzięki któremu

umocnił się nie tylko ich ród, ale możliwa też była polityka, zapewniająca Judei w miarę pomyślny rozwój. Niewątpliwie należało się rozejrzeć za nowym protektorem, tyle, że nie było to takie łatwe, tym bardziej iż nowym namiestnikiem Syrii został jeden z zabójców dyktatora rzymskiego, Gajusz Kasjusz, mianowany jeszcze przez Cezara tuż przed jego śmiercią.

Tym korzystniej świadczy o umiejętnościach dyplomatycznych Antypatra i jego synów fakt, że potrafili oni tego dokonać i że wkrótce również i Kasjusz stał się ich życzliwym patronem.

Ale też niedługo potem Antypater zamordowany został przez Malicha, przedstawiciela zwrążanej z saduceuszami arystokracji, którego przedtem mianował był sam zwierzchnikiem jednego z okręgów podatkowych. Mimo licznych dobrodziejstw świadczonych Malichowi przez Antypatra, który pragnął poprzez niego zjednać sobie arystokrację, człek ów niezmiernie ambitny i żądny władzy, nieustannie knuł przeciwko niemu, a co więcej, zamierzał wywołać w Judei wielkie powstanie antyrzymskie, które w okresie powszechnego rozgardiaszu nie wydawało się całkiem pozbawione szans. Zwłaszcza po śmierci Antypatra, w sytuacji, gdy Kasjusz zamierzał wraz z wojskiem wymaszerować z Syrii do Macedonii na pomoc innemu przywódcy stronnictwa antycezariańskiego, Markowi Brutusowi.

Te dalekosiężne plany Malicha nie zostały jednak nigdy zrealizowane, bowiem Herod, mszcząc śmierć ojca, rękoma samych Rzymian pozbył się zagrożenia. W tym momencie pozycja Heroda wydawała się być już niczym nie kwestionowana, tym bardziej że Kasjusz, przed wymarszem na północ, mianował go namiestnikiem południowej Syrii, z czym wiązały się różne prerogatywy, między innymi dowództwo nad miejscowym garnizonem.

Tylko że w samej Jerozolimie sytuacja nie była zbyt klarowna, jako że wiele wskazywało na to, iż Malich, spiskując, pozostawał w jakichś kontaktach z chwiejnym i nielojalnym Hirkanem. Jednak wydarzenia przybrały taki obrót, że Hirkan musiał wreszcie zająć wyraźne stanowisko, zwłaszcza w obliczu kolejnego powstania w Judei, wszczętego przez Antygona Hasmoneusza, syna brata Hirkana, Arystobula, mającego w Palestynie wcale niemało zwolenników.

Powstanie to rozgromili własnymi siłami Herod oraz jego brat Fazael i choć Antygonowi udało się zbiec cało, Herod wkroczył na czele wojsk do Jerozolimy, witany przez ludność jako triumfator i wybawca. Był to też widomy znak dla Hirkana, że bez synów Antypatra nie będzie w stanie długo utrzymać swej władzy nad Judeą. Symbolem wznowienia tego sojuszu były zaręczyny Heroda z Mariamme, wnuczką Hirkana z jego córki

Aleksandry. Mariamme była po mieczu również wnuczką wygnanego króla Arystobula, więc jakby jednoczesną spadkobierczynią obu zwalczających się linii Hasmoncuszy. Nie trzeba dodawać, jakie to było umocnienie dla Heroda na przyszłość, szczególnie, że następne lata miały przynieść kolejne, krwawe waśnie dynastyczne, nowy ciąg dramatycznych wydarzeń w całym imperium: przede wszystkim zaś zmagania Marka Antoniusza i Kleopatry z Oktawianem, które to wydarzenia wywierały bezpośredni wpływ na kolejne zwroty sytuacji również w Palestynie.

Szczegółowe opisanie tego wszystkiego wymagałoby oddzielnej książki — nie jest to, oczywiście, możliwe. Poczyńmy zatem tu tylko dwie, istotne dla naszych celów, uwagi. Po pierwsze: rozbicie powstania Antygona i związek z Mariamme Hasmonejką były momentem zwrotnym w życiu Heroda. Od tej chwili mógł myśleć o największych zaszczytach w państwie. I po drugie: przez cały czas swej aktywności politycznej był Herod konsekwentnym realizatorem linii swego ojca i zawsze wiernie stał u boku Rzymu. Mogłoby się wydawać, że nic było w tym nic szczególnego, że wręcz było to najprostsze, cóż bowiem niezwykle stać twardo przy silniejszym, popierać tego, kto ma decydujący wpływ na rozwój wydarzeń. Tymczasem — i o tym trzeba pamiętać — przez te kilkanaście lat, zanim Herod zdobył najwyższą władzę w Judei, Rzym był na Wschodzie reprezentowany przez wielu różnych wodzów o odmiennych opcjach politycznych, reprezentujących rozbieżne interesy, realizujących własne cele i ambicje. Jeśli Herod z każdym z nich potrafił ułożyć sobie stosunki, świadczyło to zarówno o jego elastyczności i zmyśle taktycznym, ale też i o tym, że widziano w nim rzecznika nie interesów tego czy innego wodza rzymskiego Wschodu, lecz po prostu — interesów Rzymu. Strategię jego wyznaczało odziedziczone po ojcu przekonanie, że losy Judei są nierozzerwalnie związane z pozycją Rzymu, a zatem interes Rzymu tożsamy jest z interesem Judei. Nic zatem dziwnego, że ta rola Heroda była w samym Rzymie jak najbardziej dostrzegana i doceniana i miała wywrzeć decydujący wpływ na jego dalsze losy.

Gdy w 40 r. przed Chr. korzystając z zamętu w Imperium, najechali na Syrię Partowie, arcykapłanem i etnarchą Judei pozostawał nadal, choć już z woli Marka Antoniusza — Hirkan, Herod natomiast i Fazel mianowani zostali tetrarchami, sprawującymi namiestnictwa okręgów. Partowie szybko zajęli główne punkty Syrii, nie natrafiając na szczególny opór ludności, mającej dosyć panowania rzymskiego, które dla niej wyrażało się głównie w kontrybucjach, zdzierstwach poszczególnych urzędników i destabilizacji politycznej. Gdy Partowie stanęli u wrót Judei, sytuację tę wykorzystali zwolennicy Antygona Hasmoneusza i raz jeszcze wznieśli po

wstanie przeciwko Hirkanowi i tetrarchom. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem, które w pierwszym okresie raczej sprzyjało wspieranemu przez Partów Antygonowi, zwłaszcza że najeźdźcy uwięzili Hirkana i Fa-zaela. Herod pozostał w obliczu nieprzyjaciela sam, ponieważ w tym czasie Marek Antoniusz wyprawił się do Italii w celu zebrania nowej armii, by wzmocnić wschodnie legiony wyniszczone długotrwałymi działaniami wojennymi. Kiedy do Heroda dotarła wiadomość o męczeńskiej śmierci brata i o zesłaniu Hirkana z obciętych uszami do Mezopotamii, zrozumiał, że musi uchodzić z Palestyny.

Po bezskutecznych próbach szukania pomocy w Petrze, u Nabatejczyków, trafił na dwór królowej Kleopatry, która za wszelką cenę starała się zatrzymać w Egipcie sławnego już wówczas wodza. Herod jednak postanowił udać się wprost do Italii i jesienią 40 r. po wielu perypetiach dotarł do Rzymu, gdzie, po układzie zawartym w Brundyzjum, przebywali pogodzoni przez przyjaciół triumwirów.

Herod szczegółowo przedstawił sytuację w Palestynie, najpierw znanemu sobie Antoniuszowi, później również Oktawianowi. Można było przewidywać — i chyba na to liczył Herod — że obaj triumwirów, choć konkurowali między sobą o spadek po Cezarze, w kwestii sytuacji w Palestynie będą działać zgodnie. I tak też się stało — interes Rzymu był ponad podziałami osobistymi. A ten był oczywisty: poprzeć Heroda przeciwko panującemu obecnie w Judei Antygonowi. Hirkan, pozbawiony przez najeźdźców tronu, przebywał w dalekiej Mezopotamii, Antygon zaś był spadkobiercą dynastii, synem więzionego przez tyle lat w Rzymie starego króla Arystobula. Ale z drugiej strony, w obliczu od lat ciągnącego się sporu dynastycznego, Herod przedstawił równie uzasadnione racje rodziny swej narzeczonej, proponując, aby prawo do tronu Judei przekazać bratu Mariamne, nieletniemu Arystobulowi, który, podobnie jak Mariamne, był wnukiem i Hirkana, i starego Arystobula, czyli potomkiem obu zwaśnionych linii.

Na racje obu stron, z rzymskiego punktu widzenia, można było spojrzeć jeszcze inaczej. Antygon reprezentował wyzwolnicze tradycje kapłańsko-rodowej arystokracji judejskiej, od lat wzniesionej antyrzymskie powstania w Palestynie, i został wprowadzony na tron przez tradycyjnie wrogich Rzymowi Partów. Arystobul natomiast, a przede wszystkim kontrolujący go Herod związani byli z silami od wielu lat sprzyjającymi Rzymianom i ich panowaniu w Azji Przedniej. Wyrok triumwirów mógł być tylko jeden. Jeśli było w nim coś zaskakującego, to tylko to, że decyzją senatu rzymskiego — który, przynajmniej formalnie, był ostateczną instancją orzekającą — królem Judei został nie młody Arystobul, ale sam Herod!

Oczywiście Herod, lansując Arystobula, miał na celu własne interesy; wiadomo, że Arystobul mógł przy nim odgrywać jedynie rolę figuranta. Ale Rzymianie postanowili odrzucić wszelkie pozory i zrezygnować z tej fikcji. Herod był w końcu nie tylko doświadczonym wodzem i politykiem, ale też przyszłym mężem Hasmonejki, a jako taki miał się stać członkiem domu panującego. To, że z drugiej strony był zarazem obywatelem rzymskim i że w ogóle nie był Żydem, lecz Idumejczykiem, dla Rzymian nie stanowiło żadnej przeszkody i świadczyło o tym, jak dalece nie liczyli się oni z odczuciami uzależnionych od siebie ludów. Wszystko to było później brzemieniem panowania Heroda, gdy pewną nogą stanął już w Jerozolimie. Dla swych poddanych, nawet tych, którzy z różnych względów mu sprzyjali, zawsze był tylko uzurpatorem.

Wracał jednak do Judei jako król, choć musiał jeszcze pokonać Antygona, co udało mu się dopiero po wyparciu przez Rzymian Partów z Syrii i Palestyny, i po wielu długich i ciężkich zmaganiach, w roku 37 przed Chr. W tym samym roku, tuż przed ostatnią, decydującą rozgrywką z Antygonem, oficjalnie poślubił Mariamne.

Blisko pięć miesięcy trwało oblężenie Jerozolimy. Kolejne pięćdziesiąt pięć dni bronili się zwolennicy Antygona, zanim padły mury obronne świątyni jerozolimskiej. A potem znów nastąpiła fanatyczna rzeź. Trzydzieści tysięcy zbrojnych miał pod sobą Herod, wspomagany przez rzymskie legiony namiestnika Syrii, Sozjusza — wszyscy ci żołnierze, a zwłaszcza Rzymianie, rozwścieczeni długotrwałym, zaciętym oporem, nie znali pardonu. Masakra ustala dopiero wówczas, gdy Herod postanowił wykupić życie mieszkańców Jerozolimy i przekazał Sozjuszowi znaczne środki ze swych prywatnych zasobów.

Rzymianin, zabierając ze sobą pokonanego Antygona, powrócił do Antiochii. Wkrótce ostatni poważny konkurent Heroda do tronu został tam ścięty toporem z rozkazu Marka Antoniusza.

Herod był teraz jedynym panem Jerozolimy. Ale też, prawdę mówiąc, jego królestwo było bardziej niż skromne. Lata dominowania na Wschodzie Marka Antoniusza to okres szybkiego wzrostu terytorialnego posiadłości Kleopatry. Królestwo Egiptu ciągle było suwerenne i stanowiło siłę bardzo jeszcze liczącą się na Wschodzie. Ambicje władczyni były zaś ogromne, równie wielki był jej wpływ na Antoniusza, z którym miała dwoje, uznanych przez niego oficjalnie, dzieci: Aleksandra Heliosa i Kleopatę Selene. Umiała też z tej sytuacji korzystać. Od wielu setek lat Egipt rościł sobie pretensje do panowania nad Syrią i Palestyną; Kleopatra nie postępowała inaczej. Gdy Herod rozpoczął swe panowanie w Judei, jego państwo niemal ze wszystkich stron otoczone było ziemiami, któ-

re Antoniusz przekazał Kleopatrze. Było to całe wybrzeże Palestyny i Fenicji (z wyjątkiem wolnych miast Tyru i Sydonu), prawie cała Syria środkowa wraz z księstwem Chalkis, a także najbogatsze miasto Judei — Jerycho; w tej sytuacji zrozumiałe jest więc, że Kleopatra łakomym okiem spoglądała na resztę ziem judejskich, pragnąc całość przejąć we władanie. Tu jednak Antoniusz stanowczo przeciwstawił się żądaniom swej kochanki.

Powołajmy się raz jeszcze na prof. Krawczuka, który tak o tym pisze: „Czynił [Marek Antoniusz — przyp. M.Ł.] to dlatego, że właśnie jemu zawdzięczał Herod tron Judei; a rozumiał też dobrze, że energii i lojalności obecnego władcy Jerozolimy można w pełni ufać (...) Gdyby na jerozolimskim tronie zasiadał Antygon, zwolennik Partów, Antoniusz na pewno nie wahałby się ani chwili i oddał całe jego królestwo Kleopatrze. Jeśli Judea ostała się wówczas jako odrębne państewko, zawdzięczała to właśnie Herodowi. Objęcie przezeń rządów, choć okupione krwią i śmiercią tysięcy, przyniosło nieszczęsnemu krajowi przynajmniej tę korzyść.”

Niemniej sytuacja Heroda była beznadziejnie trudna. Z jednej strony stałe zagrożenie ze strony Kleopatry, z którą dawne, dobre stosunki należały do przeszłości, z drugiej zaś wojnami zrujnowany kraj, tragicznie rozdarty politycznie między poważnione stronnictwa i w tym wszystkim on, Idumejczyk, narzucony Żydom przez Rzymian, mający przeciwko sobie ogromną część ludności kraju, zwłaszcza jego związaną z saduceuszami elitę. Oto wektory, które trwale wyznaczały możliwości manewru Heroda jako władcy Judei i które sprawiły, że jego panowanie było tak dramatyczne i krwawe.

Rozpoczął to panowanie, czemu trudno się dziwić w jego sytuacji, od uśmiercenia kilkudziesięciu najwybitniejszych stronników Antygona Has-moneusza: arystokratów i saduceuszów. Osiągnął przy tym, oprócz wyeliminowania najgroźniejszych przeciwników, jeszcze jeden cel. Konfiskując ich majątki zdołał zebrać kwotę, której domagał się Antoniusz, przygotowujący nową wielką wyprawę przeciwko Partom. Następnym, równie logicznym, posunięciem było odsunięcie od wpływów i stanowisk dalszych ludzi, związanych poprzednio z Antygenem, i wprowadzenie na to miejsce własnych faworytów, z których wyłoniło się coś w rodzaju stronnictwa herodian. Była to jednak zbyt rachityczna podstawa rządów, aby Herod mógł na tym poprzestać, dlatego też starał się zjednać sobie jakoś czy przynajmniej zapewnić neutralność stronnictwa faryzeuszy, którzy pozostawali w stałym konflikcie z saduceuszami, podobnie jak on sam. Choć sojusz taki wydawałby się naturalny, to jednak Herod pozostawał dla nich ciągle idumejskim uzurpatorem, dopustem Bożym, który trzeba jakoś

przetrzymać, zanim sami faryzeusze będą w stanie zapanować nad Judeą. Jedynym w miarę autentycznym poparciem, na jakie mógł liczyć król, były wrogo traktowane i lekceważone zarówno przez faryzeuszy, jak i saduceuszy, grupy ludności, które dziś określilibyśmy jako „mniejszości narodowe”, a więc: Idumejczycy, Samarytanie, część Galilejczyków i Grecy, zamieszkujący Dekapolis.

Był to prawdziwy labirynt, w którym musiał jakoś Herod lawirować, i praktycznie nie było większych szans, aby jakiegokolwiek jego pociągnięcie mogło zadowolić wszystkich. Zwłaszcza że nakładały się na to skomplikowane układy w jego idumejsko-hasmonejskiej rodzinie, gdzie także trwała rywalizacja o wpływy i władzę, przekształcając dwór Heroda w teren nieustannych intryg i ukrytej walki politycznej.

Ilustracją tego był spór o obsadzenie stanowiska kapłana świątyni jerozolimskiej, którego sam Herod, jako nie-Żyd, nie mógł objąć. Żył jeszcze, co prawda, sprowadzony przezeń z Babilonii bardzo stary Hirkan, ale jako człowiek okaleczony, zgodnie z przepisami Prawa, swej dawnej funkcji również pełnić nie mógł. Wyzaczył więc Herod na to miejsce niejakiego Hananela, Żyda pochodzącego z Babilonii, co jednak spotkało się z powszechnym sprzeciwem Judejczyków, a zwłaszcza królowej Aleksandry, matki Ma nam me. Nie bez racji uważała ona, że arcykapłaństwo należy się jej młodziutkiemu synowi, Arystobulowi, wnukowi króla Arystobula, jako jedynemu, prawowitemu spadkobiercy Machabeusz-Hasmoneusz-ów. Na nieszczęście, aby osiągnąć cel, próbowała uzyskać poparcie i interwencję Kleopatry, co dało Herodowi podstawę do oskarżenia teściowej o spiskowanie przeciwko jego panowaniu i próbę wywyższenia Arystobula jego, Heroda, kosztem. Rzeczą całą pozornie rozeszła się po kościach; Herod odwołał Hananela wbrew prawu (bo urząd arcykapłana przyznawany był dożywotnio) i na jego miejsce wprowadził Arystobula. I wszystko może zakończyłoby się rodzinną zgodą, gdyby nie fakt, że wkrótce potem, podczas uczty w Jerycho, Arystobul utonął w pałacowej sadzawce.

Choć nigdy tego nie udowodniono, za sprawcę tej śmierci powszechnie uznano Heroda. W każdym razie oskarżyła go o to przed Antoniuszem Aleksandra, co dało nowe nadzieje Kleopatrze, by ponowić próby usunięcia Heroda z Judei i przejąć pod swe berło całą Palestynę.

Wkrótce Herod wyruszył do Antoniusza, oficjalnie po to, aby udzielić mu zbrojnej pomocy w wyprawie przeciwko Armenii, która nie wsparła Rzymu podczas ostatniej, zakończonej porażką wyprawy przeciwko Partom. Wyjeżdżając ustanowił namiestnikiem kraju swego stryja i szwagra zarazem, męża Salome, Józefa, prosząc go, by otoczył opieką zwłaszcza Mariamme, o którą chorobliwie był zazdrosny.

Gdy niebawem obiegnęła Jerozolimę wiadomość, że Herod skazany został przez Antoniusza na śmierć, w mieście wybuchły zamieszki. Wykorzystując to, Aleksandra próbowała uwikłać Józefa w spisek przeciwko Herodowi. Na dworze toczył się już otwarty konflikt pomiędzy Aleksandrą a Mariamne z jednej strony, zaś drugą stroną była Salome i matka Heroda, Kypros. Na dodatek Salome oskarżyła Józefa o romans z Mariamne, toteż gdy Herod powrócił do domu, pomyślnie załatwiwszy swe sprawy z Antoniuszem, los Józefa był przesądzony. Poniósł on śmierć, Herod opanował jakoś niepewną sytuację wewnętrzną, ale odtąd, mimo miłości do żony, przestał jej ufać w czymkolwiek, choć może trafniej powiedzieć — przestał ufać komukolwiek, co jeszcze bardziej pozwoliło ujawnić się negatywnym cechom jego charakteru.

Był to już rok 33 przed Chr., rozpoczynał się nowy okres wstrząsów i wielkich zmian wewnątrz Imperium Rzymskiego. Doszło bowiem do otwartej wojny między rzymskimi triumwirami. Protektor Heroda, Marek Antoniusz, poniósł ciężką klęskę z rąk Oktawiana w sławnej bitwie pod Akcjum w 31 r. i wraz z Kleopatrą rozpoczął wycofywanie się do Aleksandrii. Postępowanie Heroda w tym momencie można uznać, w zależności od punktu widzenia, za postępowanie wielkiego nikczemnika lub też przewidującego polityka. Nie tylko, że opuścił on swego dotychczasowego patrona, ale też skutecznie utrudnił niedobitkom jego armii marsz do Egiptu. Następnie udał się do zwycięskiego Oktawiana na Rodos, gdzie w błyskotliwej mowie, przekazanej nam przez Józefa Flawiusza w Wojnie żydowskiej, opisał dzieje swych związków z Antoniuszem, eksponując przede wszystkim swoją niezmienną wierność Rzymowi. Nie omieszkał też przedstawić w niepocholebnym świetle znenawidzoną Kleopatrę i jej negatywny wpływ na rzymskiego wodza. „Przyrzekłem mu — mówił Herod przed Oktawianem — że jeśli zdecyduje się zgładzić królową Egiptu, użyję pieniędzy, twierdz i wojska i osobiście wezmę udział w wojnie przeciw tobie. Niestety, namiętność do Kleopatry była silniejsza niż głos rozsądku i przyjaźni... Poniósłem klęskę wraz z Antoniuszem. Skoro szczęście go opuściło i ja składam swój diadem królewski. Przychodzę do twoich stóp, a cała nadzieja ocalenia leży tylko w twej prawości. Ufam, że przedmiotem rozważań będzie nie to, czyim, lecz jakim byłem przyjacielem!”

Herod wystąpił na Rodos jako dobry psycholog i mądry polityk, ale przecież nie jego oratorskim talentom należy przypisywać fakt, że Oktawian potwierdził jego godność królewską, obdarzył zaufaniem i obsypał laskami. Zdecydowała o tym niewątpliwie ta sama przesłanka, która już raz, przed dziesięciu laty, na Kapitolu w Rzymie, przesądziła o sukcesie Heroda — mianowicie interes polityczny Rzymu. Skoro, z rzymskiego

punktu widzenia, Herod okazał się skutecznym władcą Judei, niechże panuje nadal. Jeśli nawet był kolejno sprzymierzeńcem zwaśnionych ze sobą rzymskich wodzów — a to Pompejusza, Cezara, Kasjusza i Antoniusza — to przede wszystkim okazał się konsekwentnym sojusznikiem Rzymu. Teraz będzie na pewno takim samym lojalnym przyjacielem Oktawiana, a więc znów również Rzymu. Oktawian, który był niewątpliwie najwybitniejszym politykiem swoich czasów, prawdziwie wielkim mężem stanu, rozumiał to dobrze. Nigdy nie był mściwy i małostkowy. Potrafił, jak mało kto, przeprowadzać rachunek zysków i strat, a w tym rachunku, po stronie aktywów, mieścił się i Herod jako niezmiennie prorzymski król Judei.

Ustalenia rodyjskie szybko znalazły swe korzystne dla Heroda potwierdzenie w praktyce, gdy wkrótce po samobójczej śmierci Antoniusza i Kleopatry Oktawian przekazał mu znaczną część palestyńskich posiadłości egipskiej władczyni, między innymi z Jerychem, Samarią i miastami nadmorskimi. Osobistym podarunkiem Oktawiana dla króla Judei było przekazanie mu pod komendę czterystu ludzi z przybocznej gwardii Kleopatry.

Wracał do Jerozolimy jako nie zagrożony przez nikogo władca, zwłaszcza że wkrótce po Akcjum rozkazał za rzekomą zdradę stanu zgładzić starego, ponad 70-letniego Hirkana, który jako ostatni żyjący z Hasmone- uszy mógł być wygrywany przez Rzymian przeciwko niemu w grze o tron. Teraz takiej możliwości już nie było.

Mimo to, wraz z upływem lat, coraz bardziej toczył go robak nieufności. Wnuczka Hirkana była bowiem Mariamme, z którą Herod miał już trzech synów i dwie córki, a ci synowie po kądzieli byli również Hasmone- uszami. Pomiedzy Herodem a Mariamme wyrastały coraz bardziej zatrute ciernie w postaci śmierci Arystobula, Józefa i Hirkana, które wzmagaly jego strach, czy aby Mariamme nie szykuje zemsty za śmierć swoich bliskich. Zwłaszcza że była ona pod silnym wpływem swej matki Aleksandry, która nienawidziła Heroda jak najserdeczniej i nie próbowała nawet tego ukrywać...

I jeśli wszystkie poprzednie niechlubne uczynki Heroda można było jakoś spróbować wytłumaczyć racjami politycznymi, gdzie chodziło nie tylko o jego własne ambicje, ale i o interesy królestwa, o tyle wkrótce lęk przed utratą władzy przesłonił mu wszystkie inne uczucia. Ironią losu był zaś fakt, że nastąpiło to wówczas, kiedy naprawdę mógł się czuć mocny, jak nigdy dotąd, i kiedy praktycznie nic musiał obawiać się konkurencji. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać.

Niebawem oskarżył swą ukochaną żonę o zamiar otrucia go i uzyskał skazujący wyrok rady królewskiej. Śmierć Mariamme, kobiety bez wątplenia niewinnej, stała się dla niego samego ogromnym wstrząsem, którego omal nie przyplacił życiem. Uszedł z Jerozolimy na pustynne odludzie i pogrążył się w desperackiej rozpacz. Jednak wnioski, które wyciągnął z tego nieszczęsnego wydarzenia, były dokładnie odwrotne, niż można się było spodziewać. Wkrótce los córki podzieliła Aleksandra, oskarżona o knucie spisku w interesie synów Heroda, a swoich wnuków. Następnie zginął mąż Salome, Kostobar, wraz ze swymi licznymi przyjaciółmi, pomówiony przez swą żonę o zamiar obalenia Heroda i zajęcia jego miejsca na tronie.

Kolejne lata przyniosły Herodowi nieco uspokojenia. Uporządkował sprawy królestwa, ożenił się ponownie z imienniczką zmarłej żony, Mariamme, córką aleksandryjczyka Szymona, pochodzącego ze starego kapłańskiego rodu, którego w celach nobiletacji mianował arcykapłanem świątyni jerozolimskiej. Zgodnie z obyczajami zamożnych Żydów miał zresztą jednocześnie kilka żon, z którymi posiadał liczne potomstwo. A nade wszystko budował. W tym czasie powstała twierdza-zamek „Antonia”, teatr, amfiteatr i hipodrom w Jerozolimie, wspaniałe zespół pałacowy, zamek-twierdza „Herodion”; rozbudował też i upiększył inne miasta, takie jak Samaria-Sebeste, Jerycho, Cezarea. Najbardziej jednak spektakularnym dziełem Heroda jako budowniczego była wspaniała rozbudowa świątyni

jerozolimskiej, która aż do czasu zburzenia jej przez cesarza Tytusa była przedmiotem dumy wszystkich Żydów.

W tym okresie miał miejsce autentyczny spisek przeciwko Herodowi, w roku 27, podczas Aktiad, igrzysk ustanowionych przez króla dla uczczenia zwycięstwa Oktawiana pod Akcjum. Dziesięciu spiskowców, których schwytano w teatrze ze sztyletami, zostało skazanych na śmierć. O tym jednak, jaki był stosunek poddanych Heroda do władcy, mimo wszyskich jego starań o popularność, świadczy fakt, że gdy ktoś rozpoznał na ulicy donosiciela, który zdradził spiskowców, tłum rozszarpał go z wściekłości, a jego szczątki rzucono na pożarcie psom.

W roku 22 Herod wysłał swych synów z małżeństwa z Mariamme I, Arystobula i Aleksandra, do Rzymu. Był to stały, od dawna praktykowany przez zależnych władców obyczaj. Z jednej strony dzieci ich zdobywały tam wykształcenie, zawierały przyjaźnie i nawiązywały kontakty, które trwalej wiązały je z kulturą, obyczajami i elitą rzymską — z drugiej zaś były one czymś w rodzaju zakładników. Po powrocie synów do Judei ich stosunki z ojcem nie ułożyły się najlepiej. Chłopcy, mający jako potomkowie Hasmoneuszy najwyższą pozycję wśród pozostałych dzieci Heroda z innych żon, pogardzali całą resztą, a poza tym niewątpliwie dzieliła ich od ojca tragiczna śmierć matki. Dwór królewski, pełen żon i dzieci, nieu

stannie trząsł się od intryg; budowano taktyczne sojusze, rozdzielano wpływy, jedni oczerniali przed władcą drugich, pragnąc zyskać sobie jego przychylność. Pierwsze skrzypce grała tutaj siostra i zarazem zły duch Heroda, Salome, negatywna bohaterka wielu tragicznych wydarzeń. Tym razem zrobiła wszystko, aby powiększyć nieufność starzejącego się, 60-letniego już, władcy do synów i skłoniła go, by wezwał na dwór Antypatra, swego syna pierworodnego z małżeństwa z Doris (poprzedniczką Mariamme I), który wraz z matką przebywał na wygnaniu. Pragnęła w ten sposób ograniczyć pozycję Arystobula i Aleksandra.

Antypater okazał się człowiekiem ambitnym i bez skrupułów, co zwiększała jeszcze świadomość, iż był najstarszym synem władcy. Szybko zyskał posłuch u ojca, coraz bliższa była mu myśl, aby po jego śmierci zasiąść na tronie Judei. Doprowadził też do procesu obu braci pod zarzutem spiskowania przeciwko życiu Heroda.

W te wszystkie rodzinne rozgrywki interweniować musiał wreszcie sam August, który w roku 12, w Akwilei, doprowadził do ugody, orzekając, że po śmierci Heroda królem ma zostać Antypater, natomiast bracia uzyskają oddzielne księstwa pod jego zwierzchnością. Tym razem cesarz uratował im życie, ale nie na długo. W roku 9 oskarżono Arystobula i Aleksandra ponownie o spisek, zaś świadkowie, pod wpływem straszliwych tortur, złożyli obciążające ich zeznania. Obydwaj zostali z rozkazu ojca uduszeni w zamku Sebaste; aresztowano też ponad trzystu rzekomych spiskowców, których wydano na pastwę tłumu. Wszyscy zginęli, ukamienowani.

Triumfujący Antypater, który czuł się już nie zagrożony w drodze do tronu, nie przeżył długo swych przyrodnych braci: również on został oskarżony o próbę zamachu stanu, skazany i zgładzony, i to już w ostatnich tygodniach życia ojca. Następcą tronu wyznaczony został Archelaos, starszy syn Heroda z małżeństwa z Samarytanką o imieniu Maltake.

Ostatnie dni życia Heroda były dla mieszkańców Judei prawdziwymi dniami grozy. Król umierał w straszliwych cierpieniach, wśród smrodu gnijących jelit i owrzodzonego podbrzusza. niespodziewanie rozkazał zgromadzić na hipodromie w Jerycho najbardziej szacownych obywateli ze wszystkich miejscowości Palestyny, nie wiadomo właściwie dlaczego. Przez wiele dni, konając z przerażenia, oczekiwali oni na pewną, wydawałoby się, śmierć, mówiono bowiem, że król polecił Salome, by w momencie, przykażcie żołnierzom wyróżnić wszystkich, co tam są zamknięci, aby cała Judea płakała i dom każdy musiał płakać."

Tak się jednak nie stało. Dzień śmierci Heroda był dla Judei nie dniem żałoby, lecz szczęścia: Salome, równie niespodziewanie, rozkazała wypuścić wszystkich z hipodromu i udać się do domów. Nic mniejsza też na pewno była radość ze śmierci znenawidzonego władcy.

Tak odszedł Herod Wielki, król Judei. Dla potomnych był postacią równie odpychającą, co tragiczną. Zwłaszcza ostatnie lata jego panowania były złowrogim korowodem okrucieństw i krwawych porachunków. A przecież nie tylko rodzinie był nienawistny, ale przede wszystkim swemu ludowi, który nie chciał pogodzić się ze wzrastającą zależnością od Rzymu, czego Herod był widowym symbolem i narzędziem. Niewiele też czynów dobrych, mimo że i takich zapewne nie brakowało, zapisała tradycja na koncie króla, szczególnie zaś obciążył go najślawniejszy żydowski dziejopis tych czasów, Józef Flawiusz. Powstała swego rodzaju czarna legenda o krwawym królu Herodzie, którą przejęła tradycja chrześcijańska, a potem cała historiografia.

Kroniki — z wyjątkiem tej jednej, jedynej, cytowanej przez nas na wstępie wzmianki w Ewangelii według św. Mateusza — zgodnie milczą na temat „rzezi niewinątek", ani słowem nie wspomina też o tym, tak wrogi Herodowi, Józef Flawiusz. A więc — był on winien czy też nie tej przerażającej zbrodni?

Biorąc pod uwagę wszystkie inne okoliczności, można powiedzieć, że był do niej zdolny. Jeśli ta zbrodnia miała miejsce, to jej czas przypada na szczególny okres w życiu Heroda, między uduszeniem synów Mariamme a procesem i śmiercią Antypatra, gdy starzejący się król był wyraźnie opanowany obsesyjnym lękiem przed utratą władzy, a nawet życia. Wiadomo, że zaintrygowany pytaniami magów o „króla żydowskiego” zwołał sanhedryn, aby uściślić przepowiednie co do miejsca narodzin oczekiwanego mesjasza — a więc namaszczonego króla. Decyzja wymordowania niemowląt w obawie przed nowo narodzonym przyszłym władcą miałaby zresztą analogie w świecie starożytnym. Swetoniusz pisze, że „na kilka miesięcy przed przyjściem na świat Augusta zaszło w Rzymie na oczach całego miasta dziwne zjawisko, które tłumaczono w ten sposób, że natura ma wydać na świat króla narodowi rzymskiemu. Senat, wystraszony tą możliwością, podjął uchwałę, że nie wolno utrzymać przy życiu żadnego chłopca w tym roku urodzonego” (Aug., 94). Podobne wydarzenie miało miejsce za rządów Nerona (Afer: 26). Warto też pamiętać, że według opinii biblistów tych niemowląt w wieku do dwóch lat mogło być w Betlejem zaledwie około dwudziestu, a więc w porównaniu z innymi zbrodniami

Heroda i biorąc pod uwagę, że było to za małe miasteczko, nie musiał to być mord, który wstrząsnął opinią publiczną do tego stopnia, by mógł się o nim dowiedzieć Józef Flawiusz, piszący blisko sto lat później.

Był także Herod w jakimś sensie ofiarą czasów i okoliczności, w jakich przyszło mu żyć i działać. Stała konieczność lawirowania między lojalnością wobec Rzymu a zjednaniem sobie własnych poddanych musiała prowadzić go do czynów, które trudno zaakceptować z moralnego punktu widzenia, a które są nieodłącznie związane z dramatem władzy. Najpierw usuwa się przeciwników w imię jej zdobycia, następnie z konieczności jej umocnienia, wreszcie w celu utrzymania — a potem tragiczne kolo już się toczy. Nie inaczej było z Herodem.

Porównując go z innymi władcami jego epoki trudno jednak powiedzieć, że był wyjątkowym okrutnikiem. Tak wtedy zdobywano i sprawowano władzę. Zresztą i późniejsza historia ludzkości, łącznie z najnowszą, dostarcza nam aż nadto wielu przykładów na potwierdzenie reguły, że każda władza, jeśli nie jest poddana kontroli, jeśli jest sprawowana bez społecznego mandatu, musi prowadzić do wynaturzeń i zbrodni.

Szaleństwo cesarów

Był 15 marca 44 r. przed Chr. Lektyka, w której niesiono dyktatora Rzymu, Gajusza Juliusza Cezara, poprzez Forum Romanum i Pole Marsowe dotarła do tak zwanej Kurii Pompejusza, gdzie miało się odbyć posiedzenie senatu. Cezar nie czuł się dobrze, był zmęczony, poprzedniego dnia wieczorem uczestniczył w przyjęciu u Marka Lepidusa, źle spał tej nocy, a na dodatek wróżbici uznali dzisiejszy dzień za feralny dla niego.

Pozornie miał wszystkie powody do zadowolenia. Był panem prężnego, ekspansywnego imperium, obejmującego obok Italii Afrykę Północną, Hiszpanię, Galię, Grecję z Macedonią, Azję Mniejszą, Syrię, zaś w Egipcie panowała z jego łaski Kleopatra VII — ostatnia przedstawicielka faraonów z greckiej dynastii Ptolemeuszy. Wszyscy wrogowie zostali pokonani, a Morze Śródziemne, którego wybrzeża obsadziły wokół legiony Cezara, stało się morzem wewnątrz rzymskim. Dokonał tego, o czym przed ponad dwoma wiekami być może marzył Hannibal. Stworzył ogromne imperium śródziemnomorskie pod bezdyskusyjną hegemonią Rzymu. Nikt i nic nie było mu w stanie poważnie zagrozić. Państwo punickie od stu lat już nic istniało, rozsypały się wielkie monarchie hellenistyczne, Grecja była jedynie pojęciem geograficznym, a północni barbarzyńcy zostali pobici i włączeni w orbitę cywilizacji rzymskiej. Cezar miał prawo czuć się godnym następcą Aleksandra Wielkiego, choć trudno mu było przewidywać, iż dzieło, pod które położył krzepki fundament. Imperium Romanum, będzie o wiele trwalsze niż wielkie dzieła jego wielkich poprzedników, bowiem wpływać będzie decydująco na losy świata co najmniej przez pół tysiąca lat.

Równie wielka była jego władza osobista. Republika Rzymska bowiem też praktycznie przestała istnieć, ustrój państwa-miasta nie odpowiadał potrzebom imperium, którego gigantyczne obszary wymagały nowych form rządów. Skłócony, rozdyskutowany senat, nie kończący się łańcuch zazwyczaj nieudolnych konsulów, skorumpowani, zawistni wobec siebie urzędnicy państwowi — wszystko to było żywym zaprzeczeniem silnej władzy, która zdolna by była żelazną ręką godzić zróżnicowane interesy rozmaitych grup, utrzymywać w spokoju odmienne pod względem etni-

cznym i kulturowym prowincje imperium, pacyfikować burzące się wobec obcej dominacji, podbite plemiona i narody. Trzeba też było stworzyć dynamiczną, sprawną administrację zupełnie nowego typu.

Dla Cezara nie ulegało wątpliwości, że podołać temu wszystkiemu może tylko wybitna jednostka o nieograniczonej władzy, która wzniesie się ponad partykularne interesy partyjne, rodowe czy osobiste. Jednym słowem, potrzebna była władza królewska, imperium domagało się imperatora o rozległych, nie kwestionowanych przez nikogo kompetencjach. Toteż, gdy Cezar został obdarzony przez senat godnością dyktatora, nic tylko szybko przeprowadził szereg głębokich reform, przekształcających po jego myśli strukturę państwa, ale też nie myślał składać z powrotem władzy do dyspozycji senatu. Szczególnie, że szykowały się nowe wielkie wyprawy wojenne przeciwko zamieszkującym na północ od Dunaju barbarzyńskim Dakom, a na Wschodzie przeciwko Partom, którzy stale zagrażali prowincji syryjskiej, a nie tak dawno rozbili legiony konsula Krassusa. Konsekwentnie przyjął więc Cezar nadany mu wkrótce przez słuźalaczy senat urząd konsula na lat 10, a następnie tytuły dożywotniego dyktatora, potem zaś Liberatora (Wyzwolicieła) i Pater Patries (Ojca Ojczyzny). Odtąd w całym Rzymie poczęły się pojawiać na ulicach, placach i w świątyniach jego posągi. Otrzymał też, jako pierwszy w dziejach rzymskich, prawo bicia monety z własnym wizerunkiem, zasiadania na pozłacanym krześle (co nieodparcie musiało się kojarzyć z królewskim tronem) oraz... noszenia na głowie złotego wieńca laurowego, który niebawem stał się symbolem najwyższej władzy cesarzy rzymskich.

Jakie były faktyczne intencje Cezara, świadczy też przygotowywanie sobie zawczasu następcy. Zwrócił oto baczną uwagę na najbliższego swego krewnego, Gajusza Oktawiusza, wnuka siostry Julii, i powoli zaczął go wtajemniczać w skomplikowane mechanizmy prowadzenia spraw państwowych. Gdy zaś okazało się, że ten wykazuje niepospolite talenty, uczynił go swym jedynym spadkobiercą i usynowił go. W ten właśnie sposób na arenie historii pojawił się boski August. Na razie był jeszcze niepozornym, chorowitym, siedemnastoletnim wyrostkiem. Wielu się później na tej niepozorności srodze zawiodło...

Cezar był nie tylko wielkim wodzem, lecz również przebiegłym politykiem, mimo że całą faktyczną władzę miał w swoim ręku, jednak nie decydował się na ostateczne przyjęcie tytułu królewskiego, mawiając; „Jam Cezar, a nie król". Tym niemniej, dla wszystkich bardziej dalekowzrocznych polityków rzymskich jasne było, że nie ma powrotu dla Republiki. Zbyt wiele korzyści płynęło z silnej władzy, którą uosabiał Cezar. Toteż u progu roku 44 postanowiono przekonać Cezara, mimo jego oporów, aby

przyjął jednak godność monarszą. Odpowiedni zapis o tej sprawie znajduje się w oficjalnych kronikach rzymskich. Termin koronacji ustanowiono na 15 lutego, podczas uroczystości pradawnego święta pasterzy, tak zwanych Luperkaliów. Lecz gdy Marek Antoniusz, współpelniący godność konsula w roku 44 przed Chr., trzymając diadem nad głową Cezara, wykrzyknął: „Cesarze, lud rzymski ofiaruje ci to za moim pośrednictwem!”, Cezar, ubrany w strojne szaty najwyższego kapłana, tak zwanego pontifexa maximusa, raz jeszcze stanowczo odmówił. I nie omylił się, tłum wybuchnął spontanicznym entuzjazmem, rozległy się okrzyki radości i oklaski.

Bo Cezar dobrze znał nastroje tego tłumu. Znakomicie zdawał sobie sprawę, że masy nie dojrzały jeszcze do zaakceptowania króla na rzymskim tronie. Republikanie mieli ciągle silne wpływy i systematycznie grali na nastrojach plebsu, wielokrotnie przypominając, że oto wolność jest zagrożona! Jeszcze więc nie nadszedł czas, aby zrealizować najskrytsze marzenia. Zresztą, czyż Cezar nie miał i tak iście królewskiej władzy? Tytuł nie miał znaczenia, liczyły się fakty, a on był politykiem faktów. Co tam król! Był przecież, jak wielokrotnie powtarzał z dumą, Cezarem! Historia jak najdobitniej potwierdziła później słuszność tego stanowiska, skoro właśnie od jego imienia wzięła swą nazwę najwyższa godność władzy monarszej — władza cesarska...

Być może w ów poranek marcowy, gdy zbliżał się do Kurii Pompejusza, dumiał nad tym, jak wielu wrogów ma w Wiecznym Mieście. Bo przecież nie byli to tylko republikanie. Co najmniej tylu samo przeciwników dostarczyła mu polityka jednania podbitych ludów i hojne udzielanie obcokrajowcom obywatelstwa rzymskiego. A surowe ustawy przeciwko nadużyciom urzędników rzymskich w podbitych prowincjach? Wszystko to zagrażało interesom zarówno politycznym, jak i ekonomicznym, wielu rzymskich notabli. Nie chcieli się dzielić z mieszkańcami prowincji ani przywilejami, ani rezygnować ze strumienia złota, które płynęło właśnie stamtąd na skutek zdzierstw i korupcji do ich własnych kieszeni, zamiast do państwowego skarbcza. Powstała w ten sposób niejedna fortuna, dając ekonomiczne podstawy wielu późniejszym świetnym rodom rzymskim...

Dla tych wszystkich Cezar i jego władza byli solą w oku. Czy przewidywał jednak, że to właśnie oni zawiążą opozycję i uknują spisek? Oddajmy głos Gajuszowi Swetoniuszowi Trankwillusowi, sławnemu biografowi rzymskiemu (I/II w. po Chr.), na którego Żywoty Cezarów nieraz jeszcze przyjdzie nam się w tym rozdziale powołać. Oto Cezar zasiadł już w senacie:

„Spiskowcy niby dla okazania czci otoczyli go zwartym kołem. Najbliżej staje Cymber Tyliusz, który pierwszą podjął rolę: oto jak gdyby chcąc

o coś prosić podchodzi bliżej Cezara. Ten ruchem głowy odmawia i gestem ręki oddala sprawę na jakiś czas. W tej chwili Tyliusz zrywa mu togę z obu ramion, Cezar zawołał: «Cóż to, gwałtu się dopuszczasz?»* Wtedy jeden z Kasków zadaje mu cios z tyłu, trochę poniżej gardła. Cezar chwytając Kaśkę za ramię i przebija ją piórem metalowym. Pragnie skoczyć naprzód. Nie zdążył. Znowu cios. Gdy spostrzegł, że ze wszystkich stron grożą mu wyciągnięte sztylety, zasłonił sobie twarz togą, jednocześnie przy pomocy lewej ręki owinał się fałdem togi aż poniżej goleni, aby przystojnie upaść, nawet dolną część ciała zdążył zakryć. Tak zakłuty został dwudziestoma trzema ciosami. Po pierwszym wydał tylko jęk bez słowa. Niektórzy jednak podają, że w chwili gdy Marek Brutus rzucał się na niego, miał Cezar te słowa wypowiedzieć po grecku: «I ty, dziecię?»* [inne źródła podają: «I ty z nimi, mój Brutusie?» — przyp. M.L.J. Wszyscy wnet się rozbiegli. Cezar leżał bez życia jakiś czas, aż wreszcie ułożono go w lektyce — jedno ramię zwisało ku ziemi — i tak go ponieśli do domu trzech niewolnicy."

Tak zginął na oczach całego senatu niekoronowany król Rzymu. Wydaje się wprost nieprawdopodobne, aby strzeżonego jak źrenica oka przez strażę przyboczne dyktatora zaszlachtowano tak łatwo, jak ofiarnego wolu. Ale też właśnie tylko tu mogli go osiągnąć, bo prawo zabraniało senatorom wkraczać do senatu w otoczeniu zbrojnych mężów. Cezar, który podrzywał niejedną raz z republikańskich tradycji, baczył jednak, aby nie przeciągać struny i uszanował ten senatorski obyczaj. I zapłacił za to życiem. Ten jeden raz się przeliczył, gdy mówił: „Nie mnie, ale Rzeczypospolitej właśnie winno zależeć na moim życiu. Ja dość już mam potęgi i sławy. Natomiast Rzeczpospolita, jeśli mnie coś spotka, nie zazna już pokoju i wstrząsną nią znacznie sroższe wojny domowe."

Nie omylił się. Wraz z jego śmiercią rozpoczęło się bowiem długie pasmo wstrząsów bezwzględnej wojny domowej, która swój finał znalazła dopiero po trzynastu latach w krwawej morskiej bitwie pod Akcjum w roku 31 przed Chr. Tu spotkali się po raz ostatni główni pretendenci do cezariańskiego spadku: Oktawian i Marek Antoniusz wraz z Kleopatrami. Finał bitwy jest znany — Oktawian nie dał szans przeciwnikom.

Potem było jeszcze obłężenie tragicznej pary w Aleksandrii, którą szybko zdobył. Egipt faraonów stał się prowincją rzymską, zamykając w ten sposób imperialny łańcuch wokół Morza Śródziemnego. Zwycięzca zmusił Antoniusza do popełnienia samobójstwa, a Kleopatrami na wieść o śmierci swego sojusznika i ostatniego rzymskiego kochanka, który w jej łóżu zastąpił Cezara, rozkazała przynieść sobie jadowite żmije i w ten sposób zadała sobie śmierć. Dumna spadkobierczyni faraonów, której kilka-

naście lat wcześniej marzył się tron rzymski u boku Cezara, wołała odejść sama niż przemaszerować ulicami Rzymu w triumfalnym orszaku jego spadkobiercy.

Gdy chodziło o rywali do władzy, Oktawian nie pozostawił swym potencjalnym konkurentom żadnego pola manewru. Pogrzebawszy uroczyście we wspólnym wspaniałym grobowcu Antoniusza i Kleopatrze — potrafił bowiem, kiedy trzeba, bywać wielkoduszny — rozkazał pochwyć Cezara, syna Cezara i Kleopatry. Jego siepacze dopadli chłopca w czasie ucieczki i zakłuli sztyletami. W ten sposób usunięty został najbardziej legalny spadkobierca Cezara, jego własny syn. Przed Oktawianem droga do wyłącznej władzy w państwie była wolna, miał u stóp cale imperium, pozbył się wszystkich przeciwników, a zastraszony senat nie stanowił żadnej liczącej się przeszkody. Cezar adoptując Oktawiana wykazał istotnie genialną intuicję: przybrany syn okazał się godnym następcą swego przybranego ojca. Utrwalił jego zdobycze i przyłączył do imperium wiele nowych prowincji, takich jak Noricum, Recja, Panonia i Mezja. Ale sprostał mu nie tylko jako wódz, lecz i jako mąż stanu. Umocniwszy się w Rzymie, z niezwykłą rozważą i wyrachowaniem kontynuował dzieło Cezara, konsekwentnie zmierzając do ustanowienia jedynowładztwa, choć na użytek publiczny tolerował fikcję rządów z woli ludu i senatu. Co więcej, w roku 27 przed Chr. złożył swe nadzwyczajne pełnomocnictwa i ogłosił przywrócenie Republiki! Był to jednak, rzecz jasna, manewr taktyczny, obliczony na uspienie czujności republikańskiej opozycji. Tymczasem spowodowało to tylko usilne prośby senatorów, by nadal zachował pełnię władzy.

A nic więcej nie było mu trzeba. Oznaczało to bowiem legalność jego rządów, odtąd nikt już nie mógł obwołać go uzurpatorem. 16 stycznia tegoż roku przyjął z rąk senatu zaszczytny tytuł Augiatus (Wspaniały) i odtąd, jak kolekcjoner, zaczął w swym ręku skupiać najwyższe godności tri- bunitia potestatis, princepsa senatu, najwyższego kapłana, a wreszcie tak zwane imperium maius proconsulare i tytuł Ojca Ojczyzny.

Jednak, podobnie jak Cezar, nie zdecydował się na formalną koronację. Nie ulega wątpliwości, że musiał niejednokrotnie o tym myśleć, jak tylko mógł, umacniał przecież autorytet swej władzy. Nieprzypadkowo jeszcze w roku 42 przeforsował w senacie uchwałę, powołującą zamordowanego dyktatora w poczet bogów, odtąd we wszystkich świątyniach państwa Cezar odbierał należną mu cześć jako Divus Iulius. Był to krok wielce przewidujący, bowiem gdy August z czasem sam przejął wszystkie urzędy przybranego ojca i otrzymał te same lub jeszcze wyższe godności w imperium, oznaczać to mogło tylko jedno: oto jest następcą boga, synem boga i jego władza jest boskiej natury.

Najwyraźniej jednak pamiętał o losie Cezara i choć również uszanował ..demilitaryzację" senatu, to jednak wybierając się na obrady zawsze nosił pod senatorską szatą pancerz i sztylet, a wokół jego krzesła stało dziesięciu najbardziej krzepkich senatorów spośród najbliższych przyjaciół. Miał widocznie świadomość starej prawdy, że wielka władza budzi wielką nienawiść, a jego władza była coraz większa. Pod koniec panowania słowa ..August Cezar" oznaczały tyle samo, co władca. Gdy schodził z tego najlepszego ze światów, nikt nie wątpił, że wyznaczony przez niego następca również będzie jedynowładcą. Był więc August faktycznym twórcą cesarstwa rzymskiego jako formy państwowej, choć niewątpliwym pomysłodawcą był Juliusz Cezar. Od nich dwóch wywodziła się też pierwsza rzymska dynastia cesarska: dynastia Julijsko-Klaudyjska.

Właściwiej może byłoby ją nazwać Julijsko-Oktawiańsko-Klaudyjską, a jeszcze lepiej (pominąwszy osobę samego Augusta) Klaudyjską, jako że prawie wszyscy jej przedstawiciele wywodzili się bezpośrednio z pnia Klaudyjskiego.

Oktawiuszem był tylko August, którego imię, zanim został imperatorem, brzmiało Gajusz O k t a w i u s z. Przez adopcję (a była ona w Rzymie powszechnie stosowaną naturalną praktyką) stał się, jak wiadomo, przybranym synem Juliusza Cezara, przybierając wówczas imię Gajusza Juliusza Oktawianusa. Z Juliuszami w istocie rzeczy łączył go tylko fakt, że był wnukiem siostry Cezara oraz adopcją. I na tym w zasadzie wyczerpałby się w tej dynastii Oktawiusze i Juliusze. Cała bowiem reszta to już tylko Klaudiusze.

Weszli oni do rodziny poprzez trzecią i ostatnią (od roku 38 przed Chr.) żonę Augusta, Liwię Druzyllę, będącą kto wic, czy nie najsilniejszą indywidualnością całego domu cesarskiego. Choć może nie budzić ona naszej sympatii, bowiem dzięki piórom wielu niechętnych cesarstwu dziejopisów przeszła do historii jako cyniczna morderczyni, to przecież właśnie Liwia miała ów niezbędny instynkt państwowy, który dał silne podwaliny pierwszej dynastii cesarskiej i pozwolił ugruntować imperialną potęgę Rzymu. W ówczesnej sytuacji geopolitycznej świata śródziemnomorskiego republikański nadal Rzym byłby kolosem na glinianych nogach, który nie utrzymałby się dłużej niż przez jedno, dwa dziesięciolecia. Jego potęgę państwową mogła zapewnić tylko silna władza, dominująca nad skorumpowanym, słabym senatem i ogarniająca całokształt spraw ogromnego terytorium. Tak więc Liwia nie cofnęłaby się (i nie cofnęła się) przed żadną zbrodnią, aby osiągnąć cele, które w jej przekonaniu były celami państwowymi.

Przecież August niemal do ostatniej chwili swego panowania (tj. do roku 14 po Chr.) nie wierzył w gruncie rzeczy, choć bardzo tego pragnął i wszystko w tym kierunku czynił, że pryncypat (tak określa się wczesne cesarstwo) przeżyje jego samego. Faktem jest, że z ogromnymi oporami wyznaczał swych potencjalnych następców. Nie miał zresztą bezpośrednich męskich potomków (tylko córkę Julię), miała ich natomiast Liwia. Byli to mianowicie synowie z jej pierwszego małżeństwa z Tyberiuszem Klaudiuszem Neronem: Druzus i Tyberiusz. Kolejni cesarze: sam Tyberiusz (14—37 po Chr.), a następnie Kaligula (37—41 po Chr.), Klaudiusz (41—54 po Chr.) i Neron (po kądzieli) (54—68 po Chr.) wywodzą się z tej właśnie linii Klaudiuszy, którą można by właściwie nazwać linią pasierbów Augusta.

Była to dynastia, która stworzyła trwałą potęgę cesarskiego Rzymu, ale też właśnie w jej łonie pojawiły się pierwsze symptomy przyszłej słabości władzy cesarów. Wśród Juliuszy-Klaudiuszy zalał się bowiem jak jadowity skorpion, zatruwający później przez długie lata dusze wszystkich cesarzy — strach przed utratą władzy. Powiedzieliśmy tu, że wielka władza budzi wielką zawiść, i jest to prawda udokumentowana przez historię. Jednak tak wielka, absolutna władza, jaką posiadli cesarze rzymscy, deprawowała samych władców, popychając ich do odrażających czynów. Najlepszym tego przykładem są właśnie dzieje dynastii julijsko-klaudyjskiej. Ich panowanie to, obok czynów świetnych i wiekopomnych, zarazem jedno nieustające pasmo zbrodni, gwałtów, ekscesów erotycznych, prostytucji, spisków politycznych, terroru. Czyż można się w tej sytuacji dziwić, że powstała legenda na temat szaleństwa cesarów? Żaden z nich nie mógł być pewien, czy w każdej chwili nie czai się za jego plecami skrytobójca, gotów do zadania ciosu i wydarcia władzy. Siłą rzeczy, uprzedzając cios, starał się go zadać wcześniej, a często wymierzał go na oślep, mordując Boga ducha winnych ludzi.

Toteż lista ofiar Juliuszy-Klaudiuszy jest niezwykle długa. Panowanie każdego z nich mogłoby być przedmiotem osobnej grubej księgi na temat owych represji. My musimy się ograniczyć do jednego rozdziału — jakże trudno w nim zawrzeć ów krwawy korowód śmierci, zwłaszcza że cesarze nie tylko rozdawali ciosy, ale przede wszystkim sami padali ich ofiarą. Jeśli można w ogóle mówić o szaleństwie cesarów, to właśnie tu najpewniej kryło się żywotne źródło tego szaleństwa. Tu zrodził się strach. Żaden z Juliuszy-Klaudiuszy nie zmarł śmiercią naturalną, każdy z nich rozstawał się ze światem w sposób mniej lub bardziej nagły i gwałtowny. A przy tym, jeśli jeszcze Juliusz Cezar zginął z rąk konserwatywnych obrońców ustroju republikańskiego, to jego następcy usuwani byli przez żądnych ce-

sarskiej władzy konkurentów, najczęściej zresztą pochodzących z własnej rodziny. Niemal każdy mógłby, żegnając ten świat gasnącym spojrzeniem, postawić pełne bólu pytanie Cezara: „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”/

Stosunkowo niejasna jest kwestia zgonu Augusta. Część starożytnych historyków jest zdania, że zmarł on śmiercią naturalną, ale inni twierdzą, że został usunięty przez Liwię, która pragnęła zapewnić tron swemu synowi z pierwszego małżeństwa, Tyberiuszowi. Powodem do takich podejrzeń było gwałtowne i niespodziewane zejście cesaiza, który z nieznanych przyczyn zachorował nagle w Noli, podczas podróży do Kampanii. Nie należy się dziwić, że główną podejrzaną była Liwia, miała ona bowiem na sumieniu już wcześniej niezłą gromadkę ofiar.

Znaleźli się zaś na niej wszyscy, których August wyznaczał kolejno na swych następców, z pominięciem jej ukochanego Tyberiusza. A więc usynowieni wnukowie Augusta z jego córki Julii; Lucjusz, który niespodziewanie zmarł w roku 2 po Chr. w Marsylii i Gajusz, który odszedł w niejasnych okolicznościach podczas pobytu na Wschodzie w roku 4 po Chr. Swetoniusz winą za ich śmierć obciąża wprawdzie Augusta, pisząc, że zostali usunięci na jego polecenie, ale inni, np. Tacyt (I—II w. po Chr.), twierdzą, iż stało się to na skutek intryg Liwii lub wprost oskarżają ją o zamordowanie młodocianych dziedziców tronu. Na tę listę wpisać również należy usynowionego siostrzeńca Augusta, Klaudiusza Marcellusa, który z nieznanych przyczyn zgasł nagle w kwiecie wieku. Kolejny wnuk Augusta, Postumus Agryppa, został przymusowo odosobniony pod zarzutem szaleństwa, zaś wybitnie utalentowanego Druzusa Germanika, młodszego brata Tyberiusza, a syna Liwii, najprawdopodobniej otruto, gdy z rozkazu Augusta porządkował sprawy imperium na Wschodzie. Wiele wskazuje na to, że za wszystkimi tymi nagłymi zgonami, a jest to jak liczni przypuszczają, wykaz daleko niepełny, czai się ponury cień Liwii. Jej działalność była przy tym o tyle skuteczna, iż August, wyczerpawszy wszystkie możliwości wyznaczenia następcy tronu w najbliższej rodzinie, zdecydował się w końcu na Tyberiusza, mimo że nie darzył go ani zaufaniem, ani nie cenił wysoko jego możliwości umysłowych. Trudno zresztą przypuszczać, aby August, człowiek mądry i świetny taktyk, nie zaczął w końcu kojarzyć, jakie są przyczyny tak wielu tragicznych pogrzebów wśród jego najbliższych. Jeśli tak było, musiał u schyłku swego życia przeżywać ogromny dramat osobisty. Czy istotnie był nieodwołalnie zdecydowany na Tyberiusza?

Choć trudno jednoznacznie stwierdzić, że to Liwia otruła męża, to jeśli jednak jest prawdą, jej decyzję mogły przyspieszyć nieoczekiwane, potajemne odwiedziny Augusta u wygnanego na wyspę Planazję wnuka, przed śmiercią władcy. Jednoznacznie sugeruje taka możliwość Tacyt, pisząc w swoich dziejach: „...Pogarszało się zdrowie Augusta, a niektórzy żonę jego o zbrodnię podejrzewali. Rozeszła się pogłoska, że przed niewielu miesiącami August za wiedzą pewnych wybranych osób wyjeżdżał w towarzystwie jedyne go Fabiusza Maksymusa na Planazję, aby widzieć się z Agryppą; że obustronnie wylano tam wiele łez i dano dowody czulego przywiązania, wskutek czego spodziewano się, że młodzieniec penatom dziadka będzie zwrócony [przywrócony do łask — przyp. M.Ł.]; że Maksymus wyjawiał to swej żonie Marcji, ta Liwii. Miał się o tym dowiedzieć Cezar [to jest Tyberiusz], a kiedy potem rychło zgasł Maksymus (...) podobno słyszano, jak na jego pogrzebie Marcja wśród jęków sama siebie oskarżała, że była przyczyną zguby swego małżonka. Jakkolwiek się rzecz miała, ledwo Tyberiusz stanął w 11- lirii, już go naglący list matki do powrotu wezwał i nie jest dostatecznie wiadome, czy żywego jeszcze Augusta albo już zmarłego w Noli zastał. Albowiem Liwia ostrymi czatami dom i ulice odgrodziła, a od czasu do czasu pomyślne rozgłaszano wieści; wreszcie po zarządzeniu podyktowanych okolicznościami środków dowiedziano się równocześnie, że August umarł, a Tyberiusz objął rządy.”

Tak czy inaczej, Liwia osiągnęła cel swego życia. Na tronie cesarów zasiadł jej syn, który panował następnie przez lat dwadzieścia trzy jako Tyberiusz Klaudiusz August Nero. A jego pierwszym posunięciem było zamordowanie przebywającego na Planazji Postumusa Agryppy...

Przedstawione tu metody rozprawiania się z przeciwnikami i usuwania rywali do władzy, aczkolwiek nie wynalezione przecież przez Liwię i Tyberiusza, zostały jednak przez nich doprowadzone do perfekcji. Przejeli je następnie niemal wszyscy władcy aż do końca istnienia imperium rzymskiego. Niektórzy z nich, w co trudno uwierzyć, potrafili osiągnąć jeszcze większą doskonałość w tym ponurym kunszcie.

Aby nie być gołosłownym, oddajmy teraz głos samym autorom starożytnym. Jeden z nich to Swetoniusz, najświetniejszy, jak stwierdziliśmy, z rzymskich biografów, który żył w latach 69 do ok. 150 po Chr. Związany blisko z dworem cesarskim, miał znakomite możliwości zajrzenia za kulisy władzy, poznania informacji trzymanyh pod korcem, przypatrzenia się ukrytym mechanizmom intryg dworskich; mógł także na własne oczy obserwować namiętności i rozterki cesarów oraz tego skutki. Podobnie żyjący współcześnie ze Swetoniuszem, najwybitniejszy dziejopis rzymski, Tacyt, który oprócz parania się piórem pełnił za panowania Tytusa i Domitjana liczne funkcje państwowe. Ten miał dostęp do najtajniejszych ar-

chiwów. Obaj są na pewno jak najbardziej kompetentni, pamięć Juliuszy- -Klaudiuszy bowiem byta w ich czasach jeszcze nader żywa.

Dwa razy więc dla każdego władcy tej dynastii przywołajmy na pomoc ich pióra, raz — kiedy oceniają charakter i uczynki poszczególnych cesarów, drugi raz — gdy opisują ostatnie chwile ich życia. Oczywiście nie da się ukryć, że będzie to wybór tendencyjny, ale przecież naszym zadaniem jest ukazanie w ostatnim rozdziale korowodu śmierci i szaleństw absolutnej władzy w pełnym blasku...

A oto Tyberiusz w oczach Swetoniusza:

„Uzyskawszy w tym zakątku całkowitą bezkarność postępowania i jak gdyby pozbywszy się dozoru społeczeństwa, okazał wreszcie od razu wszystkie przywary, długo i źle ukrywane. (...) W zaciszu wyspy Capri wymyślił urządzenie apartamentu pełnego sof jako miejsce tajemnych stosunków miłosnych, dokąd ściągnięci tłumnie zewsząd chłopcy rozpustni i dziewczęta oraz wynalazcy potwornego stosunku, których nazwał «spin- triami», spleceni w potrójnym uścisku nawzajem się sobie oddawali, aby podniecać tym widokiem jego otepiałe zmysły. (...) Zniesławił się jeszcze bardziej rozpustnymi i obrzydliwymi czynami, których się nie godzi nawet opowiadać lub słuchać, cóż dopiero uwierzyć w ich prawdziwość (...).

Opowiadają, że kiedyś, w czasie składania ofiary, zachwycony urodą sługi podającego mu skrzyneczkę z kadzidłem, nie mógł powstrzymać swej żądy i natychmiast, z końcem obrzędu religijnego, w tymże miejscu uprowadził go na bok i spełnił akt fizyczny z nim oraz jego bratem flecistą. (...)

Jak dalece zwykł był igrać sobie z życiem kobiet, nawet znakomitego pochodzenia, okazało się najwidoczniej w wypadku pewnej Malonii. Wprawdzie Tyberiusz ją uwiódł, lecz gdy uparcie wzdragała się znosić jeszcze coś więcej, rzucił ją na łup donosicieli. Jako podsądnej nie zaprzestał ją wypytywać, czy czego nie żałuje. Wreszcie opuściła sąd, schroniła się do domu i przebiła się sztyletem, na cały głos wyrzucając kosmatemu i cuchnącemu starcowi sprośność języka."

Tyle o obyczajach Tyberiusza, a teraz coś o metodach sprawowania władzy. Oto jak obszedł się ze swymi wnukami, Neronem i Druzusem, którzy pozostali mu po przedwczesnej śmierci synów (Druzusa i przybranego Nerona Germanika). w której sam zresztą maczał palce. Obawiając się o swą władzę, oskarżył ich mianowicie, że są wrogami państwa. „Następnie — pisze Swetoniusz — głodem ich zamorzył: Nerona na wyspie Poncji, Druzusa w podziemiach Palatynu. Istnieje przypuszczenie, że Neron zmuszony został do samobójstwa, gdy kat wysłany z rozkazu senatu pokazał mu stryczek i haki. Druzusa tak doszczętnie pozbawiono poży-

wicnia, że próbował jeść włosie z materaca. Szczątki ich obydwu porozrzucane można było zaledwie z trudem później pozbierać." Ale nic dość tego. „Prócz dawnych przyjaciół i zaufanych wybrał sobie spośród najznakomitszych obywateli dwudziestu jakby na doradców w sprawach państwowych. Z tych wszystkich pozostawił przy życiu dwu albo trzech zaledwie. Resztę zgładził, każdego pod innym pozorem. Między nimi także Eliusza Sejana, którego upadek pociągnął za sobą zgubę mnóstwa ludzi."

Nigdy też nie brakowało mu ofiar.

„Oskarżano i skazywano wielu wraz z dziećmi. Nawet dzieci stawały się oskarżycielami. Zabroniono obchodzić żałobę rodzinom skazanych na śmierć. Uchwalono nadzwyczajne nagrody dla oskarżycieli, niekiedy dla świadków. Nie odmówiono wiary żadnemu z donosicieli. Wszelki zarzut uważano za powód do kary śmierci, nawet kilka najniewinniejszych słów. (...) Wszystkich bez wyjątku skazańców zrzucano ze Schodów Gemońskich i wleczono na haku. Jednego dnia zrzucano tak i zawleczono dwadzieścia ofiar, wśród nich kobiety i dzieci. Co do młodzieńskich dziewcząt, to ponieważ nie godziło się wedle ustalonego obyczaju wieszać dziewic, najpierw kat je gwałcił, a potem wieszał."

Rzecz jasna, są to tylko niektóre przykłady wyczynów Tyberiusza, cały Rzym spływał w ostatnich latach jego panowania strugami krwi. Co prawda, musiało go samego męczyć to uwikłanie się w zbrodnię, bowiem jak zaświadcza Swetoniusz: „Wreszcie pełen obrzydzenia do samego siebie, tak oto na początku listu do senatu odsłania głębię swych nieszczęść: — O czym mam pisać do was, o senatorowie, albo w jakim sposobie, albo w ogóle o czym nie pisać w obecnej chwili? Sam już nie wiem, czy bogowie i boginie mogli mi zesłać gorszą zatrąkę niż ta, którą czuję z dnia na dzień."

Ciężko jednak współczuć obłąkanemu tyranowi, który w ucieczce od dręczących go coraz bardziej koszmarów pogrążył się w izolacji na Capri i tam do ostatka swoich dni nurzał się zapamiętale w rozpuście. Coraz mniej interesowały go sprawy państwowe, które pozostawiał w rękach schlebiającego mu Makrona, prefekta pretorianów, następcy osławionego Sejana. Okazało się to błędem nie do wybaczenia, ten zakosztowawszy władzy i bezkarności, pragnął ją jeszcze bardziej powiększyć, choć i tak nikt nie śmiał mu się przeciwstawić. To on bowiem był animatorem i wykonawcą krwawej woli swego pana, on organizował procesy i kierował rękami oprawców.

Ale Tyberiusz był już starcem; kiedy wstępował na tron liczył przecież 55 lat, wówczas miał ich 78 i istniały uzasadnione obawy, że dni jego życia są policzone. Toteż sprytny Makron zawczasu omotał swymi wpływami młodego Gajusza Cezara, cesarskiego bratanka, wyznaczonego obok Ty-

bcariusza Druzusa (jego brata) na następcę starego cesarza. Chłopiec, i tak zdeprawowany do giębi od najmłodszych lat. stał się jeszcze bardziej dziki i niepokonany dzięki „opiece” Makrona, a opieka ta to najwymyślniejsze orgie seksualne i osobisty udział w wielu zbrodniach. Makronowi wydawało się, że kiedy młodociany Gajusz zajmie miejsce Tyberiusza, będzie posłuszną marionetką w jego rękach. Najbliższa przyszłość miała go jednak srodze zawieść: nie przewidział, że uczeń tak daleko może prześcignąć swego mistrza, bowiem Gajusz Cezar to nikt inny jak sam K a 1 i - gula...

Zanim jednak ten ostatni dorwał się do władzy, Tyberiusz osiadłszy w Mizenum, w willi należącej niegdyś do słynnego żarłoka Lukullusa (wróżby mówiły, iż dalszy pobyt na Capri może mu zaszkodzić), bynajmniej nie wybierał się jeszcze na tamten świat. Choć dokuczala mu już starość, słabi na siłach i marniał na ciele, to nie opuszczała go krzepkość ducha. Wszyscy nadal kurczyli się ze strachu pod jego spojrzeniem, nie wiedząc, jakim nowym obłądnym pomysłem wystrzeli. Znajdująca się przy nim dobrana para przyjaciół, Kaligula i Makron, z rosnącym niepokojem obserwowała przedłużającą się walkę straszliwego starca ze śmiercią. Ale w końcu nadeszła przecież ich godzina... Oddajmy głos Tacytowi:

„Tam [w Mizenum] zbliżający się koniec jego życia w następujący sposób rozpoznano. Był przy nim wybitny w swej sztuce lekarz Charykles, który miał zwyczaj nie czuwać wprawdzie nad stanem zdrowia cesarza, udzielał mu jednak swych rad. Ten udając, że wyjeżdża do osobistych zajęć, ujął cesarza za rękę pod pozorem oddania mu hołdu i pomacał mu puls. Lecz nie uszło to tegoż uwagi, bo Tyberiusz — nie wiadomo, czy obrażony i chcąc tym bardziej swój gniew ukryć — kazał ponownie zastawić ucztę i siedział przy niej dłużej niż zwykle, jak gdyby czynił to na cześć odjeżdżającego przyjaciela. Charykles mimo to zapewnił Makrona, że tętno życia ustaje i dwóch dni nie przetrzyma. Odtąd wszystko, co potrzebne w rozmowach między obecnymi, a przez posłańców u legatów i wojsk przyspieszano. Dnia szesnastego marca oddech jego ustał i mniemano, że miary śmiertelności dopełnił. Już wśród wielkiego zbiegowiska winszujących wystąpił Gajusz Cezar, aby wziąć w posiadanie władzę, kiedy nagle doniesiono, że Tyberiuszowi wraca głos i wzrok i że wzywają służbę, aby dla pokrzepienia osłabionemu posiłek podała. Wtedy powstał ogólny popłoch: ludzie rozpraszają się na wszystkie strony, każdy przybiera minę smutną albo nieświadomą. Gajusz Cezar nieporuszony milczał, spadłszy ze szczytu swych nadziei i ostateczności oczekiwał. Wtedy Makron, nie tracąc głowy, każe starca mnóstwem narzuconych nań koców

udusić i pokój jego opuścić. Tak skończył Tyberiusz w siedemdziesiątym ósmym roku życia."

Dodajmy, że świadkiem agonii i przedśmiertnych drgawek duszonego cesarza był nie tylko Makron, ale również i Gajusz Cezar. Swetoniusz uważa zresztą, że to on sam, osobiście, zadusił starca. Rozpoczęła się krótkotrwała, ale jakże straszliwa era Kaliguli.

A oto najbardziej krwawy (choć wydawałoby się, że trudno cokolwiek dorzucić do repertuaru Tyberiusza) z Juliuszy-Klaudiuszy, widziany oczyma Swetoniusza:

„Swej babce Antonii odmówił posłuchania w cztery oczy bez obecności (...) Makrona. (...) Spowodował jej śmierć, a nawet ją otrul, jak twierdzą niektórzy. (...) Brata Tyberiusza [wyznaczonego przez cesarza na współwładcę Kaliguli — przyp. M.Ł.], niczego się nie spodziewającego, zgładził nagle, nasławszy nań trybuna wojskowego. Również swego teścia, Sylana, doprowadził do tego, że ów popełnił samobójstwo przecinając gardło brzytwą. (...) Stryja Klaudiusza pozostawił przy życiu tylko na pośmiewisko.

Ze wszystkimi swymi siostrami obcował fizycznie. (...) Spośród nich Druzyllę posiadał podobno jako dziewczę, sam jeszcze pacholęciem będąc (...) Pozostałych sióstr nie kochał tak gorąco (...). Często oddawał je na uciechę swoim ulubieńcom. (...) Gorętszą i trwalszą namiętnością zapłonął do Cezonii, ani wyjątkowo urodziwej, ani pierwszej młodości (...), lecz rozrzutnej i wyuzdanej rozpustnicy (...). Przyjaciołom ukazywał ją nagą. Gdy urodziła mu dziecko (...) za najpewniejszy dowód, że to jego nasienie, poczytywał okrucieństwo dziecka, już wówczas tak wielkie, że w czasie zabaw drapieżnymi palcami raniło twarz dziecka i wydrapywało im oczy.

Po takich potwornościach niepozornie i błado wypadnie wzmianka o tym, jak postępował ze swymi najbliższymi i przyjaciółmi. Na przykład z Ptolemeuszem, synem króla Juby (...), a przede wszystkim z samym Makronem oraz z samą Ennią, swymi poplecznikami w walce o tron. Im wszystkim zamiast uprzywilejowanego stanowiska (...). zamiast wdzięczności za zasługi, wymierzył krwawy mord. Bynajmniej nie okazał więcej względów lub łagodności względem senatu. Na jego życzenie kilku najwyższych dostojników senatu musiało biec przy jego rydwanie w togach przez wiele tysięcy kroków, a w czasie uczy stać u wezgowia czy u jego stóp z serwetą u pasa. Innych, chociaż tajemnie zgładził bez liku, niemniej kazał uporczywie wymieniać jako żywych. Po kilku dniach rozgłaszał kłamliwie, jakoby zginęli z własnej ręki (...).

Innym razem, podczas hucznej biesiady, nagle zaniósł się niepohamowanym śmiechem. Gdy konsulowie spoczywający obok niego przymilnie

dopytywali się, z czego to się śmieje, rzekł: — Z tego, że jednym skinieniem mogę kazać was obydwu udusić natychmiast. (...) Nie oszczędzał ani swojej, ani cudzej wstydlivosti. Podobno utrzymywał stosunki miłosne i to zmieniając się rolami: z M. Lapidem. Mnesterem, aktorem pantomimy, oraz z niektórymi spośród zakładników. (...) Oprócz związków kazirodczych z siostrami (...) nie darował prawie żadnej kobiecie znakomitego rodu. Zapraszał je wraz z mężami na ucztę. (...) Następnie, ilekroć miał ochotę, opuszczał salę jadalną, uprowadzając na stronę tę, która mu się najbardziej podobała. Wkrótce wracał ze świeżymi jeszcze śladami rozpusty i bądź to jawnie chwalił, bądź ganił, wyliczając poszczególne zalety lub usterki cielesne i miłosne..."

Jakże daleko jesteśmy od czasów Juliusza Cezara i Augusta, którzy do końca życia, mimo formalnego jedynowładztwa, liczyli się jednak z senatem i senatorami. Jakiegoż dna sięgnął znamienity senatorski stan pod rządami młodego szaleńca? Już Tyberiusz zadał mu ciężkie ciosy, ale Kali- gula dokładnie zdeptał jego godność, a na dodatek pohańbił i ośmieszył okrutnie... Ale też i Kaligula był pierwszym cezarem, który nie wahał się ogłosić siebie żyjącym bogiem. Jego poprzedników do panteonu wprowadzili dopiero ich następcy. Kaligula nie był tak cierpliwy:

„(...) przekonano go (...), że przecież jego władza przewyższyła świetność książąt i królów. Odtąd zaczął sobie przypisywać majestat boski. Rozkazał sprowadzić z Grecji posagi bogów, wyjątkowo sławne ze świętości i artystycznego wykonania, między nimi posąg Jowisza Olimpijskiego. Usunąwszy im głowy osadził wszędzie swoją. Z kolei część Palatynu rozszerzył aż do forum, świątynię Kastora i Polluksa zamieniwszy na przedsionek swego pałacu. Zasiadając często między braćmi bogami, łaskawie pozwalał odwiedzającym oddawać sobie cześć pospołu z nimi..."

Dodajmy jeszcze, bo warto, dwa słowa Swetoniusza na temat działalności finansowej Kaliguli, aby choć w przybliżeniu pokazać ową równię pochylą, na którą powoli spychał swoje państwo:

..Rozmiarami rozrzutności przeszedł wszystkich marnotrawców. (...) Pił najcenniejsze perły rozpuszczane w occie. Biesiadnikom przy nakryciu kładł chleb i zakąski ze złota, powtarzając, że «albo musi być sknerą, albo Cezarem* (...). Jednym słowem zużył w ciągu niecałego roku olbrzymie bogactwo i cały sławny skarb Tyberiusza (wyjątkowego, podkreślmy, ku- twy — przyp. M.Ł.) w sumie dwu miliardów siedmiuset milionów sesterców. (...) Zubożały, w potrzebie uciekł się do grabieży, stosując różne i najwymyślniejsze rodzaje fałszywych oskarżeń i podatków. (...) Taką grozę posiał, że nawet obcy zupełnie ludzie wyznaczali go swym spadkobiercą na równi z przyjaciółmi, rodzice na równi z dziećmi. (...) Wyzaczył nowe

i niesłychane podatki. (... nawet) od dochodów prostytutek tyle, ile każda zarobiła jednorazowym stosunkiem..."

I tak dalej, i tak dalej. Włos się jeży na głowie. A przecież tych kilka fragmentów wybranych ze Swetoniusza, dosłownie na chybił trafił, nie oddaje w pełni inwencji Kaliguli. Można by do tego dodać otwarcie domu publicznego w pałacu cesarskim, gdzie zmuszał własne siostry i żony senatorów do oddawania się za gigantyczne pieniądze, zabierał cały zysk. bo i klientów też osobiście wyznaczał oraz wysokość taryfy. Idiotyczną wyprawę do Brytanii, gdzie „pokonał morce”, obwołanie senatorem wierzchowca Incitatusa czy wreszcie codzienne, całkiem „zwyczajne” egzekucje, które zarządzał dla rozrywki. Jednym słowem, nie cofał się przed realizacją żadnej ze swych wynaturzonych zachcianek, jeśli tylko cokolwiek strzeliło mu akurat do głowy. Rzym i Rzymianie tym bardziej dali się zastraszyć, że to wszystko było dla nich zupełnym zaskoczeniem. Młodociany Kaligula wstępował na tron pod najlepszymi auspicjami i początkowy okres jego panowania przebiegał pod znakiem schlebiana niemal wszystkim poddanym, senatowi i własnej rodzinie. Byli co prawda tacy, między innymi jego stryj Klaudiusz, który dobrze znając skłonności młodego człowieka, nawoływali do ostrożności. Nikt ich jednak nie słuchał. A wkrótce było już za późno.

Kaligula panował zaledwie cztery lata. a miara jego bezceństw była tak wielka, że wielu uważało go za szaleńca. „Nic był zdrowy ani fizycznie — pisze Swetoniusz — ani umysłowo. (...) Za najśluszniesze uważałbym chorobie umysłowej przypisać dwie rozbieżne jego wady: najwyższą pewność siebie i z drugiej strony nadmierną bojaźliwość..."

Wypada skłonić głowę przed starożytnym biografem, ponieważ w tej krótkiej ocenie motorów działania Kaliguli, niezależnie od tego, czy istotnie był on obłąkany, czy też nie, zawiera się najtrafniejsza formuła władzy absolutnej i największa tragedia tej władzy: z jednej strony demoralizacja uwarunkowana świadomością własnych, nieograniczonych możliwości, z drugiej zaś — obawa przed ich utratą. Jest to dylemat gnębiący nie tylko cesarów julijsko-klaudyjskich, ale wszystkich jedynowładców również i w późniejszych epokach, w mniejszym lub większym stopniu.

Jak się wkrótce okazało, Kaligula żywił obawy jak najbardziej uzasadnione. Wobec jego szaleństw i tyranii nikt nie mógł być pewien, czy dożyje jutra, toteż niejednemu roił się w głowie pomysł usunięcia cesarza. Kilka spisków zostało wykrytych, aż wreszcie w jego najbliższym otoczeniu uknuto plan zamordowania władcy. Na czele zamachowców stanął systematycznie ośmieszany i upokarzany przez Kaligulę trybun (dowódca) pretorianów straży pałacowej, Kasjusz Chreca. Zaś wydarzenia potoczyły się tak:

„Dziewiątego dnia przed kalendami lutego [tj. 24 stycznia 41 r. po Chr. — przyp. M.Ł.J kolo godziny siódmej — pisze Swetoniusz — namyślał się właśnie Kaligula, czyby nie wstać i nie wybrać się na śniadanie. Lecz czuł się jeszcze ociężały po wczorajszym posiłku. Dopiero ulegając namowom przyjaciół wyszedł. Tymczasem w krytej galerii, przez którą należało przejść, przygotowywały się do występu pacholeta znakomitych rodów, sprowadzone z Azji na popisy sceniczne. Kaligula przystanął, aby im się przypatrzeć i dodać odwagi. (...) Co się stało dalej, dwójako jest podawane. Jedni twierdzą, że gdy cesarz rozmawiał z chłopcami, Cherca z tyłu w kark ugodził go śmiertelnie mieczem, wołając «bij!», następnie Korneliusz Sabinus, drugi ze spiskowców, trybun, z drugiej strony przebił mu pierś. Inni znowu podają, że najpierw wtajemniczeni centurionowie usunęli tłum, potem Sabinus zwyczajem wojskowym przystąpił do cesarza po hasło dnia, a gdy ten odpowiedział «Jowisz», w tej chwili Cherca zakrzyknął: -Niech się dzieje pomsta!*, i rozplątał mu szczękę, gdy Kaligula usiłował spojrzeć wstecz. Leżąc już cały w skurczach, wołał, «że jeszcze żyje». Reszta spiskowców dobiła go trzydziestoma ciosami. Mianowicie hasło wszystkich brzmiało: «Powtórz». Niektórzy wbili żelazo nawet w organy męskie. Na pierwszy głos walki zbiegli się na pomoc tragarze z drągami oraz przyboczna gwardia germańska i położyli trupem niektórych spośród morderców, nawet kilku nie wtajemniczonych senatorów."

Tak zginął Kaligula. Pamięć jego była tak straszliwa, że pierwszym odruchem senatu była wola przywrócenia Republiki i wymazania z pamięci ludzkiej imienia cesarów oraz zburzenie świątyń im poświęconych. Ale koła historii cofnąć się nie da, bowiem co najmniej tyłu, ilu przeciwników, miało cesarstwo i zwolenników, którzy z jego istnieniem utożsamiali swe interesy. Wśród tych ostatnich dominowało wojsko, a przede wszystkim gwardia pretoriańska. Ona to po raz pierwszy w historii cesarskiego Rzymu ustanowiła po śmierci Kaliguli nowego cesarza i odtąd miała coraz częściej powoływać władców lub ich zdejmować (jeśli można tu użyć tego zbyt chyba banalnego w stosunku do formy owego zdejmowania określenia).

Tym pierwszym pretoriańskim cesarzem był zaś stryj Kaliguli, Tyberiusz Klaudiusz Druzus Nero Germanikus. Gdy wstępował na tron, miał już ponad pięćdziesiąt lat, przez całe dotychczasowe życie pozostawał jakby ukryty w cieniu, obserwując w milczeniu poczynania swej cesarskiej rodziny. Na jej tle cesarz Klaudiusz wypadł szczególnie korzystnie, jako ktoś w rodzaju stoika-obszwaratora, oglądającego jakby z zewnątrz zmienność kolei losów, chwałę i marność władzy, słabość natury ludzkiej. Jąkała i na dodatek ułomny (chromał na jedną nogę), uważany był przez swą babkę Liwię i resztę rodziny, łącznie z matką Antonią, która go

wręcz nic znosiła, za kompromitującego dom cesarski półgłupka, którego należy trzymać we wstydlwym oddaleniu. Nic był brany pod uwagę w żadnych układach władzy i nic ulega wątpliwości, że przede wszystkim temu właśnie zawdzięczał swą długowieczność i przetrwanie panowania poprzedników, zwłaszcza zaś Kaliguli, który usiłował uczynić i niego jednego ze swych nadwornych błaznów. Wiele zresztą wskazuje na to, że Klaudiusz świadomie i z pełnym wyrachowaniem udawał głupszego niż był w rzeczywistości, że ta konwencja była jego parasolem ochronnym, gwarancją życia na wstrząsanym dynastycznymi zbrodniami dworze. Na ile ten parasol był skuteczny, niech świadczy fakt, iż swoje wyniesienie na tron zawdzięczał Klaudiusz przede wszystkim okoliczności, że był jedynym pozostałym przy życiu, po gwałtownej śmierci Kaliguli, męskim potomkiem panującej rodziny.

Gdy jego bratanek dogorywał w kałuży krwi, pokłuty sztyletami zamachowców Cherci, jeden z żołnierzy dostrzegł za kotarą czyjeś wystające nogi. a gdy rozpoznał dostojną, choć ciężko wystraszoną osobę cesarskiego stryja, pierwszy oddał mu hołd jako imperatorowi. Podchwycili to pozostali zbuntowani pretorianie, zawiedli Klaudiusza do obozu gwardii i obwołali cesarzem wbrew woli senatu, mającego serdecznie dość wszystkich cesarów. Klaudiusz pozostawał na tronie przez trzynaście lat (41—54 r. po Chr.) i przez ten cały okres zaprzeczał swym postępowaniem opinii, jaka się o nim utarła w Rzymie przez poprzednie pół wieku. Okazał się najinteligentniejszym władcą od czasów Augusta, w niewielkim tylko stopniu przyczyniając się do legendy o szaleństwie cesarów.

A oto kolejny cesarz widziany przez Swetoniusza:

„Naukom humanistycznym niemało poświęcał pracy, i to od wczesnego wieku. Często ogłaszał wyniki swych badań w każdym zakresie. Lecz mimo tego nie mógł uzyskać żadnej powagi ani nadziei na przychylniejszą ocenę potomnych. Matka Antonia nazywała go «ludzką poczwarą, zaczęta tylko przez naturę, lecz nic wykończoną*». (...) Ustaliwszy swą władzę, przede wszystkim zatroszczył się o wymazanie z pamięci owych dwóch dni, w których zamyślano o zmianie ustroju. Przeto ogłosił ulaskawienie i wieczne zapomnienie wszelkich poczynań i wypowiedzi z owego czasu i utrzymał to zarządzenie w mocy. Skazał na śmierć tylko kilku trybunów i centurionów spiskujących przeciwko Kaliguli, zarówno dla przykładu, jak i dlatego, że o ile się dowiedział, zażądali również jego głowy. (...) Nic dbając o uświetnienie swego imienia okazał się skromny i przystępny. (...) W rozpatrywaniu spraw przydzielonych jego sądowi oraz w ich wyrokowaniu bywał dziwnie nierówny: to rozważny i przezorny, czasem nieuważny i porywczy. niekiedy w swych błazeństwach robiąc wrażenie obłąkańca.

(...) Jedną tylko w ogóle podjął wyprawę wojenną, i to w skromnym zakresie [do Brytanii — przyp. M.Ł.] (...) Zawsze najtroskliwiej dbał o bezpieczeństwo i wyżywienie Rzymu. (...) Wzniósł budowle, raczej wielkie i niezbędne niż liczne. (...) Często rozdawał ludowi zapomogi. Urządzał też liczne wspaniałe widowiska (...). W zakresie obrzędów religijnych, obyczaju obywatelskiego i wojskowego, a także położenia każdego stanu, w stolicy lub na zewnątrz, zastosował ulepszenia albo wznowił poniechane już przepisy, nawet wprowadził nowe. (...) Sądy, dotychczas czynne tylko w zimie i w lecie, uruchomił na resztę miesięcy.*¹

Ale przede wszystkim ten, tak umiarkowany i sympatycznie rysujący się tu Klaudiusz, nie byłby godnym następcą poprzednich cesarzy, gdyby i on nie miał własnej listy ofiar. Oto, po licznych komplementach pod jego adresem, Swetoniusz pisze:

„Wiele dowodów, błahych i ważkich, świadczy o tym, że był z natury okrutny i żądny krwi. Kazał stosować tortury podczas śledztwa i wymierzać kary za morderstwa w rodzinie natychmiast i w swej obecności. Raz zapragnął ujrzeć w Tibur torturowanych wedle dawnego obyczaju. (...) Lecz najbardziej charakterystyczną jego cechą była trwożliwość i nieufność. (...) Najmniejsze podejrzenie lub najbłahsze oskarżenie wprawiało go w straszliwy niepokój, który z kolei pobudzał go do obrony swej osoby lub do zemsty...”

Nie naszym zadaniem jest tutaj obrona Klaudiusza, jedyne przede wszystkim z kładysko-julijskich dynastów, mającego jakieś bardziej ludzkie cechy, ale, gwoli sprawiedliwości, godzi się stwierdzić, iż Klaudiusz miał powody do owej chorobliwej podejrzliwości, i to nie tylko dlatego, że również i podczas jego trzynastoletniego panowania odkryto kilka spisków przedw nim, by wymienić choćby głośny spisek Gallusa Asiniusza i Statiliusza Korwinusa. Jak bowiem mało kto, Klaudiusz znał dobrze swoją rodzinę i jej ulubione metody usuwania niewygodnych osób; napatrzył się na to do woli przez kilkadziesiąt lat.

I tak, z jednej strony nie ufał senatowi. Jego krytycy, zwłaszcza zaś historycy związani z dągle marzącą o przywróceniu Republiki opozycją senatorską, wytykają Klaudiuszowi, że po pierwsze — nie liczył się z senatem, a po drugie — za jego rządów rozpanoszyli się wyzwoleńcy, pełniący najwyższe funkcje na dworze i w administracji państwowej. Można jednak na te zarzuty odpowiedzieć, iż trudno mu było liczyć się z senatem, skompromitowanym doszczętnie bezkrytyczną, tchórzliwą tolerancją wobec wszystkich obłądnych poczynań poprzednich dwóch cesarzy. Był to zresztą senat, przedwko którego woli Klaudiusza obwołano imperatorem, toteż przez długi okres po wstąpieniu na tron nie pokazywał się on w sena-

nie inaczej niż w asyście licznej i uzbrojonej straży. Na pewno nie było tu żadnego zaufania. Dlatego oparł się na ludziach, którzy wszystko jemu i tylko jemu zawdzięczali: na wyzwolencach.

Z drugiej strony życie rodzinne Klaudiusza było jednym ciągiem nieustannych kłesk osobistych i udręki. Pierwsze małżeństwo z olbrzymką Urgulanillą było farsą, wymyśloną przez jego babkę Liwię. Odprawił ją z powodu niesmacznych ekscesów erotycznych, podobnie jak drugą żonę, Elię Pctinę. Ironią losu jest, że trzecią małżonką tego nieatrakcyjnego zewnętrznie mężczyzny została najpiękniejsza kobieta epoki, Messalina, która zresztą przeszła do historii jako symbol wynaturzenia i rozpusty, jako żeński odpowiednik Kaliguli. Dzięki niej Klaudiusz został największym rogowcem w Rzymie i mimo że dała mu dwoje dzieci: Brytannika i Oktawię, kazał ją w końcu zgładzić.

Od tej pory nie ufał już nikomu i niczemu. Zaczęło wyglądać na to, że i on nie uniknął szaleństwa cesarów, ponieważ w końcu i jego sumienie obarczyło wiele drastycznych wyroków śmierci. Że jednak ta nieufność była jak najbardziej uzasadniona, świadczy o tym przede wszystkim jego związek z czwartą żoną, Agryppiną, córką jego starszego brata Germaniką, a więc bliską krewną. Ta niebywale ambitna kobieta usunęła w cień klaudiuszowego synka Brytannika, zasiadła na tronie obok Klaudiusza przy pomocy skomplikowanych intryg sprawiła, że usynowił jej syna z pierwszego małżeństwa: Lucjusza Domicjusza Ahenobarbusa, który przeszedł do historii jako Neron, by jednak stało się to możliwe, trzeba było przedtem usunąć samego Klaudiusza. Cesarz wiedział więc dobrze, kogo i czego się boi! A oto, co się w końcu wydarzyło:

„Niedługo Klaudiusz napisał testament — stwierdza Swetoniusz — i opatrzyć go kazał pieczęciami wszystkich urzędników. Zanim jednak powziął dalsze kroki, uprzedziła go Agryppiną, którą nie tylko te zarządzenia podawały w podejrzenie, lecz także wręcz oskarżały o liczne zbrodnie donosicieli. Również i własne sumienie spokoju jej nie dawało. Ustalono, żeby Klaudiusza usunąć za pomocą trucizny. Zachodzi spór, gdzie i przez kogo ją dano. Niektórzy twierdzą, że została mu podana w czasie uczyty z kapłanami na zamku przez eunucha Halota, który pełnił urząd kosztującego potrawy. Inni, że w czasie obiadu domowego, przez samą Agryppinę. Ona podała mu zatrute borowiki, na którą to potrawę szczególnie był łasy. W związku z tym, co się stało potem, również zachodzi rozbieżność zdań. Wielu głosi, że po zażyciu trucizny natychmiast stracił mowę oraz że udręczony bólami trwającymi całą noc skonał wreszcie przed świtem. Jeszcze inni podają, że początkowo zasnął, później z nadmiaru jedzenia wszystko zwrócił: wtedy powtórnie zastosowano truciznę...”

Jeśli więc istnieją jakiegokolwiek wątpliwości, jak skończył Klaudiusz, to nie co do tego, że został otruty, lecz w jakich okolicznościach. Nie ma bowiem również żadnych wahań w tej kwestii kolega Swetoniusza po piórze, Tacyt, który pisze:

„Agryppina, zdecydowana od dawna na zbrodnię, a teraz rwąc się do nadarzonej sposobności, zwłaszcza że pomocników nie brakło, zastanawiała się nad rodzajem trucizny, żeby nagle działającym i gwałtownym jadem nie wydała się zbrodnia, żeby bliski końca Klaudiusz nie domyślił się zdrady i nie zwrócił znowu swych uczuć przeciw Neronowi. Dogadzał jej jakiś wyrafinowany środek, który by rozum mu pomieszał i śmierć opóźnił. Wybrano mistrzynię w takich praktykach, niejaką Lokustę, która niedawno została skazana za trucicielstwo, ale długo jako narzędzie rządów służyła. Dzięki pomysłowości tej kobiety przyrządzono truciznę. (...) Wkrótce wszystkie szczegóły tej zbrodni stały się znane...”

Jednak choć się stały znane, nie przeszkodziło to zachłannej Agryppi- nie i Neronowi zagarnąć tronu. Sami zresztą dopomagali losowi do końca. Śmierć Klaudiusza trzymano w tajemnicy aż do chwili, kiedy zapewniono wszystkie niezbędne kroki dla sukcesji Nerona.

Tak zaczął swe panowanie ostatni, choć tylko po kądzieli, z Juliuszy- - Klaudiuszy. Niestety, w swych poczynaniach nawiązał szybko nie do swego bezpośredniego poprzednika, ale do Tyberiusza i Kaliguli —zarówno w krwiożerczości, jak w wyjątkowej rozwiązłości obyczajów. Choć przyczynił się do rozwoju sztuki i kultury greckiej na gruncie rzymskim, niewiele poza tym dobrego da się o nim powiedzieć. Jeśliby ująć w największym skrócie motywacje działania czterech ostatnich Juliuszy-Klaudiuszy, można by rzec, że Tyberiusz napędzany był chorobliwą, ponurą ambicją, Kaiigula — patologią seksualną, Klaudiusz — świadomością marności życia, Neron zaś — na pewno próżnością i pychą.

Oto bowiem zasiadł na tronie notoryczny kabotyn i przez wszystkie lata swego panowania usiłował uczynić z Rzymu — zanim go podpalił — wielki amfiteatr, którego jedynym celem i przeznaczeniem powinno było być cmokanie i zachwycanie się wspaniałymi czynami jeszcze wspanialszego cesara.

„Igrzyska urządzał bardzo często — pisze Swetoniusz — i to różnego rodzaju: młodzieńcze, cyrkowe, teatralne, zapasy gladiatorów. (...) Chociaż głos miał nikły i stłumiony, zapragnął występować na scenie, często wśród najbliższych powtarzając greckie przysłowie, że «nie cieszy się szacunkiem muzyka ukryta*». Najpierw wystąpił w Neapolu. Mimo że trzęsienie ziemi zakolysało nagle teatrem, nie wcześniej przestał śpiewać, aż skończył zaczęłą partię. (...) Występował także w tragediach w roli hero

sów i bogów, również heroin i bogiń, w maskach przedstawiających albo jego własne rysy, albo jego kolejnych kochanek. (...)

Wyuzdanie, lubieżność, skłonność do zbytku, chciwość, okrucieństwo zdradzał stopniowo i po kryjomu, i w ten sposób, żeby wydawało się raczej, iż to na karb jego młodości można policzyć. Lecz niestety, już wtedy nikt nic wątpił, że są to złe skłonności jego natury, a nie przemijające przywary wieku. (...) Oprócz uwodzenia wolno urodzonych chłopiąt i związków cudzołożnych z mężatkami dopuścił się gwałtu na westalce [kapłance bogini Westy — przyp. M.Ł.] Rubii. (...) Chłopca Sporusa, po wycięciu mu jąder, usiłował zamienić w kobietę. (...) Żył z nim jak z żoną. (...) Nikt nie wątpił, że Nero pragnął zostać kochankiem matki, lecz że przeciwnicy Agryppiny odwiekli go od tego w obawie, aby ta namiętna i gwałtowna kobieta nie zdobyła ostatecznej przewagi jeszcze przez ten rodzaj wpływów, szczególnie gdy w poczet nałożnic przyjął ulicznice, która według ogólnej opinii była najbardziej podobna do Agryppiny."

Gdybyśmy sądzili, że publiczne występowanie w cyrku i na arenie oraz perwersja, wobec której błędnie nasza wyobraźnia, wyczerpywały jego ponure namiętności, popełnilibyśmy niewybaczalną pomyłkę. Również bowiem i on nade wszystko lubował się we kiwi. Wśród nie kończącego się niemal szeregu jego ofiar znaleźli się, zagrażający mu jako jedynowładcy, młodociany synek Klaudiusza i Messaliny. Brytannik, a w końcu także własna matka, której zawdzięczał przecież nie tylko życie, lecz i władzę. Z jego rozkazu odebrał sobie życie, gdy popadł w niełaskę, największy bodaj filozof rzymski, a jego wychowawca, Seneka oraz wielki poeta, Lu-kan. Zamordował również swe kolejne żony, skoro tylko mu się znudziły: Oktawię, Poppeę Sabinę i Statylię Mesalinę. W ostatnim okresie swych rządów — jak lapidarnie stwierdza Swetoniusz—, „już bez żadnego wyboru skazywał na śmierć kogokolwiek zechciał i z jakiegokolwiek przyczyny."

Przez czternaście lat Rzym znosił szaleństwa ostatniego z bezpośrednich następców Augusta. Wytrzymał nawet i wielki pożar, który pochłoniął miasto na cztery lata przed końcem panowania Nerona. I nie sposób się dziwić mieszkańcom, iż właśnie jego podejrzewali o podpalenie Wiecznego Miasta — gdy bowiem płonęło, cesarz stał na tarasie z lutnią i śpiewał swój poemat o pożarze Troi. Przez sześć dni i nocy oglądał tak gorejącą stolicę imperium, a gdy pożar się skończył, nie zwlekając oskarżył o podpalenie chrześcijańskie gminy, które zaczęły właśnie powstawać w Rzymie. To dało nowy pretekst do rozpętania terroru, którego ofiarami padli nie tylko chrześcijanie, rozszarpywani na strzępy przez dzikie zwierzęta podczas igrzysk, ale również i setki innych faktycznych i urojonych wrogów cesarza. Wszyscy w końcu mieli go serdecznie dość, lecz nie było już

nikogo w tym mieście, kto by się odważył usunąć znenawidzonego tyrana. Wielu zlikwidował, innych skorumpował, jeszcze inni aktywnie uczestniczyli w jego ekscesach i byli za nic co najmniej w takim samym stopniu odpowiedzialni. Stan państwa stawał się coraz bardziej oplakany; jeśli ktoś czuł się jeszcze jakoś odpowiedzialny za cokolwiek, były to, legiony, te zwłaszcza, które pozostawały poza sferą bezpośredniego oddziaływania cesarza. Stąd też rozległo się hasło obalenia Nerona. Był to rok 68 po Chr.

Pierwsze wymówiły mu przysięgę legiony stacjonujące w Galii pod dowództwem Juliusza Windeksa. Następnie zbuntowały się legie hiszpańskie, dowodzone przez starego arystokratę, Serwiusza Sulpicjusza Galbę. Na wieść o tym Neron, „skoro dowiedział się, że zdradził go Galba z prowincjami hiszpańskimi, padł niemal bez ducha i długo tak leżał na pół martwy. Gdy się ocknął, rwał szatę i bił się po głowie, wołając głośno, że już po nim.”

Wkrótce do spisku przyłączyły się następne legie, a co gorsza opuścili Nerona wierni dotąd pretorianie. W ten sposób pętla coraz bardziej zaczęła się zaciskać. Armie buntowników podchodziły pod Rzym.

W obliczu tej sytuacji Neron zupełnie stracił głowę. Być może, gdyby choć wykazał cień charakteru i zdecydowania, znalazłby się jeszcze ktoś, kto stanąłby po jego stronie. Ale widząc ludzkiego robaka miotającego się w panice na wszystkie strony, najbliżsi zaczęli umykać z pałacu jak szczury z tonącego okrętu. W końcu i sam Neron, boso, w samej tylko tunice, ścigany przez przednie strażę nadciągającego wojska, uszedł do podmiejskiej willi swego wyzwolenca, Faona. Towarzyszyły mu w tej ostatniej podróży tylko cztery osoby, wśród których znajdował się wykastrowany kochanek Nerona, Sporus. Wreszcie osiągnęli cel:

„Przez zarośla i ciernie, ścieżyną wśród trzciny, dotarli z trudem do tylnej ściany willi — pisze Swetoniusz. — Tam Faon zachęcał go, aby tymczasem skrył się do jamy, skąd wydobywano piasek. Lecz Neron odpowiedział, że on za życia nie zagrzebie się w ziemi. Chwilę musiał poczekać aż przygotują mu potajemne wejście do willi. (...) Następnie (...) na czworakach przez ciasny, wykopany w ziemi korytarz dopelznął do najbliższej salki. Tam położył się na łóżku, na cienkim materacu, który przykryto cienkim płaszczem. Gdy głód i znowu pragnienie dawały mu się we znaki, podano mu czarny chleb, lecz nim wzgardził, tylko wypił ciepłej wody.

Gdy wszyscy towarzysze nalegali, aby jak najprędzej uszedł zniewag, jakie mu niechybnie grożą [chodziło o samobójstwo — przyp. M.Ł.], kazał wykopać w swej obecności dół wymiarów takich, jak jego ciało (...), jednocześnie przynieść wody i drewno, aby zatroszczono się o trupa. Plakał przy każdym poleceniu i ciągle powtarzał: «Jakież artysta we mnie ginie!»”

„Gdy lak Neron zwlekał i stękał, przybył kurier, przynosząc list do Faona." Neron wyrwał mu go i przeczytawszy dowiedział się, iż senat — to dopiero pośpiech! — uznał go za wroga ojczyzny i że jest poszukiwany, aby ponieść śmierć zgodnie z obyczajem przodków. Gdy zapytał Faona, co to za obyczaj, ten wyjaśnił mu, że obnażają winowajcę, głowę kładą między widły, a ciało siekają różgami aż na śmierć. Wtedy „w przerażeniu chwycił dwa sztylety, które zabrał ze sobą, wypróbował ostrza obydwu i znowu schował pod pozorem, że jeszcze nie nadeszła godzina przez los wyznaczona. To zachęcał Sporusa, aby zaczął nad nim żale pogrzebowe, bijąc się w piersi, to znowu prosił, aby mu ktoś własnym przykładem pomógł sobie zadać śmierć. Tymczasem ganił swą gnuśność tymi słowy: •Żyję haniebnie, wstrętnie*, i po grecku: «Nie przystoi to Neronowi, nie przystoi — trzeba w takich chwilach rozwagi — nuże, obudź się!*"

Oto jednak do willi zbliżał się już tętent koni. Przybyli żołnierze, którym polecono przywlec do senatu żywego Nerona. Gdy to usłyszał, zrozumiał, jako urodzony aktor, że oto nadszedł nieuchronny finał dramatu. Raz jeszcze powiedział po grecku, cytując Homera: „Tętent bystro lecących uderza mnie koni" i przyłożył sobie sztylet do szyi. Jego sekretarz, Epafrodyt, widząc męki swego pana, pchnął jego dłoń i żelazo przeszło przez szyję, z której trysnęły strugi krwi.

„Jeszcze oddychał — kończy Swetoniusz opowieść o ostatnich chwilach Nerona — gdy wpadł centurion i narzucił mu opończę na ranę, udając, że przybył z pomocą. Neron odpowiedział tylko: «Za późno* i jeszcze •Oto wierność*. Z tymi słowy na ustach skonał. Oczy wyszły mu na wierzch, budząc wstręt i grozę widzów."

W tym samym momencie dobiegł końca julijsko-klaudyjski korowód śmierci. Choć był on wyjątkowo krwawy i dramatyczny, nawet jak na te nie należące do łagodnych czasy i obyczaje, na tyle w każdym razie, że powinien stać się dla potomnych alarmującym ostrzeżeniem, to przecież nowy danse macabre zaczęli kolejni cesarze, którzy zasiedli na imperialnym tronie. Jedyne nieliczni z nich zmarli śmiercią naturalną — najczęściej wydzierano im życie wraz z władzą przy pomocy sztyletu, postronka i trucizny. Ginęli sami, a przedtem mordowali innych. Potem zaś sytuacja o tyle zmieniła się jeszcze na gorsze, że o koronie cesarskiej zaczęła decydować armia, która pokazała, iż cezarem może zostać każdy, nawet pastuch i pochodzenia (jak na przykład Maksyminus Trak), a w końcu i barbarzyńca, jeśli tylko potrafi odpowiednio odwdziżyć się wojsku.

Z dużym prawdopodobieństwem można mniemać, że z tych wszystkich „nauk” pełnymi garściami czerpali uzurpatorzy, niecierpliwi następcy tronu i żądni władzy zamachowcy w następnych epokach. Podobnie jak w Rzymie, działo się bowiem również i w Bizancjum, stąd zaś praktyki te przeszły do średniowiecznych monarchii europejskich, kontynuowano je też z upodobaniem w następnych stuleciach.

Nieprzypadkowo to właśnie dzieje Rzymu, ze szczególnym uwzględnieniem cesarstwa, stały się kanwą rozważań Niccolo Machiavellego, autora najważniejszego dzieła o mechanizmach sprawowania władzy, jakie powstało w obrębie naszej, śródziemnomorskiej cywilizacji, pt. Książę. Dwa wątki jego refleksji pojawiają się przy tym we wszystkich niemal rozdziałach Księcia. Pierwszy, to czynniki zarówno psychologiczne (to znaczy jaki człowiek jest z natury), jak i tak zwane obiektywne (zewnętrzne), które sprawiają, że władca jest czy też staje się władcą dobrym lub złym; i drugi — to wzajemne relacje pomiędzy władcą a jego poddanymi. Doprowadzają one Machiavellego do fundamentalnego wniosku, że o wiele szybciej ulega wynaturzeniu władza dziedziczna bądź zawłaszczona przemocą niż władza pochodząca z wyboru czy też nadana w wyniku — jak byśmy dziś powiedzieli — społecznego consensusu. „Dzieje cesarzy [rzymskich] — pisze Machiavelli — nauczą także władcę, co należy uczynić dla zaprowadzenia dobrego rządu, bowiem wszyscy cesarze dziedziczni byli źli, z wyjątkiem Tytusa; zaś wszyscy cesarze z wyboru byli dobrzy — jak tych pięciu, którzy panowali od Nerwy po Marka Aureliusza. Przywrócenie dziedziczności tronu doprowadziło też cesarstwo do całkowitego upadku.”

Do tej sprawy powraca renesansowy autor jeszcze kilkakrotnie, posługując się rozmaitymi egzemplifikacjami, przy czym jakby kluczem do jego poszukiwań jest próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, co należy uczynić, aby władza była silna, a lud czuł się szczęśliwy. Lud bowiem — jego zdaniem — nie jest stabilną, bezwonną masą i dobry władca musi na równi dbać o zachowanie siły swego państwa, jak i o szczęście ludu. A lud szczęśliwy to lud wolny, czyli taki, od którego zależy w jakiejś mierze również bieg spraw publicznych i państwowych. W tym kontekście wysuwa Machiavelli rewolucyjną, jak na owe czasy, a i dziś jeszcze trudną do zaakceptowania przez niektórych władców tezę o zbiorowej mądrości społeczeństwa: „Żądania ludu wolnego rzadko okazują się szkodliwe dla jego wolności, gdyż przyczyną ich jest zwykle albo wywierany ucisk, albo obawa, że ucisk taki wkrótce nań spadnie. A gdyby nawet zdanie ludu okazało się mylne, to zaradzą złu publiczne zgromadzenia, na których rozsądni mówcy wytkną popełnione błędy; bowiem, mówiąc słowami Cycerona:

lud — pomimo swej ciemnoty — zdolny jest do poznania prawdy i z łatwością się poddaje, gdy mąż godny zaufania prawdę mu odsłoni...*"

Tym mężem godnym zaufania nic może być jednak jednostka narzucona wbrew woli ogółu poddanych, a wynika to po prostu z natury rzeczy; bowiem „pragnąc zachować w Rzymie wolność pośród zepsucia, należało zmienić jego instytucje polityczne...”, ale „zreformowanie instytucji politycznych państwa wymaga starań dobrego człowieka i obywatela, zaś objęcie władzy przy pomocy gwałtownych środków wymaga człowieka występny. Dlatego też nader rzadko znajdzie się człowiek uczciwy, który dążąc do chwalebego celu, sięgnie po władzę w nieuczciwy sposób; albo też człowiek występny, który po zagarnięciu władzy zechce sprawiedliwie rządzić, czyniąc dobry użytek z tego, co niedobrym sposobem nabył.”

I niech ta bystra refleksja posłuży za końcowe przesłanie książki...